

# TATERNIK

2  
1995





## Spis treści

Spitować, czyli być .....	1
Mount Everest, Matka Ziemi .....	2
Przeminęło z wiatrem .....	6
Latem w ścianie Trolli .....	8
Ćwierć wieku w jaskiniach Austrii ...	10
Lamprechtsofen '95 .....	14
K-2, sukcesy i tragedia .....	16
Aconcaqua .....	18
Francuskie skały .....	19
Żółta Ściana .....	20
Szkolenie podstawowe .....	24
Pięć razy Zamarła .....	26
Sport wspinaczkowy .....	28
Wieści z gór .....	29
Co nowego w Tatrach .....	30
Pożegnania .....	31
Jaskinie i speleologia .....	32
Li-2 pod Gierlachem .....	34
Banff Film Festiwal .....	35
Wieści organizacyjne .....	36

Zdjęcie na okładce: Ryszard Pawłowski  
na Pumori w roku 1993, w tle Mt. Everest  
i Lhotse. Fot. Ryszard Knapczyk

Zdjęcie obok: Mt. Everest od strony pół-  
nocnej.

**ISSN 01373155**



# Spitować czyli być...

No więc mamy wreszcie i u nas wojnę o spity. Konserwatyści, obrońcy stylu i środowiska biadają i apelują (na razie) – wiertacze wiercą i osadzają. Skałki już jakby padły, trwa ofensywa w Tatrach: na górskich ścianach zakwitają kolejne „świetliste szlaki” – różańce połyskujących (na razie) plakietek.

Kto ma rację? Młodzi akrobaci z dykty rodem, czy obrońcy klasycznego alpinizmu, kostek i godności skały? Mamy krzyknąć „Biada!”, czy cieszyć się, że wspinanie się rozwija, a coraz większa rzesza będzie mogła robić coraz więcej coraz trudniejszych „dróg”?

Niestety, nie da się na dwóch stronach podsumować zażartej dyskusji, która na świecie toczy się od 10 lat, a tak naprawdę towarzyszy dziejom współczesnego alpinizmu bez mała od jego zarania. Czymże bowiem różni się kłótnia o spity od sporu „alpinistów” z „klettergartenakrobatami” w latach 20., czy „ślusarzy” z „klasykami” w następnych dekadach?

A jednak różnica jest, i to podstawowa. Dziś nie chodzi już o wybór tego czy innego stylu działania, zestawu reguł gry, to jest spór o to, czy w ogóle konieczne są jakiegokolwiek reguły, czy istnieje jakiś stół, do którego możemy wspólnie zasiąść. Strony przemawiają różnymi językami, jakże więc adwersarze mieliby się porozumieć, skoro nie udało im się nawzajem ZROZUMIEĆ? Posłuchajmy takiej np. wypowiedzi: „Wspinaczka jest ćwiczeniem gimnastycznym, w którym chodzi o idealne wykonanie ciągu przechwytywów na ścianie, która jest gimnastycznym przyrządem”. Albo: „Ja chcę się po prostu przyjemnie pospinać, nie mam ochoty targać ze sobą w ścianę wora, całego szpeja, i jeszcze trząść dupą, że mi kość wypadnie”. I jak tu teraz przekonywać, że istotą wspinania jest poświęcenie, przygoda, ryzyko, przestrzeń, środowisko itd.?

Jedyne co łączy adwersarzy, to jeden i ten sam kawał skały, na którym jedni i drudzy uprawiają „swoje” wspinanie. Jeśli zaś o skałę chodzi, sprawa jest przesądzona. Ścian już raczej nie przybędzie, ludzi zaś chętnych do wspinania – na pewno tak.

Na łamach wspinaczkowej prasy toczą się polajanki, a mistrzowie wiertarek robią swoje. Spitów przybywa. Tym samym jesteśmy świadkami zwyczajnego zawłaszczania wspólnego dobra natury w imię grupowych racji. Niewykluczone, że niebawem tradycjoniści będą mogli wspinąć się po swojemu tylko w rezerwach: na odległych, rzęchowanych ścianach o średnich trudnościach. Choć i tam mogą ich dopaść zwolennicy totalnego ubezpieczenia z powodów nadrzędnych (np. ze względu na potrzeby szkolenia).

I tak zatrzęsnie się za nami technologiczna pulapka, którą sami na siebie zastawiliśmy. Jeżeli bowiem raz uznać, że spit jest najlepszym rozwiązaniem (powód obojętny: wysokie trudności do przejścia, bezpieczeństwo, ochrona skały etc.) – odwrotu nie ma. Prędzej czy później wszystko zostanie skutecznie zaspitowane. A to może oznaczać tylko jedno – śmierć klasycznego alpinizmu w Tatrach. Co do tego akurat nie ma złudzeń.

Sądzę, że wszyscy się zgodziliśmy, iż tzw. klasyczny etos alpinizmu oferuje wartości bezsporne, stworzone w toku dwustu lat jego istnienia, wsparte mocą i piękną tradycją. Były one istotne dla naszych poprzedników, są istotne dla większości z nas. Powinniśmy je zachować dla naszych następców – niech mają prawo wyboru.

Spitów nie da się w całości odrzucić. Nie miałyby to sensu, poza tym jest na to za późno. Proponuję wszakże uznać je za zło konieczne czy może mniejsze, ale jednak ZŁO. Starajmy się usilnie trzymać je mocno w ryzach. Spit wbija się niebezpiecznie łatwo, zbyt łatwo. Kilku nawiedzonych z wiertarkami może spowodować tyle zła, co bomba atomowa w rękach nieodpowiedzialnych oszołomów.

Potrzebę i miejsce KAŻDEGO spita w górskiej ścianie należy zostawić decyzji ludzi kompetentnych, obdarzonych mandatem środowiska. To oznacza – niestety – kolejną komisję. Lepiej najpierw długo i zaciekle dyskutować, a dopiero potem wiercić niż odwrotnie.

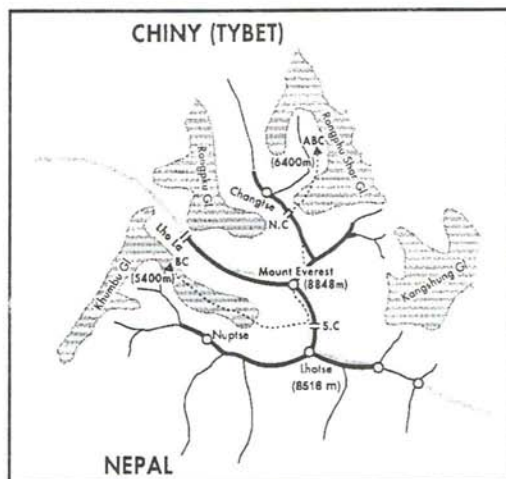
Będzie o wiele gorzej, gdy zaczniemy „komisyjnie” usuwać spity ze ścian lub dojdzie do rękoczynów.

Na koniec jeszcze taka uwaga. Niebawem czeka nas zapewne powtórka z dyskusji. Tym razem pójdzie o prawo do niczym nie skrępowanego WYKUWANIA nowych dróg.

Wacław Sonelski

# Mount Everest

## Matka Ziemi



- SC – Południowa Przełęcz (7909 m)
- NC – Przełęcz Północna (7066 m)
- BC – Baza wyprawy (Nepal)
- ABC – Baza wysunięta (Tybet)

Dla Chińczyków Qomolangma, dla Nepalczyków Sagarmatha czyli Matka Ziemi.

Liczący 8848 m / 29.028 stóp wysokości najwyższy szczyt Ziemi jest północną granicą Nepalu, a południową Autonomicznego Regionu Chin - Tybetu. Granica przebiega od przełęczy Lho (6026 m) zachodnim ramieniem do wierzchołka i w dół południowo-wschodnim ramieniem do wysokiego siodła Przełęczy Południowej (7906 m), która oddziela Everest od Lhotse (8516 m). Góra jest ukształtowana piramidalnie. Całość południowo-zachodniej ściany znajduje się na terytorium Nepalu, podczas gdy północno-wschodnia i północna ściana leżą w Tybecie, tworząc najwyższe spiętrzenie góry.

W Tybecie leżą też wschodnia ściana i wschodni filar. Na najwyższy szczyt Ziemi poprowadzono kilkanaście dróg z czego wyróżnić można 8 głównych:

### Od strony Nepalu:

1. Przez Przełęcz Południową i południowo-wschodnim ramieniem pokonana przez Edmunda Hillarygo z Nowej Zelandii i Tenzinga Norgaya Szerpę – 29 maja 1953 roku.
2. Zachodnim filarem – Amerykanie Willi Unsoeld i Tom Hornbein – 22 maja 1963 roku.
3. Południowo-zachodnią ścianą – Brytyjczycy Doug Scott i Dougal Haston – 24 września 1975 roku.
4. Południowym filarem – pokonana przez Polaków: Andrzeja Czoka i Jerzego Kukuczkę – 19 maja 1980 roku.

### Od strony Tybetu:

1. Północnym filarem – Chińczycy Wang Fu-chou, Gonpa i Chu Ying-hua – 25 maja 1960 roku.
2. Północną ścianą – Japończycy Takashi Ozaki i Tsuneo Shighiro – 10 maja 1980 roku.
3. Wschodnią ścianą (Kangshung Face) – Amerykanie: Louis Reichardt, Carlos Buhler, Kim Momb i Dan Reid – 8 października 1983 roku.
4. Północno-wschodnim filarem – Japończycy Kiyoshi Furuno i Shigeki Imoto – 11 maja 1995 roku.



*Mt. Everest od północy, z bazy chińskiej*



# Mój everestowski debiut

Pierwsze podejście do Everestu było niejako z konieczności. Everest był główną pozycją w moim planie „Korona Ziemi-94”. Ponieważ brakowało mi pieniędzy na sfinalizowanie pomysłu, wynajęłam się jako przewodnik w super bogatej amerykańskiej agencji „AAI” Todda Burlesona. Kosztowało mnie to trochę nerwów i do końca nie miałem pewności czy lider wyprawy nie zawróci mnie z którymś ze źle czujących się klientów.

Z bazy głównej na lodowcu Khumbu (5400m) spiętrza się pomrukujący groźnie Ice Fall. Potężne seraki i głębokie szczeliny spinane są duraluminiowymi drabinami i kilometrami lin poręczowych. Dla mnie był to wdzięczny temat filmowania, a nasi klienci przeżyli tu wiele emocji. Z Kotła Zachodniego (Western CWM), z 6300 m wznosi się stroma śnieżno-lodowa ściana Lhotse. Po pokonaniu jej trawersem powyżej Żebra Genewczyków dochodzi się do Przełęczy Południowej (7909m). Stąd zaczynają się wszystkie ataki, przygotowane najczęściej przez nepalskich Szerpów.

Tak wspominam ten pamiętny dla mnie dzień: Już 4 dni i noc w huraganowym wietrze na Przełęczy Południowej czekamy na kolejną okazję do ataku. Może to ostatnia szansa? Jednak jutro jest trzynasty, a w dodatku piątek! Wiatr jakby trochę ucichł. Z wrażenia nawet nie myślę o śnie. Czyżby to właśnie jutro?

Po północy na zewnątrz namiotu długo czekam na grzebiących się klientów i nareszcie ruszamy. Tempo nie najlepsze, trochę więcej i jest potwornie zimno, ale wciąż idziemy w górę. Tak trzymać!

Nie chcę nawet myśleć co zrobię, gdy ponownie będę musiał zawrócić z którymś z nich, jak zdarzyło się to kilka dni temu. Na południowo-wschodnim ramieniu dłuższy odpoczynek. Po raz pierwszy dzisiaj wyciągam aparat fotograficzny i kamerę wideo. Wschodzące słońce oświetla szczyt Makalu i wschodnią stronę Tybetu. Widok jest przepiękny. Teraz już dużo łatwiej. Chowam czołówkę i ruszam za swoim zespołem. Czuję się coraz lepiej, chociaż dodatkowo noszę trzy pełne butle z tlenem, aparat fotograficzny i kamerę. Nie czuję ciężaru ani panującego mrozu. Myślam, jestem gdzie indziej, wyprzedzam fizyczną rzeczywistość. Co chwila zapinam komuś raki, wymieniam butlę czy reduktor, innemu zalodziła się maska i zaczął się dusić. Jestem spokojny i wyrozumiały, przecież to już coraz bliżej. Po kolejnych trzech godzinach docieramy do południowego wierzchołka.

Od strony Tybetu zaczyna wiać, a gęste mgły są coraz wyższe. Do szczytu jest niedaleko, trzeba pokonać jeszcze uskok Hillarego. Wiem, że żadna siła nie zawróci mnie już w dół i nikt nie odbierze mi zwycięstwa.

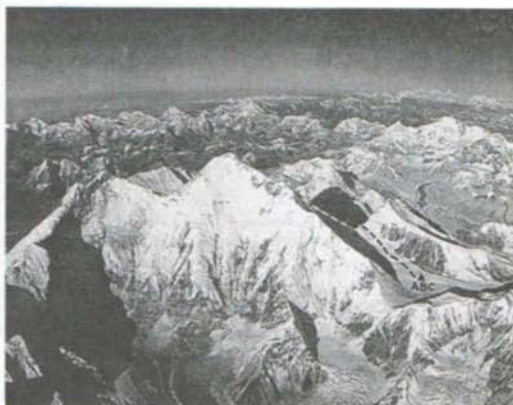
Z kamerą i aparatem szybko docieram do wierzchołka, który przed chwilą osiągnęli nasi Szerpowie. Celebryją to uroczystości. W ruch idą modlitewne szarfy i karteczki, poświadczenie ryż, słodycze i figurki Buddy. Mimo że jest potwornie zim-

no i coraz mocniej wieje, moja kamera zaczyna pracować. Na przemian robię zdjęcia i filmuję. Obiektem jest Tybet oraz północny filar Everestu – cele mojej przyszłorocznej ekspedycji. Staram się nie przeoczyć niczego. Nagle, jeden nieuważny ruch i zgrabiłam z zimna palce wypuszczając aparat fotograficzny, który wraz z ukończonym już filmem spada na stronę Tybetu. Strata jest olbrzymia, ale kwituję to krótkim dosadnym słowem, bez zbędnych emocji, przecież dzisiaj jest 13., a w dodatku piątek.

Czekając na klientów, wyciągam z plecaka Smerfika, maskotkę mojego syna. Dla niej to już trzeci ośmiotysięcznik. Brawo, „Piękniśniu”! Na triangulu zawieszam serduszko – pamiątka po zmarłym tragicznie koledze Rafale. Niech spoczywa w pokoju...

Nareszcie mogę filmować nadchodzącego Boba. Wspólne zdjęcia na szczycie. Ściągam maskę, aby bardziej twarzowo wyglądać. Błąd!

Wilgotna maska oraz gogle przy silnym wietrze i mrozie momentalnie zamieniają się w bryki lodu i nawet nie próbuję ich rozmrażać. Zrobię to później w bardziej zacisznym miejscu.



Widok na wsch. ścianę Mt. Everestu od strony Tybetu

Pogoda coraz gorsza, a wszyscy się stali strasznie wolni. Mam ochotę dzielić któregoś czekaniem, aby wymusić szybsze zejście. Ostatecznie uśmiecham się tylko i proszę o pośpiech.

Pewnie już dawno byłbym w namiotach na Przełęczy Południowej.

W dole na lodowcu widzę Szerpów oraz tych, którzy wcześniej zrezygnowali ze szczytu. Są przynajmniej bezpieczni, a my? Do końca muszę być z nimi, to jest mój obowiązek. Zmieniam butle na nowe i podkręcam zawory – 4 litry na minutę. Byle jak najszybciej w dół, byle mi się nie „rozłożyli”. Muszę oddać swój zawór Paulowi i teraz już schodzę bez tlenu. Mnie jest już teraz niepotrzebny. Po drodze mijamy leżące zwłoki, których wcześniej podchodząc w ciemności nie zauważyliśmy. Niby nic takiego, ale schodzimy ostrożniej. Wiatr szaleje coraz mocniej, na szczęście namioty blisko – chyba zdążymy. Jestem potwornie zmęczony. 16 godzin ciągłej akcji powyżej Przełęczy. Wypijam kubek gorącego płynu i prawie natychmiast zasypiam...



# Udana powtórka



*Mt. Everest ze zbroczy Lhotse*

Drugie podejście w 1995 roku, było logiczną konsekwencją. Nabrałem apetytu na najwyższą Górę, a cel jaki sobie postawiłem bardziej ambitny – wejście północną ścianą od strony Tybetu. Nie bez znaczenia było to, że miałem szansę być pierwszym Polakiem, który dwukrotnie stanie na wierzchołku na dodatek wchodząc dwiema różnymi drogami podchodzącymi z przeciwnych stron.

W zamyśle wyprawa miała być narodowa, ale realia finansowe zweryfikowały tylko tych, którzy załatwili sobie pieniądze. Moje narodowe ciągoty sprawiły, że zamiast beztrudnego bycia guidem na komercyjnej zachodniej wyprawie, z trzytygodniowym opóźnieniem w stosunku do zespołu polskiego zjawiłem się u stóp najwyższej góry.

Droga klasyczna od chińskiej strony rozpoczyna się z bazy na lodowcu Rongbuk (5200 m), dokąd przyjeżdża się wprost jeepami. Potem jeszcze dwudniowy marsz w towarzystwie jaków niosących sprzęt do bazy wysuniętej na wysokość 6400 m. Stąd już stromą śnieżną ścianą, na Północną Przełęcz (7066 m) Chang La pomiędzy szczytem Changtse a ramieniem wschodnim Everestu. Aż do 8200 m – miejsca obozu III – droga nie nastęrcza zbyt trudności technicznych. Zła pogoda, a szczególnie huraganowe wiatry wiejące z Tybetu sprawiły, że na miejscu najwyższego obozu spędziliśmy tylko jedną noc i to w przeddzień ataku.

Wczesny start o świcie w nierozpoznanym terenie, często z pomocą starych lin poręczowych na pionowych uskokach I i II dostarczył nam niemalych emocji. Za to na grani pierwsze rozgrzewające promienie słońca i widok na szczyt jakże ludzko bliski, wręcz w zasięgu ręki.

Cieszę się piękną pogodą i widokami. Nie mam wątpliwości, że za jakiś czas znajdę się na najwyższym punkcie Ziemi. Na tle nieba śnieżny pół-wsch. filar prowadzący do szczytu z Południowej Przełęczy. Blisko rok temu podchodziłem właśnie tamtędy. Nagle na tle chmur dostrzegam majaczące sylwetki. O pomyłce czy złudzeniu nie może być mowy. Czuję się doskonale, mamy ze sobą tlen, a więc nie jest to fatamorgana. Jest ich co najmniej kilku. Oglądam się, ale Piotra jeszcze nie ma. Kto będzie pierwszy na wierzchołku?

A może dostrzemy jednocześnie z obu stron, byłoby to interesujące spotkanie. Zżera mnie ciekawość co to za zespół? Przyśpieszam, gdyż mimo wszystko lubię patrzeć na podchodzących z góry, ale czy będę przed nimi? Oglądam się ponownie. Piotr pokonał drugi uskok. Widzę go już na trawersie, podąża moim śladem. Robię zdjęcia i po chwili ruszam. Wierzchołek jest coraz bliżej. Główne spiętrzenie, tak zwane czapę, Everestu obchodzi się z prawej strony skalnym eksponowanym

trawersem. Jest trudno i ryzykownie, a raki zgrzytają na gołej, miejscami pokrytej śniegiem skale. Po pokonaniu go już tylko ostatnie śnieżne spiętrzenie, urywające się z lewej potężnymi serakami wywieszonymi nad sławną wschodnią ścianę – Kangshung Face. Już tylko metry dzielą mnie od wierzchołka. Na seraku dostrzegam zwisający trójnóg ustawiony tu w 1975 roku przez Chińczyków, którego jeszcze rok temu dotykałem wchodząc od przeciwnej strony. Przed chwilą minąłem dwójkę Tajwańczyków. W towarzystwie Szerpów właśnie schodzili z wierzchołka. Rodzi się brzydkie podejrzenie... czyżby?

Odrzucam jednak tę myśl i po chwili jestem na szczycie. Poznaję urządzenia pomiarowe wniesione tu przez Amerykanina Petera Athansa, guida z ubiegłorocznego zespołu. Są też chorągiewki modlitewne oraz garść suszonych owoców zostawionych bóstwom przez japoński zespół, który wczoraj ukończył drogę półn.-wsch. filarem. Wokół nie zmaćony niczym spokój.

Uważnie wpatruję się w kierunku południowego wierzchołka, ale nie dostrzegam żadnego ruchu, nie dochodzi żaden dźwięk. Konsternacja. Łatwo mógłbym zbiec w kierunku Południowej Przełęczy, zejście znam doskonale. Nie ma takiej potrzeby, pogoda jest idealna, a czasu mam sporo. Dokładnie 11.30 jak przed rokiem, chociaż wtedy wystartowałem już o północy, a dzisiaj dopiero o 7.00 rano. Przez radiotelefon łączę się z bazą. Łamiące się głosy Józka i Marka świadczą o ich wzruszeniu. Piotr powinien tu być lada moment wciąż go jednak nie widzę. Liczyłem na tłok, a jestem samotnie. Co się stało z tymi z Południowej Przełęczy? Fotografuję panoramę szczytu, emblematy sponsorów i maskotkę mojego syna.

Mam dużo czasu aby cieszyć się tą chwilą. Fotografuję, dotykam różnych rzeczy pozostawionych tu przez poprzedników, schodzę nawet trochę w kierunku Południowej Przełęczy. Jednak tam nie ma nikogo. Jakże pięknie wygląda stąd północny kuluar wyprowadzający na wierzchołek Lhotse. Wpatruję się w każdy szczegół drogi, którą pokonywałem pół roku temu. Było wtedy zimno, potwornie wiało, niewiele zapamiętałem przez częściowo zalodzone gogle, a teraz spokój i piękna pogoda. Na tle nieba zachodni filar Makalu – moje marzenie.



Jest Piotr, możemy się serdecznie uściskać. Wygląda na naprawę szczęśliwego. Przytaczam jego słowa, które przekazał ze szczytu do Józka Goździka, stałego partnera swoich wypraw: – O Jezus, Józiu, ta góra jest trudna! Naprawdę! Nie nabałem się na żadnej tak bardzo, ale jest świetnie, naprawdę, jest wspaniale!

Lubię Piotra, jego błyskotliwy dowcip i wesołe, inteligentne oczy. Wierzę, że nie był to nasz jedyny wspólny szczyt, chociaż ten jest najwyższy.

W dół już na luzie, bez zbytniego pośpiechu, szczęśliwi ale do końca skoncentrowani, aż do Północnej Przełęczy, aż do czekających nas Marka, Józka i Zbyszka. Dla wszystkich to już koniec wyprawy. Dla mnie również udana powtórka.

PS

Nie myliłem się. 12. maja zespół Todda Burlesona idący od Południowej Przełęczy dotarł do wysokości 8500 m...

# Polacy na Evereście

Pierwszym Polakiem na Evereście była Wanda Rutkiewicz, która weszła nań 16 października 1978 r.

Pierwszego wejścia zimowego dokonali: Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki – 17 lutego 1980 roku.

Pierwszym Polakiem, który dwukrotnie stanął na szczycie jest Ryszard Pawłowski:

– 13 maja 1994 roku od Przełęczy Południowej – Nepal,

– 12 maja 1995 roku od Północnej Przełęczy i północnym filarem ze strony Tybetu.

Dotychczas 10 Polaków zdobyło Everest:

1. Wanda Rutkiewicz
2. Leszek Cichy
3. Krzysztof Wielicki
4. Andrzej Czok
5. Jerzy Kukuczka
6. Eugeniusz Chrobak
7. Andrzej Marciniak
8. Maciej Berbeka
9. Ryszard Pawłowski – dwukrotnie
10. Piotr Pustelnik

Everest był miejscem największego polskiego triumfu w Himalajach – pierwszego wejścia zimowego (Cichy, Wielicki).

Tu również wydarzyła się największa tragedia w historii polskiego alpinizmu. 25 maja w okolicach Lho La w lawinie zginęło pięciu uczestników wyprawy na zachodnią grań Everestu:

Eugeniusz Chrobak (kierownik), Mirosław Falco-Dąsał, Mirosław Gardzielewski, Zygmunt A. Heinrich, Wacław Otręba.

Everest zawsze będzie atrakcyjnym celem wypraw bez względu na to, czy ku jego szczytowi wyruszać będą zawodowi himalaściści, czy też amatorzy ze swymi szaleńczymi projektami. Ludzie będą gotowi zapłacić każdą, dosłownie każdą cenę łącznie z ceną życia za zrealizowanie swoich marzeń.

(...) Można nie wiedzieć ile ma metrów, ani kto ją zdobył po raz pierwszy, można zapomnieć nazwę państwa, na terytorium którego się znajduje i nie mieć pojęcia czym w ogóle jest alpinizm, ale nie można jej nie znać. Otoczona mrokiem tajemniczości, legendą i mitem, oddziaływanie na wyobraźnię milionów, jest synonimem wielkości, wysokości, trudności i niemożliwości. A wszystko dlatego, że jest jedyna i niepowtarzalna. Najwyższa!...

(Alek Lwow)

Dotychczas na najwyższym szczycie Ziemi stało ponad 500 osób 40 różnych narodowości. Zginęło 130, w tym 3 kobiety. Można by w nieskończoność dyskutować nad fenomenem Everestu, motywami którymi kierują się jego czciciele i wyznawcy. Wszak jedno nie ulega wątpliwości. Everest jest najwyższą Górą, jest niekwestionowaną Matką Ziemi.



Japońska kartka wyprawowa z oznaczoną drogą

# Przeminęło z wiatrem



Piotr Pustelnik wchodzi na szczyt Mt. Everestu

Fot. R. Pawłowski

W dniach od 28 marca do 18 maja 1995 roku działała po północnej stronie masywu Mt. Everestu polsko-włoska grupa alpinistyczna „International Mt. Everest Expedition” w składzie: Marco Bianchi (Włochy) – kierownik  
Marek Roźniecki – lekarz wyprawy  
Józef Goździk  
Christian Kuntner (Włochy)  
Piotr Pustelnik  
Zbigniew Terlikowski

Wyprawa założyła bazę główną (5500 m) 31 marca br. Bazę wysuniętą założono 3 kwietnia br. na morenie lodowca Rongbuk Shar (6300 m). 18 kwietnia powstał na Przełęczy Północnej obóz I wyprawy (7000 m). Po długim okresie niepogody 8 maja br. założono tymczasowy obóz II na wysokości 7500 m. Następnego dnia obóz ten został przeniesiony na wysokość 7800 m, trzy dni później pierwszy zespół założył obóz III na wysokości 8200 m. 12 maja br. zespół Piotr Pustelnik i Ryszard Pawłowski (uczestnik wyprawy Henry Todda) osiągnął wierzchołek Mt. Everestu. 13 maja na wierzchołku stanęli Marco Bianchi i Christian Kuntner. 18 maja wyprawa opuściła bazę wysuniętą, a 22 maja powróciła do Kathamandu.

## Zamiast wstępu

Pod Everestem zawsze jest tłok. To nic dziwnego. Magiczne 8848. Góra ta jak żadna inna ściąga całą plejadę alpinistów począwszy od superstara Reinholda Messnera, a na hochsztaplerze Miszy Salekim kończąc. Trafiają się nierzadko narciarze, turyści, spadochroniarze, masoni, cykliści i ci, których się nie wymienia z wyznania aby nie być poświadczonym o antysemityzm.

Ten rok nie był wyjątkiem. Spotkały się wyprawy z całego świata. Japończycy, Tajwańczycy, Amerykanie, Osetyńcy, Austriacy i całe tabuny międzynarodowców, głównie komercjuszy. Gdzieś w tym tłumie byliśmy my. Nie brakowało też sławnych w środowisku nazwisk. Skromna i znakomita Alison Hargreaves, prosty i silny Ang Rita, słowiański do bólu Władimir Szatajew, intelektualisci Greg & Chimd i Jon Tinker oraz inni. U Ameryka-

nów można było zauważyć namiot podpisany historycznie brzmiącym nazwiskiem „George Mallory”. Duch czy psychiczny? Nic z tych rzeczy. Prawdziwy, oryginalny, w prostej linii wnuczek. Jego ojciec też miał na imię George. I tak z dała od ojczyzny Henryka Sienkiewicza, Roch spłodził Rocha. George jest bardzo skromnym Australijczykiem i wkurzał się z początku, gdy inni chcieli się z nim sfotografować jak z zakopiańskim misiem, ale potem magia nazwiska zwyciężyła i pozował z przyjemnością.

## Jak to było w kwietniu

W Tybecie przygoda z niebezpieczeństwem zaczyna się już na drodze do bazy. Nasz kierowca, przysłowiowy „król tybetańskich dróg” zwany też „Fittipaldim” o skończonej oczach i sokolim wzroku dwukrotnie wpakował samochód marki Toyota Landcruiser do rowu, oczywiście od strony stroniemy. Mało brakowało a nasza przygoda z Everestem zakończyłaby się na szutrowo-asfaltowej drodze z Nyalam do Xegar. Potem prowadzenie samochodu przejął Doktor i bezpiecznie dojechaliśmy do bazy.

Chińska Baza powitała nas śniegiem i pióropuszem śniegu nad wierzchołkiem Everestu. Lodowaty, porywisty wiatr targał namiotami, zrzucił ser żółty z kanapek i przyspieszał parowanie ulubionego destylatu z butelki „Chopina”. Dłuższe przebywanie na tym wygłodzowie groziło głęboką melancholią, więc już po dwóch dniach opuściliśmy Chińską Bazę. Maszerując radośnie za upuszczającymi ładunki jakimi, szarpani nieustannym wiatrem zastanawialiśmy się jak w tych warunkach przyjdzie nam działać. W pamięci bezlitośnie dzwięczały mi słowa Mačka Berbeki. Wiatr, wiatr, ciągły wiatr. Parę dni ludziłem się, że powieje i przestanie, ale okrutnie się myliłem. Wiało cały czas. Czy wiecie co robić jak wiatr wieje ze wschodu? Wiać razem z nim. Ten stary dowcip idealnie pasował do naszej sytuacji.

Bazę wysuniętą postawiliśmy z dala od zwyczajowo zasiedlanych platform namiotowych zaśmieconych nieco. Tu mała dygresja na temat



ochrony środowiska w górach najwyższych. Wielokrotnie w trakcie wypraw przekonywałem się, że najwięcej śmiecia miejscowi, a najwięcej widać śmieci przyjezdnych czyli nas. W dolinie Damiar (rejon Nanga Parbat, Pakistan) widziałem tysiące drzew uschniętych z powodu rabunkowego wycinania przez autochtonów. Szlak na lodowcu Baltoro (też Pakistan) żywcem przypominał ślady pozostawione przez wycofujące się wojska po przegranej batalii. Druty, kable, kanistry po paliwie, porzućeni żołnierze. Trudno w takich warunkach odnieść się z całą powagą do przepisów właścicieli gór mówiących o obowiązku znoszenia śmieci w doliny. W praktyce, miejscowi otrzymują zapłatę za wzniesienie śmieci i porzucają je w pierwszym dowolnie wybranym miejscu, przeważnie poza zasięgiem widzenia tych co zapłacili. W tej całej ekologicznej paranoi kuriozalnym, ale i godnym podziwu jest fakt, że westmani starannie segregują śmieci przed zabraniem na dół. Chyba wierzą, że miejscowi doniosą ten syf na dół. Wiara ponoć przenosi góry. Ale tak naprawdę to nie ma innego wyjścia. Trzeba segregować i znosić. Utylizować i kompostować. Tylko kto uświadomi to miejscowemu, który ledwo znosi codzienną walkę o byt. Jak go do tego zachęcić? Tam po stokroć mocniej niż na wschód od Łaby był kształtuje świadomość. Jak facet od lat ubrany w ten sam zestaw podartej i sfilcowanej odzieży może wchłaniać z wylepkami na twarzy poszczególne paragrafy Deklaracji z Kathmandu.



*Mt. Everest od północy  
Fot. Piotr Pustelnik*

Wróćmy jednak do Everestu, ledwo widocznego spod olbrzymiego kilkumetrowego pióropusza śniegu. Pierwszy problem jaki pojawił się w trakcie dyskusji, to jak znaleźć się na Przełęczy Północnej, która jest kluczem do północnej grani. W teorii to jest proste. Wystarczy zabrać liny poręczowe, wspiąć się, umocować je i zanieść sprzęt obozowy na Przełęcz. Tak, ale dla kilkusobowej wyprawy to duży wysiłek, a Irni nie kwapili się z pomocą. Komerccjusze aklimatyzowali się przewlekłe, a ich Sierpowie zalegali z godnością w namiotach. W końcu pomogli nam Rosjanie i po paru dniach pracy powstał ciąg lin na Przełęcz. Solidarnie z Osetyjcami straciliśmy po kilkaset metrów lin potrzebnych wyżej. Po tych linach przebiegli szybko Sierpowie komercjuszy zajmując najlepsze miejsca namiotowe na Przełęczy. My pocztapaliśmy za nimi postawić swoje dwa namioty.

Pał sześć okoliczności. Mieliśmy wreszcie porządną obóz. Potem przyszła Wielkanoc, a z nią konsumpcja tego i owego. Po Wielkanocy trochę głowy bolały, bo jajeczka wielkanocne były częściowo popsute. Przeplukaliśmy żołądki płynami „dyfuzyjnymi” i dolegliwości minęły. A wiatr hulał sobie z podziwu godnym uporem. Wywiął praktycznie cały luźny śnieg ze zboczy północnej ściany, zostawiając przejście do Kuluaru Nortona niebezpiecznym terenem skalno-lodowym. Założenie, że można dostać się do Kuluaru bez instalowania lin poręczowych było już nierealne. Walcząc z wiatrem i terenem powyżej Przełęczy otrzymaliśmy wiadomość, że wyprawa Bryce’a z poprzedniego roku zaporeczowała drogę do Kuluaru i u jego wlotu została namiot ze sprzętem. Podniecaliśmy się szybko i niezdrowo. Już następnego dnia odszukaliśmy początek lin poręczowych i poszliśmy wzdłuż nich. Tylko wpływem wysokości moge wytłumaczyć fakt, że nie wpadło nam do głów, iż po roku w ścianie nie może być żadnych lin, chyba że lawiny spadają do góry. Oczywiście lin nie było, tylko smętne resztki wisiały na skałach, więc skończyliśmy z ryzykownymi trawersami nad północną ścianą i zostawiliśmy sprzęt (liny, namiot, sprzęt wspinaczkowy) na wys. 7300 m zeszliliśmy szybko do bazy. Trawers do Kuluaru Nortona stał się jeszcze bardziej odległy. Co dalej robić, przejść na drogę normalną czy spróbować wejść Kuluarem w stylu alpejskim? Po długiej dyskusji stanęło na tym, że najpierw założymy obóz II na śnieżnym końcu północnej grani, bo i tak był potrzebny do zejścia z wierzchołka, a potem zobaczymy. Kiedy pojawiliśmy się ponownie przy depozycie sprzętowym powyżej Przełęczy, stwierdziliśmy z przerażeniem, że zniknęły liny i cały sprzęt wspinaczkowy. Został namiot, którego być może złodziej nie zauważył spod przyniatających kamieni. No i problem Kuluaru mieliśmy z głowy. Tymczasem istny orkan szalał na wysokości 7500 m, gdzie miał stanąć obóz II. O rozstawieniu namiotu absolutnie nie było mowy. A więc jeszcze jeden depozyt. Tym razem w głębokiej jamie śnieżnej złożyliśmy namiot, materace, żywność, kuchnię i inne osobiste rzeczy. Stało się dla nas jasne, że następne wyjście musi być już do wierzchołka. Kończył się nasz czas, nasza ciepłota i wytrzymałość. Tak kończył się kwiecień.

### Jak to było w maju

Od pierwszego maja czas był odliczany jak na kosmodromie. Termin opuszczenia bazy zbliżał się nieubłaganie, a nasze poczynania wciąż determinował wiatr. W górze zostały jakieś depozyty, część sprzętu już zmieniła właściciela, połowa składu chorowała. Kto z kim i kiedy – ta normalna wyprawowa procedura logistyczna nabrała wtedy istotnego znaczenia. Zbyszek był chory, Józek był chory, Włosi chcieli sami. Musieliśmy z Ryskiem Pawłowskim wybrać optymalny wariant. Tu krótka dygresja na temat Ryska. Nie pojawił się on w Tybecie jako spadochroniarz zrzucony celnie do bazy. Przyjechał z wyprawą komercyjną pod kierownictwem Henry Todda mając za partnera Kubę Jakubczyka. Kiedy Kuba wycofał się i wrócił do domu, Rysiek zdecydował się wspiąć razem z nami. Wspólnie dzieliłmiśmy między siebie pracę w górze i korzystaliśmy z zasobów obu wypraw, tzn. naszej



i Todda. Była to korzystna współpraca. Tak więc wyruszyliśmy z Ryśkiem do góry zostawiając szykujących się do blitzkręgu Włochów. W obozie na wys. 7500 m czekała na nas kolejna niespodzianka. Zniknął cały depozyt ze sprzętem przeznaczonym do obozu szczytowego. No to wpadliśmy jak śliwka w kompot – pomyślałem sobie. Nie mieliśmy nic. Na szczęście dla nas wyprawa Todda miała sprzęt na tej wysokości i jeden namiot na 7800. Nie było innej rady jak tylko skorzystać z ich zasobów, uzupełniając je resztkami naszego sprzętu. Zaczęły się kursy transportowe w naszym osobistym wykonaniu do obozu III i wyżej. Trzy dni ciężkiej fizycznej pracy. Ku naszej radości pogoda poprawiała się z dnia na dzień i istniała wielka realna szansa na wejście na szczyt. Tak się stało. 12 maja stanęliśmy na wierzchołku Mt. Everestu.

Szczęśliwy czas dla nieskończenie szczęśliwych ludzi. Na szczycie każdy jest samotny jak drobina piasku na pustyni. To była samotność, która nie osłabia. Samotność jak źródło siły i wytrzymałości. Samotność jak inspiracja i refleksja zarazem. Samotność jak istota i sens alpinizmu. Wspinała samotność.

#### Włec jak było naprawdę

To była wyprawa, jakiej jeszcze nie znałem. Zaznałem tam uczucia strachu, niemocy, paniki,

złości i rozgoryczenia. Rozpięrającej radości i satysfakcji. Poznałem co to jest spaść na dno niemożności i wznieść się na wyżyny swego jestestwa. Poznałem głębiej siebie i przyjaciół. Poznałem wspaniałych ludzi. Niewspaniałych też. Doświadczaliśmy wiele jako grupa przyjaciół i taką pozostaliśmy. I choć zawsze trzeba wracać na niziny do normalności, to nigdy nie zapomnę atmosfery tych dwóch miesięcy pod Everestem. Nikt nie wchodzi dwa razy do tej samej rzeki. Tak mówi chińskie przysłowie. Ta atmosfera nie wróci, wiem, i wierzę że odtworzy się z całą swoją mocą pod K2 następnego lata.

*Piotr Pustelnik*

PS

Pragnę podziękować firmom DUO, MAŁA-CHOWSKI, HIMAL SPORT, LHOTSE oraz ich szefom za pomoc w skompletowaniu wyposażenia wyprawowego. Pragnę także podziękować Polskiemu Związkowi Alpinizmu za finansowe wsparcie tego przedsięwzięcia. Chciałbym także podziękować mojemu wieloletniemu przyjacielowi Dawkowi Poradzie za wszystko, co bezinteresownie uczynił dla mnie przez ostatnie lata.

*Piotr*

Jacek Fluder

## Latem w ścianie Trolli

W lipcu 1995 r. w ramach obozu letniego PZA do Doliny Romsdal w Norwegii pojechaliśmy w zespole: Jacek Fluder i Janusz Gołąb. W podróży towarzyszyła nam żona Janusza – Ewa.

Naszym celem było wytyczenie nowej drogi w lewej części ściany Trollveggen, pomiędzy drogami norweską i francuską. Ta najbardziej urwista z największych ścian Europy w tym miejscu ma prawie 1200 m absolutnie stromej terenu z kilkoma pasami okapów i przewieszek. Naszym punktem odniesienia był wielki odstrzelony blok znajdujący się mniej więcej w środku ściany, w systemie półek, które nazwę wzięły właśnie od niego: Great Flake Ledge. Na tych półkach około 70 m w prawo od wielkiego bloku spotykają się droga francuska i Arch Wall. My zamierzaliśmy kierować się od dołu wprost na ów blok, a potem przez niego i dalej w górę.

Dzięki uprzejmości właścicieli farmy Fiva namioty rozbiliśmy blisko rzeki u stóp Trollveggen. Mimo pozornej bliskości pod ścianę szło się jeszcze około 2 godzin po stromym i nieprzyjemnie

osypującym się piargu, pod koniec bombardowanym przez wytapiające się wyżej kamienie.

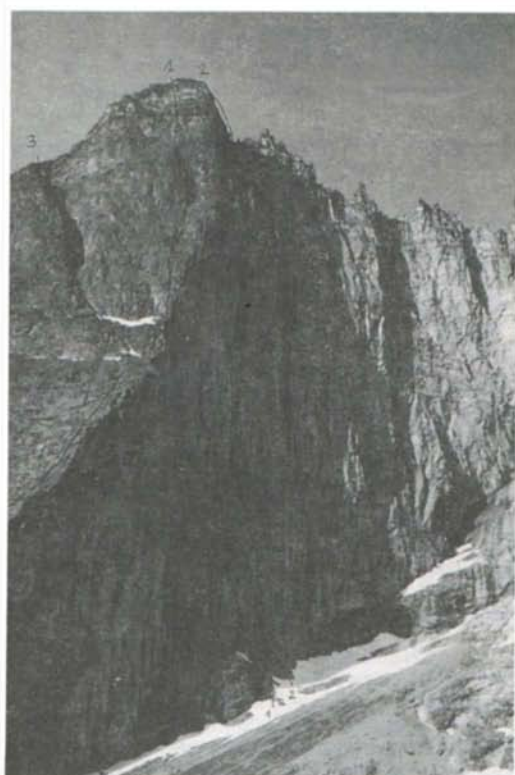
13 lipca podeszliśmy pod ścianę wynosząc część sprzętu potrzebnego nam na 8 - 10 dni wspinaczki. Jeszcze tego dnia zaporęczowaliśmy niebezpieczną i głęboką szczelinę brzeżną, której konfiguracja zmieniała się z godziny na godzinę z powodu szybkiego wytapiania się zalegających pod ścianą zwałów śniegu. Po pokonaniu szczeliny łatwym terenem doszliśmy do półki przykrytej ogromną bryłą śniegu. Droga norweska odbija stąd w lewo, a my wprost nad śniegiem idziemy w górę. Początkowo ciasnym kominem pomiędzy śniegiem a ścianą, a później systemem zacięć (V do VI+) poręczujemy jeszcze tego dnia dwa wyciągi i wracamy do obozu.

15 lipca po dniu odpoczynku idziemy już „na całość”, zabieramy resztę sprzętu, a pod samą ścianą dociążamy się biorąc wodę na trzy dni wspinania. Na tak krótko, ponieważ około 80 m pod Great Flake Ledge dojrzeliliśmy płat śniegu w ścianie i mamy nadzieję dotrzeć do niego w ciągu tych trzech dni. Z niemiłosiernie ciężkimi worami dochodzimy do końca poręczówek, a potem zacięciami V - VI trzema wyciągami pod pierwszą przewieszoną barierę. Pokonujemy ją dwoma krótkimi wyciągami A2 - A3 i około 21.00 docieramy do świetnej półki biwakowej tuż obok połączenia z drogą norweską. Kładziemy się spać, choć właściwie można by się wspiąć całą dobę. Jest zupełnie jasno do dwunastej w nocy, potem trochę się zmierzcha i szarzeje, a o 3.00 nad ranem staje się znowu całkiem jasno.



Drugiego dnia pokonujemy cztery wyciągi łatwiejszego terenu (IV - V) wspólnego z drogą norweską i ku naszemu miłemu zaskoczeniu znajdujemy znowu świetną półkę biwakową. Tego samego dnia poręczujemy wyciąg nad półką (VI+) doprowadzający nas do drugiej przewieszanej bariery. Pogoda ciągle dopisuje, jest ciepło i jeśli nawet trochę pokropi, skała schnie błyskawicznie. Trzeciego dnia zrywamy się wcześnie rano i wypijamy resztki wody. Zostawiamy wory na półce, bierzemy tylko sprzęt wspinaczkowy zamierzając tego dnia pokonać drugą barierę i zjechać na wygodny biwak. Wbrew naszym przewidywaniom bariera puszcza dosyć szybko, trudności klasyczne sięgają VII- i robimy tylko dwa krótkie kawałki A1. Idziemy na całą długość posiadanych przez nas czterech 50-metrowych lin i w końcu docieramy do upragnionego płata śniegu. Pakujemy śnieg do worków i szybko zjeżdżamy na biwak. Trochę się chmurzy i w nocy zaczyna padać. Rano trudno wstać, bo ciągle pada, a na dodatek okazuje się, że nasze nowe plachty biwakowe z posrebrzanego ortalionu kompletnie przemakają – w efekcie śpiwory mamy mokre. O 11.00 przestaje padać, wychodzi słońce, znowu jest ciepło i wszystko błyskawicznie wysycha. Ruszamy późno, bo dopiero po 12.00, zabieramy cały sprzęt i „małpujemy” do końca lin. Zaczynamy się wspinać dalej około 15.00, teren jest pionowy, ale świetnie urzeźbiony. Po pierwszym wyciągu dopada nas atak deszczu i zmuszeni jesteśmy zjechać 1 wyciąg niżej do lepszego miejsca. Po dwóch godzinach przeczekiwania wspina się dalej, lecz już po kilkunastu metrach (skąd brakuje nam tylko 40 m do systemu półek) znowu zaczyna lać: z nieba wałą kaskady wody, a ścianą płyną strumienie. Zjeżdżamy po raz drugi. Pada nieustannie, spędzamy koszmarną noc w strugach deszczu w przeciekającej płachcie. Temperatura spada. Rano ciągle leje; oceniamy, że nawet gdyby niebawem przestało, to i tak po takim deszczu ściana potrzebowałaby 2 - 3 dni, żeby choć trochę obeschnąć. Z bólem podejmujemy decyzję o odwrocie. Żal nam tych 17 zrobionych wyciągów.

Zjeżdżamy cały dzień, z konieczności tniemy jedną linę na pętle i wieczorem jesteśmy w obozie. Przez następne dwa dni pada właściwie bez przerwy, dopiero trzeciego dnia trochę się przeja-



Fot. J. Fluder

- 1 – Droga Norweska
- 2 – Droga Francuska
- x – najwyższy osiągnięty punkt
- Δ – biwaki

śnia. Idziemy więc dowiedzieć się jaka jest prognoza pogody. Niestety, najbliższe 5 dni to dalsze opady.

Wracamy do Polski, gdzie jak na ironię panują od wielu dni niesłychane upały.

## Pierwsi Polacy na Piku Pobiedy

Zbigniew Trzmiel i Andrzej Dutkiewicz, członkowie wyprawy „Tien-Szan '95” zorganizowanej przez Klub Wysokogórski w Poznaniu, stanęli 12 sierpnia 1995 roku na szczycie Piku Pobiedy (7439). Jest to pierwsze polskie wejście na ten trudny i niebezpieczny siedmiotysięcznik – 81 oficjalnie zarejestrowanych ofiar. W skład wyprawy wchodziło osiem osób: Jarosław Żurawski – kierownik, Marek Grudziński, Maciej Karoń, Paweł Pietrzak, Zbigniew Piotrowicz, Wojciech Sobczyński, Zbigniew Trzmiel i Andrzej Dutkiewicz. 11 lipca wszyscy weszli na Pik Edelwais (6100). 31 lipca na wierzchołku Chan Tengri (7010) stanął Zbyszek Trzmiel, a następnego dnia Jarek Żurawski. Na zachodni szczyt Piku Pobiedy (6918) weszli 11 sierpnia (poza zdobywcami wierzchołka głównego): Jarosław Żurawski, Maciej Karoń i Marek Grudziński.

# Ćwierć wieku w jaskiniach Austrii



Gdy w latach dwudziestych Roman Kordys opublikował tezę, że przyszłość polskiego taternictwa leży poza Tatrami, to nikomu, ani wtedy, ani jeszcze wiele lat później, nawet przez myśl nie przemknęło, że w podobnym stopniu dotyczyć to będzie taternictwa jaskiniowego. Dziś w polskich Tatrach sumaryczna długość wszystkich odkrytych jaskiń wynosi około 80 km, natomiast w samej tylko Austrii Polacy odkryli łącznie 144 km korytarzy jaskiniowych. Wygląda więc na to, że stolicą polskiego taternictwa jaskiniowego stał się Salzburg.

## Dlaczego właśnie Austria?

Złożyło się na to wiele czynników. Po pierwsze - trzeba wiedzieć, że powierzchnia rejonów krasowych w Polsce jest stosunkowo niewielka - sumarycznie około 8000 km<sup>2</sup>. Przy tym kras typu alpejskiego występuje u nas jedynie w Tatrach Zachodnich na powierzchni zaledwie ok. 50 km<sup>2</sup>. Dla porównania - rejon krasowy Francji i Włoch mają po 200 000 km<sup>2</sup>, Hiszpanii 100 000 km<sup>2</sup>, Turcji 150 000 km<sup>2</sup>, Meksyku 800 000 km<sup>2</sup>. Po drugie - liczba osób zajmujących się eksploracją jaskiń. W Polsce liczebność tego ruchu przed II wojną światową była niewielka i nie przekroczyła nigdy kilkunastu osób. Gwałtowny wzrost ilościowy nastąpił w latach 50. i 60. Powstało w tym okresie kilkanaście klubów zrzeszających łącznie kilkaset osób. To znowu niewiele w porównaniu z krajami takimi jak Francja, Włochy, Hiszpania czy Wielka Brytania, bo tam liczbę grotolazów szacuje się na dziesiątki tysięcy. Jednak w stosunku do powierzchni rejonów krasowych w Polsce liczebność ruchu jaskiniowego była duża. W rezultacie, po serii odkryć jaskiniowych w latach 50. i 60., jakby się wyczerpały, a w każdym razie poważnie ograniczyły możliwości kolejnych odkryć w Tatrach - oczywiście patrząc z perspektywy ówczesnego stanu wiedzy o eksploracji i ówczesnych możliwościach technicznych. Naturalnym w tej sytuacji było szukanie pola do działania poza granicami kraju. Starsi z czytelników zapewne pamiętają, że nakładało się na to stopniowe „ocieplenie stosunków Wschód - Zachód”, a zatem możliwość uzyskiwania paszportów - oczywiście nie bez trudu i nie dla wszystkich. Sportowcom czy też grupom wyjeżdżającym w ramach organizacji mogących promować „nasz socjalistyczny kraj” za żelazną kurtyną było jakby łatwiej. Ale zdobycie dewiz pozostało zadaniem bardzo trudnym - przeciętne miesięczne dochody osiągały wartość rzędu kilkunastu dolarów. Później, w czasach gierkowskich udawało się naby-

wać dewizy po cenach oficjalnych, które były wielokrotnie niższe od czarnorynkowych.\*

Polscy grotolazi rozpoczynają zagraniczne wojaże w połowie lat 50. Pierwsze wyprawy kierują się do Słowacji, potem Bułgarii, Węgier i Jugosławii. Szybko udaje się nawiązać kontakt z Francuzami, którzy wówczas (i nie tylko) wiodą prym w dziedzinie eksploracji. Dzięki temu Polacy mogą asystować przy zdobywaniu pierwszej na Ziemi jaskini głębszej niż 1000 m i uczyć się od najlepszych. Ma to ogromne znaczenie, gdyż w tym właśnie okresie rozpoczyna się w alpinizmie podziemnym rewolucja w zakresie sprzętu i technik pokonywania jaskiń.

W latach 60. liczba wyjazdów rośnie, pojawiają się wyprawy w rejony odległe, jak Gruzja, Kuba czy Meksyk. Wykształca się model organizacji i model działania wyprawy. Dobrze wyszkolona, zwykle wyselekcjonowana ekipa, działająca w reżimie jednoosobowego kierownictwa i dyscyplinie zbiorowego działania, przy na ogół przejrzyście określonym celu i przemyślanej taktyce, dysponująca zwykle stosunkowo długim czasem - to wielkie atuty Polaków. Niemniej eksploracji w odmiennych niż polskie warunkach trzeba się było uczyć i to wymagało czasu. Najciekawsze odkrycia w latach 50. zanotowały wyprawy warszawsko-sko-zakopiańskie w pasmie Trojańskiej Płaniny (Bułgaria), a w latach 60. wyprawy poznańskie w masywach Durmitor i Volujak (Czarnogóra).

## Początki

Właśnie Jugosławia staje się w końcu lat 60. najpopularniejszym celem polskich wypraw jaskiniowych. I wtedy, nagle i chyba trochę niespodziewanie dla siebie, Polacy odkrywają kraj leżący bliżej i dający szansę na wielkie i spektakularne odkrycia. Tym krajem jest Austria. „Odkryła ją” we wrześniu 1969 r. mała ekipa, bo zaledwie czteroosobowa wyprawa firmowana przez STJ KW Zakopane, a wymyślona i kierowana przez Christiana Parmę. Uczestniczyli: Jacek Bednarek, Jacek Łączny i Tadeusz Rojek. Celem było przejście Gruberhornhöhe o głębokości 710 m (-682, +28), w owym czasie drugiej (po Wielkiej Śnieżnej) jaskini Europy Środkowej\*\*. Niezwykła to była wyprawa i godna przypomnienia. Należy pamiętać, że w polskich jaskiniach ciągle jeszcze królowała lina szalowa, obowiązywała technika podwójnej liny (nośna + asekuracyjna), poręczowano w oparciu o haki i ciężkie karabinki - całe wyposażenie było o wiele cięższe i miało większą objętość niż uży-



wane obecnie. Stosowanie takiego sprzętu powodowało, że pokonywanie większych jaskiń wiązało się z ogromnym transportem, a to wymuszało dużą liczebność zespołów i związany z tym długi czas akcji. Brak nieprzemakalnych kombinizonów i kiepskie oświetlenie bardzo obniżały komfort działania. Jaskinie, które dziś przebiegamy w kilka godzin, w tamtych czasach wymagały akcji kilkunasto-, a nierazdo kilkudziesięciogodzinnej.

I w takich właśnie czasach na przejście jednej z najtrudniejszych ówczesnie jaskiń świata porusza się zespół czteroosobowy. Prezes klubu w Salzburgu, który zaprosił wyprawę do Austrii, zobaczywszy już małą ekipę oświadczył, że przejście Gruberhornhöhle w tak niewielkim zespole nie jest możliwe. Uznał, że byłoby to próba samobójcza, odmówił więc przekazania dokumentacji i wskazania otworu jaskini, sugerował zmianę celu. Jaskinię traktowano z ogromnym respektem. Można się było załamać. Ekipa jednak nie rezygnuje, przemierza się pod masyw. Trzeba jeszcze wiedzieć, że Göll to jeden z najtrudniej dostępnych masywów Salzburkskich Alp Wapiennych. Otwór jaskini usytuowany jest w ogromnej, niemal pionowej, południowej ścianie, 1400 m ponad jej podstawą. Czy możecie sobie wyobrazić jak czuła się ta ekipa, przybyła z naszych łagodnych Tatr Zachodnich?

I dzieje się rzecz jak w bajce - wyprawa odnajduje otwór i w morderczej akcji, błądząc bez dokumentacji w wielu ślepych ciagach, walcząc ze sprzętem odmawiającym posłuszeństwa, po 45 godzinach pokonuje jaskinię. Następnego dnia w bazie pojawia się odkrywca Gruberhornhöhle, słynny już wtedy Walter Klappacher i jak za dotknięciem różdżki kończą się wszystkie kłopoty. Austriacy są pełni podziwu dla wyprawy i otaczają ją serdeczną opieką. Uważnie analizują techniki stosowane przez Polaków, które w znacznej mierze są dla nich nowością. Pragną się ich nauczyć, rodzi się więc idea współpracy. Natychmiastowym jej efektem jest zaproszenie do wspólnej eksploracji jaskini Platteneckeshöhle, a wynikiem pierwsza polska nazwa w jaskiniach Austrii - Polskie Studnie.

Znaczenie pionierskiej wyprawy do Austrii określają dwa zasadnicze aspekty. Pierwszy to świadomość, którą precyzuje w artykule „I polska wyprawa do Gruberhornhöhle” Jacek Bednarek (Speleologia VI, 1-2, 1971). Píše on: „Podsumowując wyniki wyprawy, za jej główny sukces należy uznać „odkrycie” dla polskiej speleologii atrakcyjnych obszarów krasowych w niewielkim tylko stopniu zbadanych a leżących w pobliżu naszego kraju. Wydaje się, że Austria winna stać się najpoważniejszym terenem ekspansji polskiego alpinizmu podziemnego”.

Patrząc z perspektywy czasu myśl ta wydaje się oczywista, a znając przebieg wydarzeń, można mówić, że wręcz „prorocza”. Jednak w 1969 r. jej oczywistość nie była tak jednoznaczna, szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę ówczesne uwarunkowania polityczne, ekonomiczne, czy też stan świadomości eksploracyjnej środowiska jaskiniowego.

Drugi aspekt to atmosfera przychylności, jaką wytworzyła ta wyprawa wokół polskich grotolazów w Austrii. Ta atmosfera stała się podwaliną naszej obecności w Alpach Salzburkskich. I choć w pielęg-

nowaniu jej nie zawsze i nie wszyscy okazywaliśmy się mistrzami świata, to jednak polskie wyprawy jaskiniowe jeżdżą do Austrii już ćwierć wieku. Należy mieć świadomość, że nie musieli tak być.

Wróćmy jednak do historii. Bezpośrednim następstwem pierwszej wyprawy była kolejna, która wyruszyła rok później, a celem jej było kontynuowanie eksploracji Gruberhornhöhle. Badanie tej jaskini Austriacy zawiesili po roku 1965 ze względu na „duże trudności organizacyjne i zbyt małą liczbę dobrych alpinistów podziemnych”. Trzeba też wiedzieć, że w masywie Göll potencjalnie istnieje możliwość odkrycia jaskini o głębokości rzędu 1800 m. Tak więc przed wyprawą postawiono cel bardzo ambitny - atak na głębokościowy rekord świata. Było w tym chyba trochę ułańskiej fantazji. Przygotowano się bardzo starannie. Wyprawa firmowana była przez Komisję Tatarnictwa Jaskiniowego ZG KW i organizowana we współpracy z Landesverein für Höhlenkunde Salzburg. Kierował nią Christian Parma, a uczestniczyło 11 Polaków, 3 Austriaków i 1 Niemiec. Najbardziej doświadczona ekipa, najlepszy jak na owe czasy sprzęt, wzorowy transport i łączność, duże zainteresowanie radia i telewizji... Jedyne pogoda nie dopisała, ale mimo to prowadzono intensywną eksplorację pod ziemią i na powierzchni. Ostatecznie głównym wynikiem było odkrycie kilkuset metrów korytarzy w najniższych partiach Gruberhornhöhle i zwiększenie deniwelacji do 854 m (-784, +70), co postawiło ją na szóstym miejscu wśród najgłębszych jaskiń świata. I choć nie było rekordu, to wyprawa ta ma szczególne miejsce w historii polskiego ruchu jaskiniowego. Po raz pierwszy podjęli Polacy eksplorację na dużą skalę w tak trudnym terenie oraz zetknęli się bezpośrednio z austriacką szkołą eksploracji, która dzięki przebogatej tradycji badania krasu mogła nam zaofiarować bardzo wiele. Wyprawa dała początek następnym tego rodzaju przedsięwzięciom w jaskiniach Austrii.

## Wielkie odkrycia

Niedługo po tej inauguracji pojechały do Austrii wyprawy częstochowskie, warszawskie, krakowskie, a potem jeszcze inne. Każde z tych środowisk przechodziło skomplikowaną drogę - od płacenia frycowego, przez żmudną naukę eksploracji w krasie alpejskim, do osiągnięć które mogły dać satysfakcję. Dziś, po 25 latach, wynik, którym możemy się pochwalić, jest imponujący. Nie użyję tu wielkich słów, aby nie wyglądało, że znosi mnie w kierunku megalomanii.

Nasz dorobek to odkrycie około 542 jaskiń o sumarycznej długości ok. 144 km. Dokonało tego ok. 96 wypraw, w których łącznie wzięło udział ok. 1100 osób. Píše przy tych liczbach „około”, ponieważ podejrzewam, że nie udało mi się dotrzeć do materiałów o wszystkich przedsięwzięciach i może być tu zawarty drobny błąd. Mam nadzieję, że czytelnicy wybaczą mi ten brak precyzji.

Wśród odkrytych jaskiń znalazły się obiekty najróżnorodniejsze - wielkie i małe, bardzo długie i bardzo głębokie, obszerne i ciasne, suche lub z wodą, która czasem urzekła pięknem, a kiedy indziej niosła największe zagrożenie. Były też jaskinie z lodem, który obrywając się w głębokich stu-



dniach uczyć prawdy o strachu, jeszcze inne z błędem, którego zwykły śmiertelnik nie jest w stanie sobie wyobrazić. Odkrycia te przyniosły ogromny ładunek wiedzy o budowie geologicznej i rozwoju procesów krasowych w Salzburskich Alpach Wapiennych. Cały ten dorobek Polaków w Austrii jest wyraźnie zauważany i wysoko oceniany. Wspomnę, że w Kraju Salzburskim znanych jest obecnie sumarycznie ok. 2400 jaskiń - więc blisko czwarta część z nich jest odkryta przez nas. Omówienie tak szerokiego tematu zmusza do zastosowania drastycznych skrótów, więc tylko w najogólniejszym zarysie wymienię najważniejsze dokonania. Zaczynam od rejonu, w którym odnotowaliśmy najbardziej spektakularne sukcesy.

## Leoganger Steinberge

Masyw położony jest w południowo-zachodniej części Alp Salzburskich. Na przełomie lat 60. i 70. Austriacy eksplorowali tu jaskinię Lamprechtsofen, rozwijającą się od otworu położonego przy dnie doliny w górę. Osiągnęli w niej 15 km długości i wysokość +780 m. Już wtedy była to „najwyższa” jaskinia świata. Trudności techniczne spowodowały, że Austriacy zaprosili do współpracy Polaków, a współpraca przemieniła się szybko w działalność czysto polską.

Rejon ten i jaskinia od 1973 r. były celem wypraw środowiska krakowskiego - początkowo organizowanych przez STJ KW i AKG, lecz później główną rolę odegrał KKTJ, w miarę upływu czasu coraz liczniej wzmocniony udziałem grotolazów z całej niemal Polski. Ogółem odbyło się tu 26 wypraw, które odkryły 99 jaskiń o łącznej długości ok. 33 km. System Lamprechtsofen stał się miejscem, gdzie rozegrała się prawdopodobnie jedna z najtrudniejszych batalii eksploracyjnych w historii światowego alpinizmu podziemnego. Trudności techniczne, organizacyjne i koncepcyjne postawiły tu najwyższe wymagania. Efekt to 37 km korytarzy i głębokość -1532 m, co stawia Lampo na drugim miejscu wśród najgłębszych jaskiń świata. Warto zaznaczyć, że na tym nie koniec - eksploracja trwa i są przesłanki wskazujące, że system może być jeszcze większy.

Z innych dużych jaskiń w tej okolicy, odkrytych lub w większości wyeksplorowanych przez Polaków, warto wymienić Wieserloch o długości 2680 m i głębokości -730 m, Blitzwasserschacht o długości 1200 m i głębokości -505 m, PL 2 o długości ok. 2500 m i głębokości ok. -510 m. Ok. 90% stanu rozpoznania tego rejonu jest wynikiem pracy Polaków. Dzięki jej systematyczności jest on już w fazie znacznego zaawansowania rozpoznania, a niezła dokumentacja pięknie obrazuje rezultaty działania procesów krasowych. Można tu prześledzić usytuowanie aktualnej bazy erozyjnej, a także starsze poziomy przepływów na całym niemal przekroju masywu w pięknym układzie przestrzennym.

## Loferer Steinberge

Masyw ten sąsiaduje z Leoganger Steinberge i był przedmiotem zainteresowania KKTJ w latach 1981-85. Mimo krótkiego czasu eksploracji osiągnięto interesujące wyniki. Jaskinie Schauriger



Przy najwyższym otworze  
Jägerbrunntrogsystem

Fot. M. Rysiecka

Schacht o długości 1035 m i głębokości -754 m, Herbsthöhle (długość 1685 m, głębokość -684 m) czy Lofererschacht (-662 m) sygnalizowały, że możliwości eksploracyjne są wspaniałe. Niestety atrakcyjność sąsiedniego Leoganger Steinberge spowodowała zawieszenie prac w tym masywie. Sumarycznie 4 wyprawy odkryły tu 59 jaskiń o łącznej długości ok. 5 km.

## Hagengebirge

Leżący w centralnej części Alp Salzburskich masyw był celem wypraw katowickich w latach 1977-88. Odbyło się ich 12. Odkryto 23 jaskinie o łącznej długości ok. 30 km. Najbardziej spektakularnym wynikiem była eksploracja systemu jaskiniowego Jägerbrunntrog o długości 28 km i głębokości -1078 m. Mało znany jest fakt, że jest on najdłuższą jaskinią odkrytą przez Polaków w ogóle. Poznanie tej bardzo rozbudowanej jaskini znacznie skorygowało wiedzę o przebiegu procesów krasowych tego obszaru.

## Göll

Usytuowany jest w północnej części Alp Salzburskich. Wschodnie ramię masywu, które najbardziej interesuje Polaków, charakteryzuje się skomplikowaną tektoniką i jest chyba najtrudniej dostępne spośród omawianych obszarów. Jak wcześniej wspominałem, tu właśnie, od jaskini Gruberhornhöhle rozpoczęła się działalność Polaków w Austrii. Kolejną grupą w masywie byli częstochowiaczy, a głównym wynikiem ich trzydzielich zmagania (1973-75 r.) była Mondhöhle o głąbo-

<http://pza.org.pl>



kości -546 m. W latach 1978-81 powrócił tu Ch. Parma (jego wyprawy firmował Speleoklub Morski Gdynia, a później KTJ PZA). W 1981 r. w jaskini Jubiläumsschacht) Polacy po raz drugi przekroczyli w eksploracji głębokość -1000 m. Ten pierwszy raz był w r. 1979 w Lamprechtsofen, ale tam dokładano do odkryć austriackich, a tutaj była to w całości „polska” jaskinia. Osiągnięta długość 2380 m i głębokość -1173 m. Warto przypomnieć, że jaskinie 1000-metrowe przez długi czas były w alpinizmie podziemnym odpowiednikiem himalajskich ośmiotysięczników. Odkrycie jaskini o głębokości większej niż 1000 m miało wtedy, a zresztą w znaczej mierze ma do dzisiaj, rangę symbolu nobilitującego do grona najlepszych.

W roku 1990 rozpoczęli eksplorację w masywie katowiczanie. Ich dotychczasowe największe odkrycia to Grutredhöhle (długość 7 km i deniwelacja 821 m), Kammerschartenhöhle (długość 4,5 km, deniwelacja 813 m), Koboldschacht (długość 1,8 km, głębokość -675 m).

Eksploracja trwa, perspektywy są znaczne. Do tej pory odbyło się 15 wypraw, odkryto 82 jaskinie o łącznej długości 27,2 km.

## Tennengebirge

Najbardziej wysunięty na wschód i największy powierzchniowo masyw Alp Salzburskich. Tu Polacy obecni są od r. 1969 i tu odbyło się najwięcej wypraw - bo aż 32. Najciekawsze odkrycia w Tennen to:

- system jaskini Bergerhöhle, usytuowany w północno-zachodnim narożniku masywu, eksplorowany przez środowisko warszawskie (WAKS i Speleoklub Warszawski). Polacy odkryli w nim 11,5 km korytarzy, w wyniku czego powstał system długości 21 km i deniwelacji 915 m (-897, +18). Późniejsze odkrycia francuskie przedłużyły jaskinię do 30 km i pogłębiły do -1250 m.
- Meanderhöhle o głębokości -1028 m i Höllenhöhle - z najgłębszą studnią krasową świata (450 m) - to najbardziej spektakularne dokonania wypraw Speleoklubu „Bobyry” Żagań i Speleoklubu Bielsko-Biała we wschodniej części Tennengebirge.
- Jaskinia Marii Śnieżnej o długości ok. 3,7-4 km i głębokości -817 m oraz Ariadnahöhle (długość ok. 2,5 km, głębokość -737 m) - to odkrycia międzyklubowej grupy firmowanej przez Federację Akademickich Klubów Speleologicznych na południu masywu.
- Der Unheimliche Schacht (E 4) o długości ok. 2 km i głębokości -747 m - to dzieło wypraw KKTJ na północnych zboczach masywu.

Sumarycznie Polacy odkryli w Tennengebirge 224 jaskinie o łącznej długości ok. 40 km.

Poza wymienionymi powyżej polskie wyprawy prowadziły także eksplorację w masywach Hoch König, Steinernes Meer, Dachstein, Kitzsteinhorn, Untersberg i Hochschwab, ale tam wyniki nie były już tak spektakularne.

## Czy kierunek był słuszny?

Polacy poszukiwali jaskiń na wszystkich niemal kontynentach i w wielu górach odnosili sukcesy.

Jednak wyprawy do Austrii stanowią 1/3 wszystkich wypraw jaskiniowych, które wyruszyły z Polski i to właśnie odkrycia w Salzburskich Alpach Wapiennych decydują o tym, że polski alpinizm podziemny zaliczany jest do czołówki światowej. Wykonana tam praca i uzyskane wyniki mogą być powodem nieklamanej satysfakcji. Nasza austriacka kampanianiosła wiele różnorodnych wartości, które trudno tutaj wymienić. Wartością konkretną i nieprzemijającą jest dokumentacja, która po nas pozostaje. To właśnie dzięki systematyczności działań oraz wysokiemu poziomowi dokumentacji, którą Austriacy od nas egzekwują (uderzmy się w piersi - nie zawsze przychodziło im to łatwo) bierzemy udział w rozszyfrowywaniu dziejów „staruszek Ziemi”. A opasa, jak dotąd pięciotomowa „Salzburska Księga Jaskiń” (Salzburger Höhlenbuch), wydawana przez Klub Salzburski, jest swego rodzaju dowodem, że nasz trud nie służy tylko naszej próżności. Ćwierć wieku ciągłej pracy to nie mało, ale sytuacja polskiego alpinizmu podziemnego nie zmieniła się - Alpy Salzburskie ciągle pozostają najbardziej atrakcyjnymi górami dla polskich grotolazów.

Der Autor summiert die 25-jährige polnische Erforschung der österreichischen Karstmassiven. Die polnische Höhlenforscher haben 542 Höhlen und 144 Kilometre den neuen Gängen entdeckt. Die wichtigsten Erfolge sind: -1532 m in Lamprechtsofen (der zweite Platz auf der Liste der tiefsten Höhlen, der erste die Traverse), Jubiläumsschacht (-1173 m), Jägerbrunntrög (-1078 m, 28 km), Meanderhöhle (-1028 m) und unter anderen die welttiefste Schacht - Höllenhöhle (450 m).

The article sums up the 25 years of the exploration of the karst massifs in Austria by Polish cavers. They brought the discovery of 542 caves and exploration of new passages of a total length of 144 km. The most important achievements include obtaining the second place on a list of the world's deepest caves by Lamprechtsofen (-1532 m) and the first position among cave traverses, as well as Jubiläumsschacht (-1173 m), Jägerbrunntrög (-1078m, 28 km), Meanderhöhle (-1028 m) and many more deep caves with Höllenhöhle (450 m), the world's deepest pitch.

\*) lub zwielokrotnić swoje „przeciętne miesięczne dochody” za pomocą prac wysokościowych. (red.)

\*\*) Rywalizacja między obiema jaskiniami trwała od 1965 r., kiedy to Gruberhornhöhle po raz pierwszy prześcignęła Jaskinię Śnieżną, mającą wg ówczesnych pomiarów 640 m (w aktualnej dokumentacji osiągnięty wtedy punkt jest na -576,5 m). Już jednak w 1968 r. połączenie z Jaskinią nad Kotlinami przywróciło na krótko prymat utworzonemu w ten sposób systemowi Wielkiej Śnieżnej (-742 m do syfonu, jak oceniano wówczas ok. -770 m). Ostatecznie w dwa lata później zwyciężyła austriacka rywalka i to (jak opisano w artykule) za sprawą Polaków. (R. Kardaś)

# Lamprechtsofen '95



Fot. Piotr Stupiński

W sierpniu 1995 roku przebywała w masywie Leoganger Steinberge w Salzburskich Alpach Wapiennych kolejna wyprawa w której uczestniczyli:

## KKTJ Kraków

Andrzej Ciszewski - kierownik  
Marcin Czort  
Witold Sobala  
Bogdan Siobodzian  
Jan Kućmierz  
Arkadiusz Derkowski  
Marcin Pruc  
Marta Salamon  
Wiesław Wilk  
Czesław Dąbrowski  
Henryk Nowacki

## AKG Kraków

Krzysztof Piksa

## STJ KW Warszawa

Magdalena Stupińska

Piotr Stupiński

## Speleoklub Częstochowa

Piotr Małolepszy

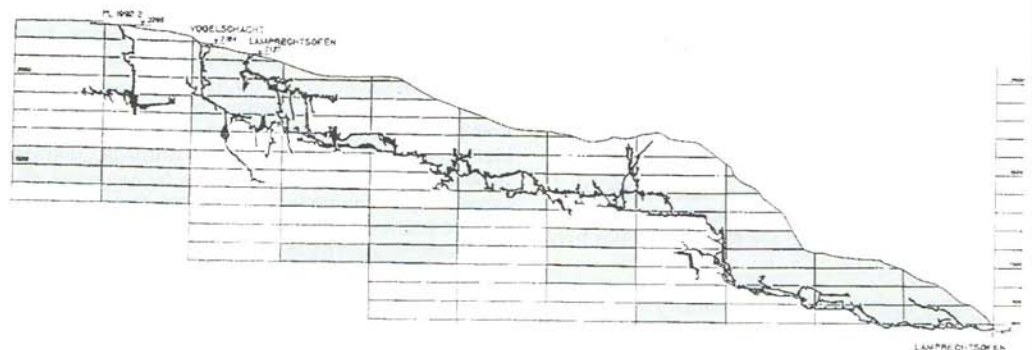
## Speleoklub Warszawski

Agnieszka Gajewska  
Krzysztof Recielski  
Marcin Gala  
Tomasz Fiedorowicz  
Emanuel Lis  
Piotr Kępkiewicz  
Paweł Skoworodko

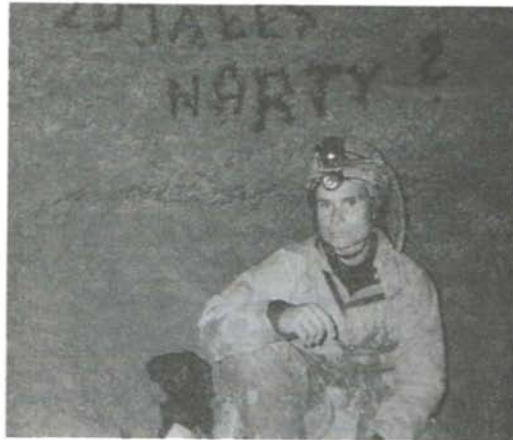
Podobnie jak w latach ubiegłych naszym celem była kontynuacja eksploracji jaskiń znajdujących się w górnej części Nebelsberghorn, które potencjalnie mogą wchodzić w skład Systemu Lamprechtsofen. W ubiegłym roku udało się nam bardzo zbliżyć do systemu w jaskini Vogelschacht (-762 m).

W tym roku już na pierwszym biwaku zespół H. Nowicki, K. Piksa stał po pokonaniu blisko 100-metrowej studni w Vogelschacht w bocznym ciągu Lampo nazwanym Fortuna Geschmack. System osiąga tym samym deniwelację 1532 m (1521, -11) plasuje się tym samym na drugim miejscu wśród najgłębszych jaskiń świata, umacniając zarazem swoją pozycję jako najgłębszy trawers świata. W ten sposób udało się zrealizować marzenie w rzeczywistość którego sam zresztą nie bardzo wierzyłem.

Równolegle prowadziliśmy eksplorację w znajdującej się około 100 m wyżej jaskini PL-2. Do najbardziej znaczących odkryć tegorocznych należał nowy ciąg rozpoczynający się w 65 m studni na głębokości około - 400 m, który kieruje się na północ. Po 250 m ciąg ten doprowadza do podstawy kominów z których spadają wodospady. Jest to na pewno ciekawy problem na przyszłość, lecz wymaga on dobrych warunków atmosferycznych na powierzchni i sporo czasu. Najważniejsze, że mamy perspektywę na kolejne połączenia. Powstaje jedynie pytanie czy się to uda i kiedy.







Magda Słupińska w miejscu połączenia Vogelshacht z Lamprechtsofen (napisy na ścianie pozostawione przez eksplorujących Lampo)



Przybór wody we wstępnych partiach Lamprechtsofen  
Fot. Piotr Słupiński

## Największe jaskinie Francji

Aktualne na 31 XII 1994 r. zestawienie największych jaskiń Francji publikuje Philippe Drouin w 52 numerze Spelunca. Obejmuje ono 62 obiekty o deniwelacji co najmniej 500 m oraz 46 które osiągnęły 10 i więcej kilometrów długości. Poniżej przedrukowujemy najbardziej interesujące dane.

Jaskinie o deniwelacji co najmniej 800 m:

1. Réseau Jean Bernard (Samoëns, Górna Sabaudia) -1602 m
2. Gouffre Mirolida (Samoëns, Górna Sabaudia) -1520 m
3. Réseau de la Pierre-Saint-Martin (Arette, Pireneje Atlantyczne) -1342 m
4. Réseau Berger - Fromagère (Engins, Isère) -1278 m
5. Réseau de Soudet (BT.6 - BL.118/Kongélateur) (Arette, Pireneje Atlantyczne) -1166 m
6. Système de la Coumo d'Hyournedo (Herran/Arbas, Górna Garonna) -1018 m
7. Réseau des Aiguilles (Agnières-en-Dévoluy/La Cluse, Wysokie Alpy) (+22, -958) 980 m
8. Gouffre du Cambou de Liard (Accous, Pireneje Atlantyczne) -926 m
9. Gouffre Touya de Liet (Accous, Pireneje Atlantyczne) -894 m

10. Arresteliako ziloua (Sainte-Engrâce, Pireneje Atlantyczne) -835 m
11. Tanne aux Cochons - Tanne Froide (Aillon-le-Jeune, Sabaudia) -825 m
12. Puts dets Tachous TP 19 (Saint-Pé-de-Bigorre, Wysokie Pireneje) -804 m
13. Réseau des Arres Planres (Arette, Pireneje Atlantyczne) -800 m

Jaskinie przekraczające 30 km:

1. Système de la Coumo d'Hyournedo (Herran/Arbas, Górna Garonna - 94 843 m
2. Réseau de l'Alpe (Isère, Sabaudia) - 60 195 m
3. Réseau de la Dent de Croiles (Saint-Pierre-de-Chartrreuse, Isère) - 55 000 m
4. Réseau de la Pierre-Saint-Martin (Francja/Hiszpania, Pireneje Atlantyczne) - 53 800 m
5. Trou qui souffle (Méaudre, Isère) - 35 230 m
6. Arresteliako ziloua (Sainte-Engrâce, Pireneje Atlantyczne) - ok. 35 000 m
7. Système du Granier (Chapareillan, Isère) - 32 750 m
8. Réseau du Verneau (Nans-sous-Sainte-Anne/ Déservillers, Doubs) - 32 100 m
9. Grotte de la Luire (Saint-Agnan-en-Vercors, Drôme) - 30 006 m

# K-2

## Kolejne sukcesy i tragedie w czterdziestolecie zdobycia

Sezon letni 1994 w Karakorum był rekordowo gorący. Od początku czerwca aż do sierpnia w niektórych rejonach prawie w ogóle nie padało. Dzięki temu wiele wypraw zakończyło się sukcesem, ale też wielu się nie powiodło właśnie z powodu zbyt dobrej pogody. Wyjątkowe upały powodowały znikanie pokrywy śnieżnej, wytopianie lodu i zwiększone ryzyko lawin kamiennych.

Na K2 działało 12 wypraw z czego 9 od strony pakistańskiej, a 3 od strony chińskiej. Szczyt osiągnęło 17 osób (z czego 13 od strony pakistańskiej), a 5 osób poniosło śmierć. Bardzo aktywni byli Baskowie, którzy by uczcić 40-lecie zdobycia K2 zorganizowali wyprawę z dwóch stron. Od strony Pakistanu weszli na szczyt nową drogą żebrem pld. — pld.-wsch. łączącym się z Żebrem Abruzzich na wysokości Ramienia — 7800 m. Odcinek nowej drogi Jo Ramienia był już wcześniej pokonany przez Andy Perkiną w 1983, a także przez wyprawę hiszpańską w 1987. Jej przejęcie zgłosił też Tomo Cesen pokonując samotnie żebro w 17 godz. 4.08.1986, ale w pogarszających się warunkach zszedł z Ramienia drogą normalną. Po raz pierwszy aż do wierzchołka nową drogą udało się wejść dopiero Baskom, których 6-osobowa wyprawa kierowana przez Juanito Oiarzabel zdobyła szczyt 24.06., na wierzchołku stanęli: bracia Alberto i Felix Inurrategi, Enrique de Pablo, Juan Tomas oraz kierownik.

Po powrocie zespół orzekł, że w aktualnych warunkach ich droga jest technicznie łatwiejsza niż Żebro Abruzzich, a najtrudniejsze miejsce całego wejścia to Butelka gdzie z powodu znacznego załodzenia drogi normalnej zostali zmuszeni do pójścia bardziej w prawo w pobliżu niebezpiecznych seraków. W następstwie tego kilka innych wypraw po zrezygnowaniu ze swoich głównych celów przeniosło się na drogę Basków. Był to: silny zespół polsko-amerykański Carlos Buhler, Wojciech Kurtyka i Zachystof Wielicki po zrezygnowaniu ze ściany zachodniej, a także amerykańska wyprawa Dava Bridgesa po wycofaniu się z pln.-zach. grani. 8 lipca na Ramieniu większość z zebranych tam wspinaczy postanowiła zrezygnować, a następnego rana w kierunku szczytu ruszyli: Buhler, Wielicki, z amerykańskiej wyprawy Michael Groom, a także spotkani tam Nowozelandczyk Rob Hall i Fin Veikka Gustafsson z komercyjnej wyprawy Amical Alpin. Już po przejściu kluczowej Butelki z powodu zmęczenia i późnej pory większość postanowiła zawrócić, w górę poszedł jedynie Hall używający tieniu i ku zaskoczeniu po-

został już do 20 min. połączył się ze szczytu przez satelitę wprost do Nowej Zelandii. Jego wejście spotkało się początkowo z wielką nieufnością reszty, której wydawało się niemożliwe, że Hall w tak krótkim czasie mógł wejść na wierzchołek. Jednakże później z niemalym rozczarowaniem i plując sobie w brodę musieli zgodzić się z tym, że całkowiec błędnie ocenili teren pod szczytem. Było do niego dużo bliżej niż im się wydawało gdy podejmowali decyzję o odwrocie. Wchodząc na K2 Hall został pierwszym Nowozelandczykiem, któremu się to udało. Zdobywając wcześniej wiosną Everest i Lothse, a później jesienią Cho Oyo Hall dokonał nie lada wyczynu wchodząc na cztery takie ośmiotysięczniki w ciągu jednego roku.

Pierwsza tragedia wydarzyła się kilka dni później. Trzech uczestników dużej wyprawy ukraińskiej kierowanej przez Vadima Sviridienko wyszło na szczyt z obozu na Ramieniu 10 lipca. Czy dotarli do szczytu nie wiadomo, ciała dwóch znaleziono dwa tygodnie później w miejscu biwaku na wysokości 8400 m, a część ciała trzeciego odkryto dużo niżej. Przypuszcza się, że z trójki: Dimitri Ibragimzade, Aleksej Kharaldin i Aleksander Parkhomenko po biwaku tylko jeden był wystarczająco silny by iść dalej, ale i on wkrótce zginął na skutek upadku. 23 lipca po dwóch tygodniach niestabilnej pogody K2 zdobyło dwóch innych Ukraińców: Władisław Terceoul i Mstisław Benko, tego samego dnia do szczytu dotarli także Niemcy: Ralf Dujmovits, Axel Schlonvogt, Michael Warthl i Fin Gustafsson z wyprawy komercyjnej, a także Michael Groom z wyprawy amerykańskiej. Dwóm ostatnim, po wcześniejszym odwrocie tuż spod wierzchołka, tym razem się udało.

Groom po zdobyciu szczytu schodził bardzo wolno i 26 lipca wydawało się, że dalej już nie da rady schodzić. Jego dobry przyjaciel Steve Untch znajdował się akurat w drodze na szczyt powyżej obozu drugiego i dowiedziawszy się o tym natychmiast ruszył w dół by pomóc koleźce. Zjeżdżając po poręczówkach pomiędzy obozem 1 i 2 Untch natknął się na wolno podchodzących Koreańczyków i zamiast poczekać na nich aż zwolnią linę, wpiął się do innej starszej liny, która zerwała się i Amerykanin runął w dół ponosząc śmierć. Untch znany był także naszym himalaistom, jako uczestnik polskiej wyprawy na Shisa Pangme w 1987 podczas której, wraz z Alanem Hinksem, zdobył szczyt nową drogą, a dla Jerzego Kukuczki był to 14 ośmiotysięcznik.

Po tych wydarzeniach już żadnej wyprawie nie powiodło się od tej strony. Natomiast od strony chińskiej działały w tym roku na K2 trzy wyprawy: baskijska, angielsko-amerykańska i włoska. Dwie pierwsze działały na Drodze Japońskiej z 1982 prowadzącej granią północną. Niespotykane upały dały się we znaki i tutaj, powodując lawiny kamienne i z mokrego śniegu, a także wytopianie śrub z linami poręczowymi i ich przecinanie przez spadające kamienie. Ostatecznie z sześciuosobowej wyprawy angielsko-amerykańskiej najwyżej, bo do wysokości 8100 doszedł Alan Hinkes, skąd zawrócił z powodu zbyt dużego zagrożenia lawinowego. Natomiast z wyprawy baskijskiej mocno sponsorowanej przez hiszpańską TV wierzchołek K2 zdobyli 30 lipca Jose Carlos Tamayo i Argentyńczyk Sebastian de la Cruz, a pięć dni po



nich Axto Apellaniz i Juanjo San Sebastian. Ci ostatni w zejściu zmuszeni zostali do zabiwakowania 200 m pod szczytem, a następnego ranka już nieco zdeteriorowani rozpoczęli dalsze zejście. Już po chwili San Sebastian został porwany przez lawinę, która zniosła go 400 m w dół i zatrzymała się tuż nad 1000 metrowym urwiskiem ślany północnej. Paradoksalnie, ta błyskawiczna utrata wysokości prawdopodobnie uratowała mu życie, jako że Apellaniz, który został powyżej 8300 m miał zaczątki obrzęku mózgu. Zmuszeni do drugiego biwaku, pozostawali w kontakcie głosowym. Kolejną noc San Sebastian spędził w obozie czwartym na wysokości 7980 m i następnego ranka resztki energii zużył na powrót w górę po kolegę, by pomóc mu w zejściu do obozu 4. Dzień później obydwoj zeszedli do obozu 3 na 7600 m, gdzie rankiem dotarli do nich dwaj inni uczestnicy wyprawy (de la Cruz i Portilla) idący im na pomoc. Już w czwórce zeszedli do obozu 2 na 6900 m, który osiągnęli o 4 nad ranem. Niestety, gwałtowne pogorszenie pogody zatrzymało ich tam na następną dobę i wcześniej rano 11 sierpnia Apellaniz zmarł. Tego samego dnia pozostała trójka zeszedła do bazy. K2 był czwartym ośmiotysięcznikiem Apellaniza i prawdopodobnie zdobyłby także Everest, gdyby nie przyłączył się wtedy do akcji ratunkowej sprowadzenia w dół innego alpinisty. Poważnie podrażniony San Sebastian nie doczekał się helikoptera pomimo wielokrotnych obietnic Chińczyków i ostate-

cznie zwieziony wielbiądem, a potem jeepem dotarł do hiszpańskiego szpitala. Tam konieczna okazała się częściowa amputacja siedmiu palców u rąk. Trzecia wyprawa od tej strony, włoska, kierowana przez Arturo Bergamaschio, za cel postawiła sobie ścianę północno-zachodnią. Ściana ta biegnie tuż na lewo od grani północno-zachodniej, będącej granicą chińsko-pakistańską. W jej górnej części znajduje się charakterystyczna ogromna rampa po raz pierwszy pokonana przez wyprawę polską z 1982. Wyprawa polska kierowana przez Janusza Kurczaba atakując grani północno-zachodnią obchodziła rampą uskoki w grani, niestety, szczytu nie osiągnęła. Sukcesem natomiast zakończył się późniejszy atak Christophe Profita i i Pierre Beghina w stylu alpejskim, przeprowadzony mniej więcej w linii próby polskiej w 1991 roku.

Włosi, mimo ambicji zrobienia nowej drogi, w dolnej części korzystali z wcześniej założonych poręczówek na Drodze Japońskiej, a w górnej po pokonaniu rampy wycofali się z wysokości około 8500 m. Do odwrotu zmusili ich duże trudności techniczne, gdy usiłowali poprowadzić nowy wariant prostujący w kopule szczytowej.

Podsumowując sezon 1994 na K2, po raz pierwszy w historii góra została zdobyta z obydwu stron, liczba zdobywców wzrosła do 113, a liczba ofiar do 38.

## Tragedia na K-2

Rok 1995 przyniósł kolejną wielką tragedię na tym najtrudniejszym i najniebezpieczniejszym ośmiotysięczniku świata.

W nocy z 13 na 14 sierpnia w okolicach szczytu w do końca nie wyjaśnionych okolicznościach zginęło siedem osób. 13 sierpnia około 18.00 wierzchołek K-2 przy dobrej, bezwietrznej pogodzie zdobyli Hiszpanie Lorenzo Ortis, Javier Olivar, Javier Escartin, Australijczyk Bruce Grant, Amerykanin Rob Slater oraz świetna alpinistka brytyjska Alison Hargreaves. Około 21.00 górę zaatakował z ogromną siłą potworny huraganowy wiatr, który prawdopodobnie zmiotł w przepaść wspomnianą szóstkę oraz jeszcze jednego Hiszpana wycofującego się do obozu IV. Ów nagły atak wiatru nie przyniósł żadnych opadów i ustał tak samo szybko jak się zaczął. Już o 8.00 rano następnego dnia znowu było zupełnie bezwietrznie i słonecznie. Dwaj Hiszpanie, którzy przeżyli huragan w obozie IV na 7.950 m już po pierwszych jego podmuchach musieli błyskawicznie opuścić namiot obawiając się, iż zostaną zwiანი w czeluści. Schronili się w innym namiocie, który przez to, że już był rozerwany stanowił mniejszy opór. I on w niedługim czasie został porwany na strzępy. Resztę nocy Hiszpanie spędzili pod gołym niebem, co przytłaczali wieloma odmrożeniami rąk i nóg. Następnego dnia przy dobrej pogodzie schodząc granią południowo-wschodnią na wysokości około 7.400 m w żlebie po lewej Hiszpanie znaleźli sprzęt i części garderoby bez wątpienia należące do Alison, a 300 m niżej w trudno dostępnym terenie dostrzegli jej ciało.

Szczegóły tego najtragiczniejszego od 1986 roku wypadku chyba nigdy nie zostaną do końca poznane.

J.F.

## Mt. Everest

Rekordową liczbą wejść odnotowano w sezonie przedmorsunowym 1995 od strony tybetańskiej, bądź jak kto woli chińskiej.

Tylko w maju szczyt najwyższej góry świata zdobyło 67 osób, w tym dwóch Polaków: Ryszard Pawłowski i Piotr Pustelnik. Zdobyciu sprzyjała świetna pogoda, tak rzadko goszcząca w tym rejonie. Zdecydowana większość zdobyła wierzchołek najłatwiejszą drogą od tej strony - granią północną. Jedyne wyprawy japońska, która wynajęła 23 wysokościovych Szerpów do wynoszenia niezliczonych butli z tlenem i rozwieszania 4.000 m poręczówek, osiągnęła szczyt granią północno-wschodnią. Było to pierwsze kompletne przejście tej grani, zaatakowanej po raz pierwszy przez Boardmana i Taskera w 1982, który swój śmiały atak bez wsparcia i tlenu przytłaczili życiem.

Na grani północnej najbardziej wartościowe osiągnięcie to solowe wejście Alison Hargreaves, pierwsze kobiece bez jakiegokolwiek wsparcia i bez tlenu. Alison powyżej bazy wносиła sprzęt i zakładała obozy zupełnie samodzielnie, odmawiała nawet zaproszeniom uczestników innych wypraw częstujących ją pićm lub jedzeniem. Szczyt zdobyła 13 maja, a idący kawalek przed nią świetny himalaista włoski Marco Bianchi, pod wrażeniem jej tempa i stylu, nazwał ją nową wielką gwiazdą Himalajów. Niestety, trzy miesiące później Alison zginęła w tragicznym wypadku na K-2.

Do ciekawostek sezonu zaliczyć można dziewięć wejście na Everest Szpery Ang Rita, towarzyszącego tym razem wyprawie rosyjskiej. Natomiast rekordowo szybkim zdobyciem szczytu popisał się Wioch Reinhard Patscheider. Startując z bazy wysuniętej osiągnął wierzchołek granią północną po 21 godzinach.

Z kolei Amerykanin Tom Whittaker, inwalida z amputowaną nogą, był o włos od sukcesu jako pierwszy niepełnosprawny na Evereście; zawrócił z wysokości 8.500 m, co i tak jest swoistym rekordem.

J.F.



# Aconcagua

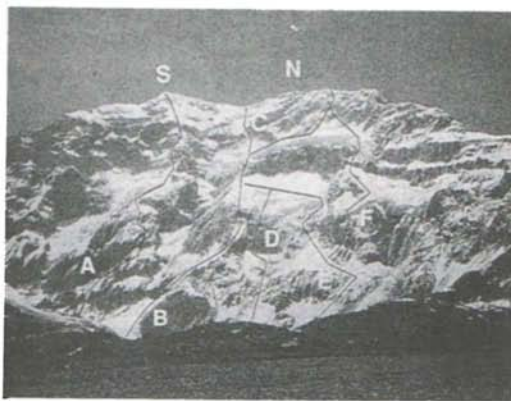
Z początkiem 1995 roku pod południową ścianą Aconcagua pojawili się Francuzi: Lucien Berardini i Hugues Beauzille z zamiarem zrobienia Drogi Francuskiej. Obecnie 68-letni Berardini kierował ekspedycją francuską w 1954 roku podczas pierwszego przejścia drogi. Było to wtedy jedno z najwspanialszych osiągnięć alpinistycznych w świecie. Na 3.000-metrowej południowej ścianie poprowadzono nową drogę w ciągu 9 dni stylem alpejskim.

Po 41 latach od pamiętnego pierwszego przejścia okupionego licznymi odmrożeniami uczestników Berardini wrócił z marzeniem powtórzenia drogi. Jego partner Hugues Beauzille, młody i ambitny wspinacz sportowy, zabłysnął po raz pierwszy swoim solowym przejściem zimowym Filara Walkera w 1993. Była to jego pierwsza poważniejsza droga alpejska w ogóle. Później pokonał także solo Elixir d'Astaroth na Grand Capucin oraz drogę Thomasa Grossa na Dru w ciągu 10 dni na przełomie marca i kwietnia 1994. Za to ostatnie Francuska Federacja Górską uhonorowała go swoją coroczną nagrodą za najlepsze przejście roku (w kategorii kobiecej nagrodę zdobyła Destivelle za swoje solowe przejście Drogi Fonattiego na północnej ścianie Matterhornu). 29-letni Beauzille, którego głównym polem działania były skalne ściany Claret koło Montpelier, swoje wspinaczki w górach wyższych, uważane przez niektórych za brawurowe i lekkomyślne, traktował jako odświeżającą odskocznia od atmosfery obliczonych na rozgłos przejść elity francuskiej wspinaczki sportowych.

Docierając bez żadnej aklimatyzacji pod południową ścianę Aconcagua Francuzi znaleźli ją przysypaną ogromną ilością świeżego śniegu. W efekcie Berardini zdecydował się wejść na szczyt najpierw Drogą Normalną, natomiast Beauzille 19 stycznia wszedł samotnie w ścianę. Wkrótce napotkał przewodnika górskiego Pierre Griscellię idącego wraz z klientką Celine Rambaud i dalej idąc już w trójkę przy bardzo złej pogodzie po ośmiu dniach osiągnęli szczyt (przeciętnemu zespołowi zajmuje to nie więcej niż 3 dni). Na grani szczytowej Beauzill i Rambaud skrajnie wyczerpani okazali się niezdolni do zejścia. Griscelli zostawił ich w namiocie i udał się po pomoc, ale schodząc w złej pogodzie Drogą Normalną pobiądział i stracił dwa dni na zejściu. Na skutek tego zespół ratunkowy dotarł do poszkodowanych

z opóźnieniem. Z pozostawionej dwójki tylko Rambaud jeszcze żyła. Zarówno ona jak i Griscelli mocno ucierpieli wskutek odmrożeń i w następstwie stracili palce u nóg.

Nieco wcześniej na tej samej drodze Steve Sustad przeżył mrozącą krew w żyłach historię, zakończoną tym razem szczęśliwie. Wspinając się samotnie po 9 godzinach dotarł do początku wariantu prostującego Messnera. Tam zabiwakował, ale w nocy przyszło potężne załamanie pogody z masywnymi opadami śniegu. Schodzące lawiny uniemożliwiły mu dalszą wspinaczkę. Chcąc schronić się przed nimi na kolejny biwak wykopał jamę śnieżną w ścianie seraka. Wszedł do środka, zdjął raki i właśnie zaczął rozpakowywać plecak, gdy rozległ się potężny huk. Po opadnięciu pyłu okazało się, że stoi o kilka centymetrów od krawędzi ogromnej przepaści. Jak się okazało runął w dół serak porwijąc z sobą cały sprzęt Sustada – zostały mu tylko raki i kłapa od plecaka, w której na szczęście znajdowały się zapasowe ostrza do czekanów. Następnego rana z najwyższym trudem zszedł niezmiernie strumą ścianą lodową do początku bardzo starych, podwójnie prowadzonych poręczówek. Z duszą na ramieniu rozpoczął zjazd na sparciałych linach, w pewnym momencie jedna z nich pękła, ale na szczęście druga wytrzymała. Wieczorem podmrażany i wyczerpany psychicznie osiągnął podstawę ściany.



Aconcagua - południowa ściana:

- S – wierzchołek południowy
- N – wierzchołek północny (główny)
- A – Droga Słoweńska (Podgórnik, Podgórnik, Rejc, Zlatko, 1982)
- B – Oryginalna Droga Francuska (Berardini, Dagory, Denis, Lesuer, Poulet, 1954)
- C – Wariant Prostujący Messnera, 1974
- D – Roulette (Romih, Sveticic, 1988)
- E – Kuluar Centralny (Fonrouge, Schonberger, 1966)
- F – Prostowanie Francuskie (Chassagne, Ravenau, 1985)



# Skały Francji

Jednym z bardziej znanych rejonów wspinaczki skalnej wielkościanowej w Europie jest niewątpliwie kanion Verdon. Łagodny klimat tego miejsca pozwala prowadzić działalność w tym rejonie przez cały rok, chociaż w terminie od listopada do marca mogą wystąpić przymrozki i opady śniegu, wiąże się to z położeniem średnio - 1000 m n.p.m. Wiosną kłopoty sprawiają częste burze, latem największym problemem są upały, drogi robi się więc rano lub wieczorem. Najlepszym miejscem na bazę wypadową jest wioska Pallud-sur-Verdon. Dojazd do niej (z Lyonu) Lyon-Grenoble-Digne-Castelle lub szczyblej Lyon-Vallence-Avignon-Monosque lecz odcinek drogi Lyon-Avignon jest płatny.

Przy okazji przejazdu przez Castelle dobrze jest zrobić zakupy w supermarkiecie (kierować się na wyjazd na Digne), tu także można kupić przewodnik wspinaczkowy (tzw. topo) w sklepie sportowym lub w punkcie informacji turystycznej (droga na Digne). Cena za przewodnik 80F - drogo, ale bez niego nie jest możliwe wspinanie. Zakupów można także dokonać w Pallud, znajduje się tu dobrze zaopatrzone sklepy spożywcze, piekarnia i sklep wspinaczkowy.

Jeżeli jesteśmy nastawieni na oszczędzanie pieniędzy należy zatrzymać się na nocleg na jednym z dwóch campingów. Położone są one przy wyjazdach z wioski.

Ceny są wszędzie podobne 7F za miejsce plus 12F za osobę. Niestety odległość z wioski do kanionu wynosi około 5 km. Tak więc dojazd możliwy jest tylko własnymi środkami transportu lub stopen. Nad samą krawędzią położone jest schronisko CAF..., oczywiście cena jest odpowiednio wyższa.

Jest to jedyne miejsce przy krawędzi gdzie można nabrać wodę. Inaczej przedstawia się sytuacja z wodą gdy śpimy w samym kanionie, tu jej jest pod dostatkiem, a nawet czasami za dużo (Odradzamy rozbijanie się tuż obok rzeki. Wyżej położona elektrownia może otworzyć tamę).

Na czas pobytu przy krawędzi jak również na wspinaczkę radzimy wziąć wodę (najlepiej z La Palud). Z myślą o napotkaniu choćby rosy na drogach wspinaczkowych można się pożegnać. Doświadczenie wykazało że 4 litry na jeden zespół to liczba wystarczająca.

Jeśli chodzi o sprzęt do wspinaczki, to potrzebna jest co najmniej lina 45 m chociaż bardzo dobrze mieć 50 m. Lina podwójna jest konieczna! Na trudniejszych drogach może się przydać skyhook, co się tyczy kasku, to nie jest on tu wymagany - skała jest lita, a jedynym zagrożeniem są kamienie zrzucone przez turystów. Na długich drogach dobrze mieć komplet kości, jeden lub dwa friendy (do szczelin 306 cm), ok. 3 pętlę plus jedna długa 2 m. Na dobrze opsitowaną drogę (dużo jest takich) radzimy wziąć 10-12 ekspresów.

Przeciętna długość drogi to 200 m, choć dużo jest 300-metrowych (rej. L'ESCALES). Najkrótsze są w rejonie VALAUTE 10-35 m (rejon dobry na zapoznanie się ze skałą).

Przeważająca większość dróg wyposażona jest w komplet spitów (Petzl). Wszystkie posiadają stałe stanowiska. Najczęstszą formacją oprócz przewieszek są płyty z niewielką ilością zagłębień.

W Verdon ciężko jest znaleźć drogi dłuższe (ciekawo) a przy tym łatwiejsze od 5c/6a (VI- VI+), prawdę mówiąc takich dróg w ogóle nie ma. Najprostsza droga jaką udało nam się znaleźć w przewodniku to ARETE DU BELVEDER o trudnościach (kolejno wyciągi) 5b, 5c, 3b, 3b, 4c, 4c, 5c, 4c, 5b (tatr. VI) długość 200 m. Dobrze ubezpieczona. Nieco trudniejsza jest L'Offre (VI+).

Prawie do wszystkich dróg należy zjeżdżać, rzadziej schodzić. Przed zjazdem trzeba się upewnić jaka lina jest wymagana do zjazdów, a jaka do wspinaczki.

Po analizie wszystkich dróg przewodnikowych każdy dojdzie do wniosku, że aby dobrze się po-wspinać trzeba robić co najmniej 6c z dołem.

Zupełnie innym rejonem wspinaczkowym są okolice Ailefroide. W pobliżu masyw Ecrin. Najwyższy szczyt Bard de Ecrin 4100 m możliwy jest do zdobycia wyłącznie dla posiadaczy plastików, raków i czekana. Dla osób posiadających sprzęt letni pozostałe wspinaczka typowo skalna. W biurze informacji turystycznej można kupić przewodnik 50F. W nim znajdziemy kilkadziesiąt dróg o trudnościach 3-8a i różnych długościach (20-300 m).

Formacją przeważającą są tu płyty z wystającymi kryształami kwarcu. Sama skała to dobrze nam znany z Tatr granit. Jak wszędzie we Francji drogi są dobrze wyposażone i mogą być doskonałą wprawką przed czymś poważniejszym.

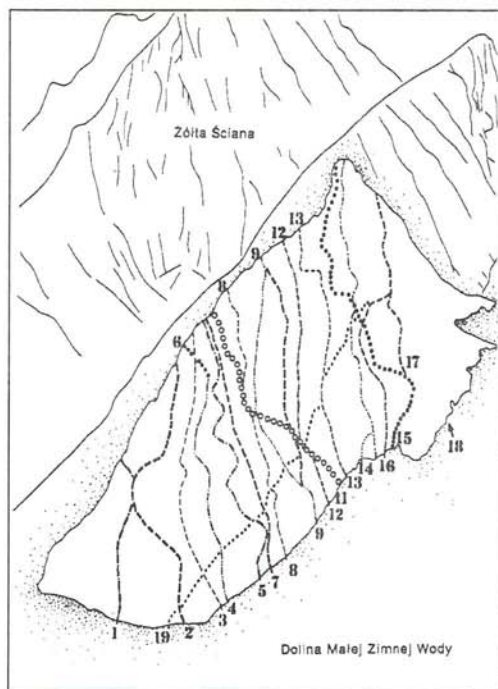
Z dróg można polecić drogę (przewodnik poleca na początek) „La cocard” 5+, 200 m. Prowadzona w litej skale.

Przy okazji przejazdu z Verdon do Ecrin mijamy ciekawy ogródek skalny w Sisteron. Położony praktycznie w samym centrum miasta. Większość ciekawszych dróg biegnie w olbrzymim kominie o szerokości 15 m i głębokości 40 m. Skały tu występująca to zmetamorfizowany wapień o zaskakującej powierzchni, przypominającej sito. Z dróg polecamy krótką bo 10-m techniczną drogę „Zig-Zag” V+/VI.

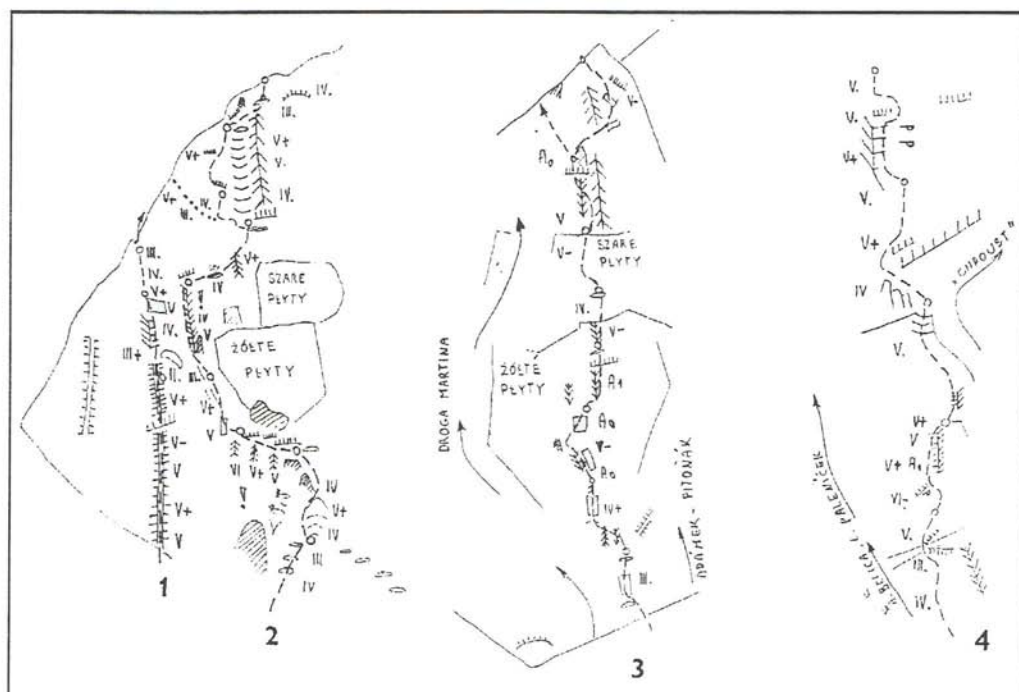
Następny przez nas odwiedzony rejon wspinaczkowy to masyw Vercors. Położony na południowy zachód od Grenoble: najgorętszego miasta Francji...

Terren ten w okolicy Pont-en-Royan przypomina Kanion, jednak ściany tam istniejące są niższe do 250 m, co nie oznacza, że jest to miejsce mniej atrakcyjne dla wspinaczy. Plusem jest tu mniejsza liczba turystów, dla tych co lubią dziurki większa ich liczba niż w kanionie Verdon i dużo łatwych dróg 5b, 5c, 6a (przewodnik w każdym okolicznym sklepie wspinaczkowym). Rejony skalne znajdziemy obok każdego miasteczka, ale najbardziej znanym obszarem są niewątpliwie okolice Presles (schronisko około 30F) lecz z biwakowaniem nie powinno być problemu.

# Żółta Ściana

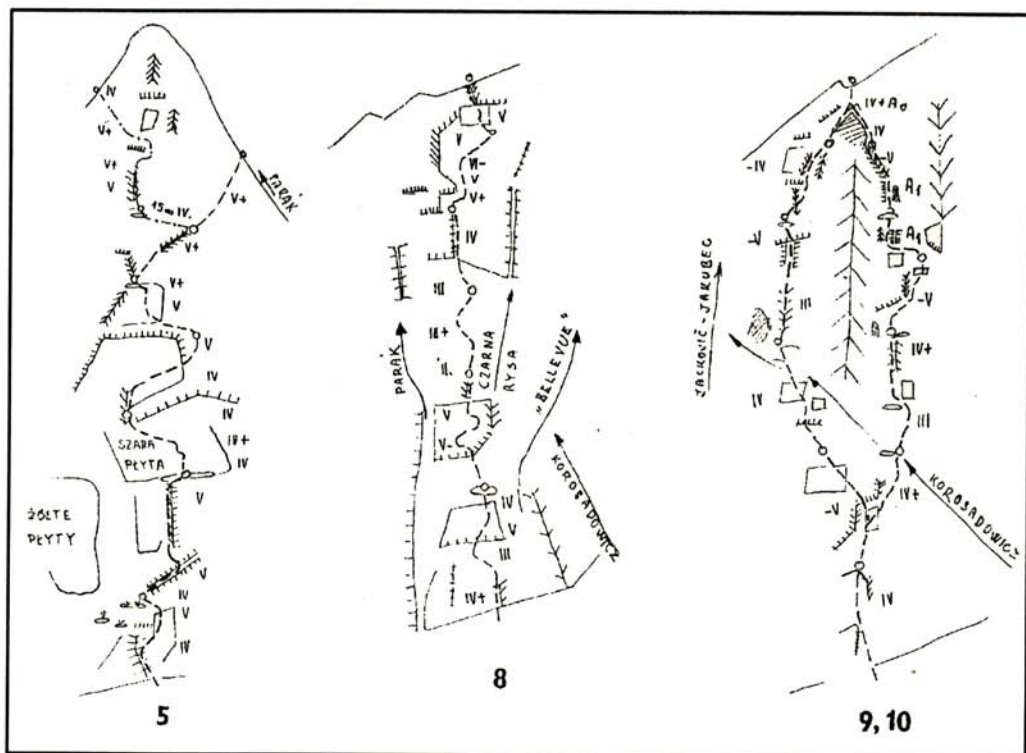


Żółtej Ściany nie trzeba przedstawiać. Swoją bezwzględną wysokością (180 m) zalicza się do małych, ale dzięki charakterowi, kształtowi, strukturze i łatwej dostępności można ją uznać za jedną z najpopularniejszych tatrzańskich ścian.

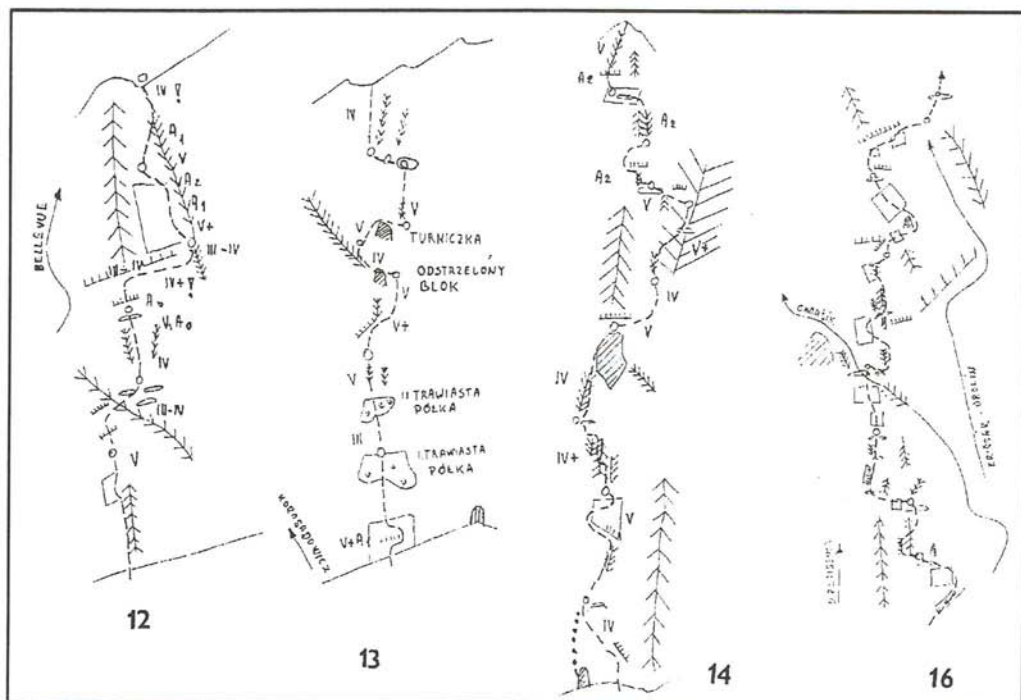




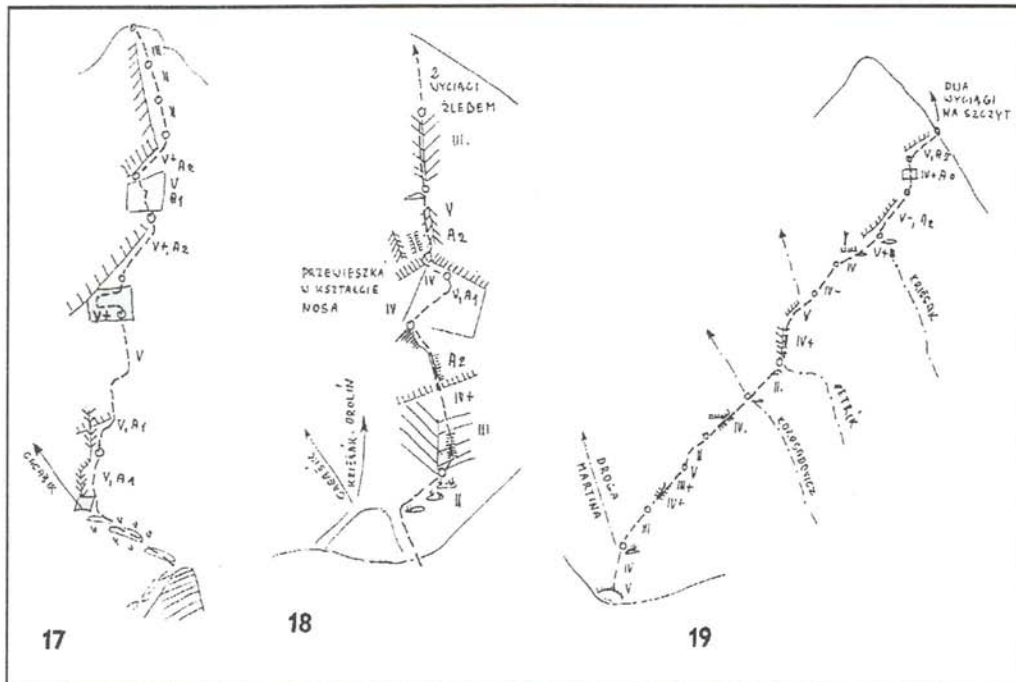
1. „Špárkou” (Ryska)  
Gazda, Hulenyi, 11.10.1984, 2 godz., V+  
II. lato: J. Sýkorová, P. Jackovič 6.10.1991  
I. zima: ?
2. „Martinová cesta” (Droga Martina)  
P+I. Dieška, 1.8.1969, 10 godz., VI  
II. lato: Miloš + Tom?, 10.8.1970  
III. lato: V. Petrik, M. Neuman, 26.7.1971  
I. zima: S. Drlik, L. Paleniček, Prokeš, 7.2.1972,  
10 godz.  
II. zima: Hradecký, Skoupy, 19.3.1972
3. „Psoťkov odkaz” (Dziedzictwo Psoťki)  
A. Belica, L. Paleniček, 13.6.1975, 8 godz., V,A1  
II. lato: L. Šlechta, S. Horn, 6.8.1975  
III. lato: J. Švejda, R. Urbanec, 9.8.1975  
I. zima: ?
4. „Letné radovanky” (Letnie radości)  
Adámek, J. Pitoňák, 24.8.1984, 5 godz., VI,-Ao  
(ostatnie 50 m droga 6)  
II. lato: ?  
I. zima: ?
5. „Chroustová cesta” (Droga Chrousta)  
J. Procházka, P. Stříbrny, 13.8.1970, 7 godz., kl.  
V+  
II. lato: Šmid, Hartil, 16.8.1970  
III. lato: Břežný, Nosek, 2.7.1971  
I. zima: ?
6. Wariant w „Chroustovej ceste”  
J. Kertész, M. Orolin, 28.8.1972, 2 godz., kl. V+  
II. lato: ?  
I. zima: ?
7. „Parákova cesta” (Droga Paraka)  
Parák, E. Strzeboński, 25.9.1949, 4 godz., V,VI  
II. lato: B. Svatoš, J. Šimon, 6.8.1954  
III. lato: J. Psoťka, J. Valter, lato 1958  
I. zima: ?
8. „Platňami” (Płytyami)  
P. Jackovič, V. Jakubec 20.5.1984, 5 godz. VI-  
2. lato: J. Pitoňák, Exemberger, lato 84  
3. lato: I. Papp, D. Duriš, lato 84  
I. zima: ?
9. „Čierna škára” (Czarna rysa)  
T. Vyrost, S. Rybárik, 24.7.1971  
„Górna część” V. Kubica, L. Paleniček,  
22.6.1972, kl. V-  
2. lato: K. Luxík, J. Hauser, 4.11.1972  
3. lato: P. Krupka, J. Linhart, 4.7.1975  
1. zima: Beneš, Sulovsky, 27.12.1977
10. „Belevue”  
Z. Drlik, J. Martiš, 17.9.1975, 8 godz., V- A1  
2. lato: M. Kebrt, B. Mrozek, 21.8.1976  
3. lato: O. Młodowicz, K. Młodowicz, 8.1977  
1. zima: Teisler, Turpiš, 11-14.3.1978
11. Z. Korosadowicz, J. Staszal, 19.7.1933,  
1 godz., kl. V  
2. lato: Z. Brukner, F. Nikolics, J. Takacs,  
8.1933  
1. zima: J. Parák, A. Puškáš, 4.12.1949  
2. zima: J. Němec, J. Sláma, 16.4.1952  
1. solo: M. Kriššák, w końcu lat 60., 15 min?



12. „Vía Antónia”  
Z. Drlik, Urbanec, 5.6.1979, 10 godz., V+,  
A1,A2  
I. lato: ?  
II. zima: ?
13. „Petrikova cesta” (Droga Petrika)  
L. Hodal, V. Petrik, 27.9.1968, 6 godz. V+, A1  
II. lato: P. Dieška, Š. Mištarka, 7.8.1969  
III. lato: V. Farkaš, J. Zeitler, 11.9.1969  
I. zima: D. Bakoš, V. Petrik, 27.4.1969  
II. zima: ?
14. „Diretissima”  
Kertesz, L. Šedivý, 1-2.7.1963, 12 godz., V+  
II. lato: K. Hauschke, P. Pochylý, J. Zrůst,  
20.9.1963  
III. lato: J. Růžička, F. Skopik, 14.7.1964  
I. zima: J. Kertesz, L. Šedivý, J. Weincziller,  
1-2.3.1964  
II. zima: D. Schochmannová, P. Pochylý,  
4-5.3.1964
14. I. RP: (Polski wariant)  
P. Korczak, P. Kosacz 20.8.1983, 5 godz. VIII-,  
VIII  
Polski wariant znajduje się na ostatnim wyciągu.  
Wiedzie w prawo wyraźną przewieszoną rysą.  
II. RP: Marinov, Myslivec, 8.8.1988, VII-
15. „Gagašikova cesta” (Droga Gagasika)  
S. Gagašik, Š. Česla, 11-12.9.1943, 10 godz. VI  
II. lato: ?  
II. zima: ?
16. „Abraka - Dabraka”  
Š. Bednár, S. Kuba, 10.9.1983, 9 godz. VI-  
II. lato: I. Papp, Sysel, lato 1990?  
III. lato: ?  
I. zima: ?
17. „Pilier” (Filar)  
M. Kriššák, M. Orolin, 6.10.1988, V+, A2  
II. lato: J. Housek, Hazucha, 6.1969  
III. lato: Farkaš, V. Petrik, 8.1969, 5 godz.  
I. zima: ?  
I. RP: I. Papp, J. Mierka, 2.10.1988, VIII
18. „Meč a píseň” (Miecz i pieśń)  
T. Gross, M. Smutný, 18.7.1971, 11 godz. V, A2  
II. lato: J. Faktor, J. Bednarik, 16.8.1973  
III. lato: P. Jackovič, V. Jakubec, 4.10.1982  
I. zima: Bednarik, Romanovský, 7.3.1974  
II. zima: ?
19. „Jarný traverz” (Włosenny trawers)  
Bílek, Adam, Tkačik, Schauhuber,  
21-22.3.1973, kl. V+, A2  
II. lato: ?  
I. zima: ?







## Poznanie badania i ochrona przyrody w Tatrach

W dniach 6-9 października 1995 r. odbyła się w Zakopanem I Ogólnopolska Konferencja pn. Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego a Człowiek – stan i perspektywy badań tatrzańskich, której organizatorami byli Dyrekcja TPN oraz Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi. Obrady konferencji zorganizowano w Muzeum TPN, gdzie przez trzy kolejne dni prezentowano referaty generalne w sekcjach: I – Nauki o Ziemi; II – Nauki Biologiczne; III – Przyroda TPN a Człowiek – podsumowując naukowy dorobek badań zrealizowanych głównie w ostatnich kilkunastu latach, a także kreśląc propozycje kierunków dalszych prac. Oprócz referatów generalnych autorzy badań zaprezentowali ich wyniki w ramach sesji plakatowych (ogółem 94 opracowania, w tym kilka dotyczących eksploracji, inwentaryzacji i badań jaskiń oraz wpływu działalności turystycznej i taternickiej na przyrodę tatrzańską). Z okazji konferencji wydano zbiór streszczeń referatów, przewidywane jest wydanie ich pełnych tekstów.

Jerzy Mikuszewski

## ALPINIZM - TURYSTYKA

Polecamy w szerokim zakresie:

- ❖ Sprzęt alpinistyczny i turystyczny
- ❖ Literaturę górską
- ❖ Obuwie turystyczne
- ❖ Odzież z tkanin POLAR, GORE-TEX, HighTech MICRO

Instruktaż i szkolenie w zakresie technik alpinistycznych.  
Sklepy prowadzą alpinisci i grotolazi

Wrocław: ul. Czysta 7 (za DT Centrum)  
tel. (071) 72-58-38

 **alpinus**

SKLEP FIRMOWY  
ul. K. Szajnochy (róg Gepperta)  
tel. (071) 72-36-31

**CAVE SPORT**

**SKOŁA WSPINANIA**



Zapraszamy

**Dla stałych klientów zniżki**

## Szkolenie podstawowe w taternictwie

Według mnie system i realizacja szkolenia podstawowego, którego znaczenia jako elementu treningu wspinacza nikt nie neguje, w czasie wielu szkoleń klubowych i prywatnych pozostawia sporo do życzenia. Twierdzenie to opieramy na obserwacji często niedostatecznego poziomu wyszkolenia adeptów kursów skałkowych.

Dążąc do podniesienia jakości kursów należy w większym niż dotychczas stopniu stosować teorię pedagogiki i sportu (przeczytaj co o tym sądzi Wolfgang Gulich GÓRY nr 17 str. 13). Czy koniecznie trzeba uczyć wiązanie węzłów, podstawowych operacji sprzętowych lub zasad asekuracji np. w czasie wiosennego opadu śniegu na bunkrach w Janówku (przykład typowych elementów szkolenia KW w Warszawie), albo tracić pierwsze dni szkoleniowego obozu skałkowego na „rozkrećanie się” naszych uczniów? Zdecydowanie opowiadam się za zorganizowaniem późną jesienią lub zimą cyklu wykładów równoległe do praktycznych zajęć na sali gimnastycznej ze ścianką wspinaczkową. Wykłady warto uzupełnić kompletem materiałów szkoleniowych, które powinny zawierać zwartą treść wykładów oraz schematy dotyczące topografii, zasad asekuracji i autoratownictwa. Program i zakres szkolenia muszą być precyzyjnie ustalone i realizowane.

Treningi praktyczne rozpoczynamy od ćwiczeń ogólnorozwojowym i podstawowych operacji sprzętowych. Stopniowo przechodzimy do ćwiczeń kondycyjno-siłowych (w praktyce rozszerzona rozgrzewka) i wspinaczki na sztucznej ścianie. Program ramowy nauki na sali: węzły, wiązanie się liną, asekuracja „na wędcę”, zwijanie liny, podawanie i wybieranie liny, budowa stanowisk, stanowisko górne i dolne (metody asekuracji), ekspresy, przeloty, komendy, zjazdy, prusikowanie (różne metody), blokowanie przyrządu, przenoszenie ciężaru partnera na stanowisko. Technika wspinania łącznie z prowadzeniem wyciągu (na początku na drabinkach gimnastycznych), wylapywanie krótkich lotów w przewieszeniu. Autoratownictwo. Po takim szkoleniu wstępnym kursanci jadą na skałki i tam uczą się stosować w praktyce zdobyte umiejętności. Startują z wyższego poziomu sprawności fizycznej i umiejętności technicznych (patrz artykuł - „Rock Master” M. Gołkowskiego z T. 2/94 str. 36)

Tylko wielokrotne powtarzanie takich elementów, jak budowanie stanowisk, zjazdy czy techniki autoratownicze (sala, skałki, ewentualnie kurs tatrzański) daje możliwość trwałego ich opanowania.

Wyniki szkolenia zależą głównie od fachowości nauczyciela i jego praktycznej umiejętności instruowania, której najważniejsze aspekty to: demonst-

racja poprzedzona komunikatywnym objaśnieniem, korekta i indywidualizowanie zadań. W sposób zasadniczy uzupełniają one tradycyjne przymioty szkoleniowca, odnoszące się do głosnych i wyraźnych uwag, doboru właściwego terenu do ćwiczeń, powierzchowności, aktywności i entuzjazmu profesjonalisty – co „widać, słychać i czuć”. Styl instruktorski polegający na „opieprzaniu” kursanta, przemawianie do niego „ludzkim głosem”, cyniczny-ironiczny dowcipach i ogólnie na chamstwie nie ma już racji bytu, o czym wszyscy instruktorzy muszą pamiętać.

Umiejętność dobrego pokazu jest warunkiem koniecznym lecz nie wystarczającym w dydaktyce wspinaczki. Swoboda, ekspresja i płynność z czystym odwzorowaniem poszczególnych faz ruchów, dbałość o precyzję techniczną i elegancję sylwetki w trakcie wspinaczki to elementarne cechy nauczyciela. Nie powinien on pozować na gwiazdora, ma być wzorem (ale nie niedoścignionym).

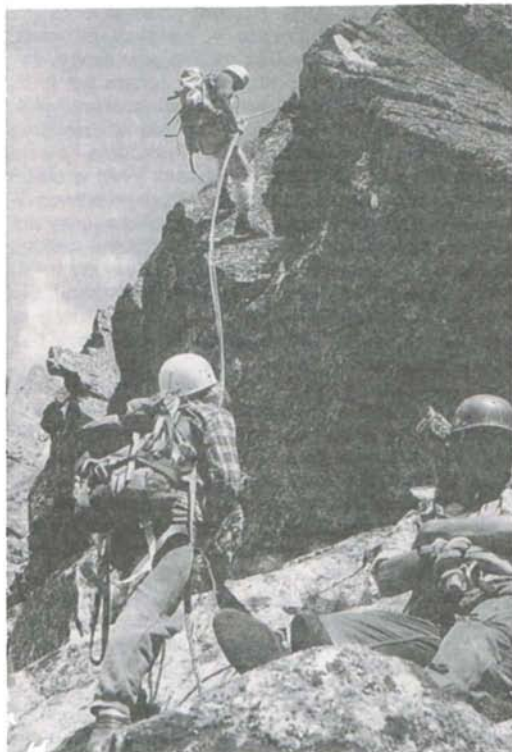
Umiejętność korekty jest szczególnie trudnym zadaniem, gdyż oprócz określenia mankamentów (poczynając naturalnie od najważniejszych) trzeba również zaproponować sposób na ich usunięcie. Nie jest to proste, gdyż uczeń nie posiada jeszcze wyrobionego obrazu danej techniki oraz nie jest w pełni świadom swoich ruchów. Znacznie trudniej o to w przypadku utrwalania złych nawyków. Nakłanianie ucznia do realizacji zadania ruchowego nie polega wtedy na bezpośredniej komendzie, gdyż jest ona wykonywana z nieuświadomionym błędem technicznym, lecz na dyspozycji ruchowej pozornie nie związanej z wykonywanym elementem. W tym przypadku uwagi: balansuj ciałem, nie klej się do skały, nie wypinaj siedzenia itp. są mało przydatne, a nawet mogą utwalić niekorzystny stan. Pożądane jest tu raczej polecenie przenoszenia środka ciężkości z nogi na nogę, odchylenie tułowia do tyłu czy wypchnięcie miednicy ku przodowi wraz z wyprostowaniem nóg w kolanach. Niestety, bywa często tak, że początkujący wspinacz będący w stresie spowodowanym przeniesieniem w obce dla siebie (wertykalne) środowisko jest mało podatny na wskazówki i rady instruktora. Raczej „walczy o życie” niż próbuje eksperymentować z ruchem ciała w skale. Dobrze jest więc zastosować środki zewnętrzne – ćwiczenia, które automatycznie skoncentrują jego uwagę na określonym problemie i odwrócą jego uwagę od ograniczeń wynikających z działania świadomości refleksyjnej. Mogą to być np. ćwiczenia stosowane we Francji, przeniesione na polski grunt przez Lubomira Prokopka. Wykonywane są na wędcę, na poziomie dobrze urzeźbionej płycie, lub w innych formacjach w zależności od potrzeb.

1. Wspinaczka z piłeczkami tenisowymi (kamieniami) w dłoniach. Wymusza pracę nóg, a eliminuje „ściągnięcie się na bułach”.
2. Nogi związane w kostkach linką o długości podudzi. Zmusza to do krótkiego ruchu przenoszenia ciężaru z nogi na nogę. Uniemożliwia robienie wielkich, nieekonomicznych kroków.
3. Chwyt dotknięty – chwyt trzymany (użyty do progresji w górę). Zmusza do oglądania chwytów i planowania ruchów.
5. Zspinaczka. Schodzenie w dół z asekuracją.



Zmusza do wychylenia się do tyłu i obserwacji stopni.

6. Klaskanie. Polega na jak najczęstszym klaskaniu za plecami w trakcie wspinaczki. Wyrabia zdolność do wyszukiwania miejsc odpoczynkowych (No hand rest).
7. Krawędź zewnętrzna, krawędź wewnętrzna. Wspinaczka z wykorzystaniem krawędzi zewnętrznej buta lewego i wewnętrznej buta prawego (i na odwrót). Ćwiczenie poprawia balans ciałem i antycypację ruchów.



*Zespół z COS zjeżdża z Zamartej Turni  
Fot. A. Kłos*

Odnosnie nauki zjazdów, to dobrą metodą jest ich częste ćwiczenie bezpośrednio po przejściu kolejnych dróg. Jest to metoda naturalna (logiczna kolejność wejście-zjazd, teren poznany w czasie wspinaczki, gotowe stanowisko zjazdowe). Na początku kursu drogi są łatwe, bardziej poogie, łatwiej korygować błędy. Stopniowo przechodzimy do pionu, zjazdów wolnych i innych, bardziej skomplikowanych ewolucji (przepinki, zwózki partnera). Zjazdy w kasku (podobnie jak wspinaczka na drugiego). Indywidualizowanie nauczania odnosi się do objętości i intensywności, a także stopnia trudności wykonywanych zadań, w zależności od możliwości uczniów i danych warunków. Umiejętna wybiórczość zadań proponowanych przez nauczyciela stanowi o jego kunszcie pedagogicznym.

#### Zasady Instruowania

1. Rutynowo sprawdzaj ubiór, ekwipunek i stan sprzętu uczniów.
2. Przeprowadzaj rozgrzewkę wprowadzając nawyk jej odbywania.
3. Starannie dobieraj miejsce ćwiczeń zmieniając teren w razie potrzeby, stosowanie do obranej drogi metodycznej.
4. Używaj prostych określeń do opisu zadań, instrukcje podawaj krótko i zwięźle.
5. Pamiętaj, że postępy uczniów są zależne od ich nastawienia i motywacji do ćwiczeń. Nie okazuj zniecierpliwienia, raczej zadbaj o komfort psychiczny podopiecznych.
6. Koryguj niedociągnięcia w sposób jasny i komunikatywny koncentrując się na najistotniejszych błędach, stopniowo eliminując również mniejsze usterki i zawsze doradzaj jak wykonać lepiej.
7. Traktuj uczniów po koleżeńsku, indywidualnie, zwracając się do nich po imieniu, czego warto się nauczyć.
8. Dostosuj wymagania do średniego poziomu grupy.
9. Zachęcaj słabszych mobilizując do wysiłku przez porównania z najlepszymi wspinaczami. Stosuj wzmocnienie pozytywne.
10. Bądź świadom przyczyn i skutków stanów emocjonalnych uczniów.
11. Preferuj praktyczne powtarzanie zadań przy uświadomieniu celu ćwiczeń.
12. Popularyzuj wspinanie, nie obrzydzaj go, pamiętaj, że nauka ma cieszyć, a nie przynosić cierpienia.
13. Przygotuj się do instruowania, aby lekcja zawsze była wypełniona atrakcyjnymi treściami, przynoszącymi oczekiwany skutek.
14. Bądź przyjacielski, opiekuńczy i kompetentny, a zwłaszcza sprawiedliwy i godny zaufania, poświęcaj uwagę wszystkim uczniom w grupie i nie wyróżniaj nikogo.
15. Kończ zajęcia omówieniem, udzieleniem wskazówek i wyciągnięciem wniosków co do techniki wspinaczkowych w określonych formacjach, rodzajach skały i warunkach pogodowych oraz ogólnymi wrażeniami z ćwiczeń w danym dniu.

Zdecydowanie należy znaleźć czas na praktyczne doskonalenie technik autoratownicznych (opuszczanie partnera wraz z łączeniem lin pod obciążeniem, zwózka w wysokiej ósemce, wyciąganie na stanowisko przeciwwagą, metodą U, flaszencungiem). Jest to jedyny sposób na ich opanowanie, a poza tym są one dobrym, kompleksowym ćwiczeniem operacji sprzętowych. Niewątpliwie podnoszenie poziomu szkolenia w poszczególnych ośrodkach, szkołach czy przez konkretnych instruktorów będzie w coraz większym stopniu elementem konkurencji o klienta, w którego powoli ale nieubłaganie zmienia się dzisiejszy kursant.



# PIĘĆ RAZY ZAMARŁA

Od pewnego czasu coś wyraźnie próbowało zaburzać błogi stan mojej równowagi. Trudno mi określić czym to coś było. Nie ulega jednak wątpliwości, że było, a co gorsze nie ustępowało. Tak, niewątpliwie było to nieustępliwe. Nieporadnie staram się zebrać myśli. Powoli otwieram wydarzenia dnia poprzedniego. Ostatnim, jakie udaje się zrekonstruować jest ciepła przestrzeń śpiwora i odpływająca rzeczywistość. Zaczynam kojarzyć. Wygląda na to, że chyba śpię. Nie, absurd. A więc spałem. Dlaczego nie śpię? Krok po kroku, powoli dostrzegłem spisek. Coś, a w zasadzie chyba ktoś, usiłuje mnie budzić. Ale, u diabła, po co? Natłok nieporadnych myśli. Wiem. Jest sierpień. Strych Betlejemki. Mamy wspinac się na Zamarłej. Ja i mój partner. Przypominam sobie coraz więcej. Malutki, świergoczący budzik nastawiony na 3.30. Chyba nie zadzwonił. Nie, zadzwonił, ale mnie nie obudził. Obudził za to tego drania, Pawełka. Skubany, nie mógł zapewne ścierpieć, że tylko jego.

- Nigdzie nie idę - powiedziałem stanowczo i zwinąłem się w kłębek. Zacząłem z przyjemnością zasypiać ponownie. Byłem jednak w bieżdzie.

- Wstawaj! - śpiwór zadrgał niepokojąco.

- Nigdzie nie idę. - powtórzyłem nieco mniej stanowczo. Drgania śpiwora wyraźnie zwiększały częstotliwość. Zgodnie z pierwszą, drugą lub trzecią zasadą Newtona moje ciało również zaczynało drgać. Poczulem się wyraźnie zagrożony.

- Nigdzie nie idę. Leje jak cholera! - spróbowałem inaczej. Strych Betlejemki, jak większość przyzwyczajonych strychów nie posiada okien. Aby zweryfikować moje sady meteorologiczne Pawełek musiałby wyjść ze śpiwora, na czworakach dojąć do drabiny, zejść na dół, spojrzeć w okno i wrócić. Nigdy się na to nie zobędzie.

- Nie słysz! Wstawaj Maciek! - śpiwór już nie drgał, ale wił się jak wąż. Moja taktyka legła w gruzach. Do głowy przyszedł mi jeszcze jeden fantastyczny trick.

- W porządku. Poleżę jeszcze tylko z pięć minut - Nie wytrzyma pięciu minut ciszy. Zaśnie. W końcu jest 3.30. A jak zaśnie...

- Żadnych pięciu minut, wstawaj - drugi koniec śpiwora zupełnie niespodziewanie powędrował do góry. Bezszelestnie wysypałem się na zewnątrz. Wszecchobecne, złośliwie podstępne zimno w jednej chwili zawiadnęło całym moim nikłym jestestwem. Ohyda. Trzęsąc się zacząłem po omacku szukać jakiegos ubrania. Nie znoszę tych obrzydliwych sierpniowych rękawów. Założyłem wszystko, co udało mi się wymacać w promieniu dwóch metrów. Co za absurdalny pomysł wstać o takiej godzinie. Nie otwierając oczu popełniłem w stronę drabiny. Zszedłem, a właściwie spadłem na dół. Z największą ostrożnością zwiliłem twarz lodowatą wodą. Wreszcie udało mi się otworzyć oczy. Powoli powlokłem się z powrotem na górę. O tej godzinie nie czułem głodu, absolutnie nie chciało mi się również przyrządzać żadnych kanapek. Wrzuciłem do plecaka paczkę ciastek, buty na

nogi i byłem gotowy do wyjścia. Zacząłem pomyślać na ławeczce, czekając aż Pawełek skończy wyjadać słoik dżemu. Nie trwało to długo, wpisałem się do książki wyjść i w drogę. Pierwsze co dostrzeżliśmy po wyjściu to piękny, lśniący czerwienią sierpniowy wschód słońca. Jak ja nie znoszę tych pięknych, lśniących czerwieni, sierpniowych wschodów słońca. Jest już prawie piąta. Przed nami co najmniej dwie godziny podejścia na Zmarzłą Przełęcz. Jak łatwo się domyślić, nie znoszę podejść na Zmarzłą Przełęcz. Włożyłem plecak i zaczęliśmy podejście na Zmarzłą Przełęcz. Do Czarnego Stawu doszliśmy dość szybko, zaraz za nim zaczyna się właściwa stromizna. Pięć dróg na Zamarłej. Pomysł powstał kilka dni temu. Powstał i dojrzał w naszych głowach. W trakcie tego dojrzenia mała jego ranga. Początkowo wydawał się nierealny, potem już tylko bardzo trudny, ambitny, wczoraj wieczorem byliśmy już tak z nim oswojeni, że nie widzieliśmy w nim nic nadzwyczajnego. Przebycie pięciu niezbyt długich dróg o trudnościach V-VII w ciągu jednego dnia nie jest przecież niczym nadzwyczajnym dla dwóch młodych wspinaczy. To znaczy dla nas. Dochodzimy do Zmarzłego Stawu. Lekkie zmęczenie, pragnienie i zadyška. Siadamy i upijamy nieco stawu. Wiadomo, początek sezonu, nie ma jeszcze właściwej kondycji. Ale pięć dróg to pestka, nawet dla dwóch młodych wspinaczy bez właściwej kondycji. Znad Zmarzłego Stawu szlak, którym szliśmy, kluczył wśród skałek i trawek podchodząc na Kozią Przełęcz. Ruszyliśmy dalej. Kilka minut później mineliśmy, mając potężną zadyškę, dwie kozice. Rzuciły na nas przelotne, ironiczne spojrzenia nie przerywając skubania trawy. Musiały uznać, że w tej chwili nie stanowimy dla nich żadnego zagrożenia. Przeszliśmy trzy metry od ich zadów. Intymne zbliżenie z naturą. Krótkie spojrzenie w górę upewnia, że podchodzimy o wiele za wolno. Wygląda na to, że jesteśmy nie tyle bez właściwej kondycji, co właściwie bez kondycji. Trudno, najwyżej zrobimy cztery drogi. Do Koziej dotarliśmy o ósmej. Od Zmarzłej Przełęczy dzielił nas już tylko krótki trawers tarasem Zamarłej Turni. Kiedy wreszcie siedliśmy na wielkich płytach Zmarzłej zaczęły nas rozleniwiać pierwsze odczuwalne promienie słońca. Nie lekceważę oczywiście niezbędnego dla rozwoju przyrody promieniowania podczerwonego, dla nas oznaczało ono jednak w tej chwili trzy godziny spóźnienia.

- Pięć dróg na Zamarłej? - zapytałem.

- Cztery drogi na Zamarłej - chętnie zgodził się Pawełek.

- Skoro mówisz trzy, niech i tak będzie - nie oponowałem.

Z przełęczy pozostało jeszcze dostać się do podstawy ściany. Dzieliło nas od niej stumetrowe urwisko. Obwieszeni niezbędnym sprzętem rozpoczęliśmy zjazd na linie. Pół godziny później byliśmy u celu, a precyzyjnie mówiąc pod celem.

- Tak, od czego więc zaczniemy? - zapytał Pawełek.

- Wrześniacy - zdecydowałem - później zobaczymy. Wrześniacy to droga akurat na rozgrzewkę. Bardzo łatwa pod każdym względem, z jednym kilkumetrowym miejscem V. Związani liną rozpoczęliśmy szturm. Była godzina 10.00. Nie



rozpisując się zbyt długo powiem tylko, że spędzi-  
liśmy na tej drodze znacznie więcej czasu (sic!)  
niż powinniśmy. Z wierzchołka zeszliśmy do prze-  
łęczy i ponownie zjechaliśmy do podstawy ściany.

- Dwie drogi? - zapytałem nieśmiało.
- Trzy drogi! - padła stanowcza odpowiedź.
- Skoro tak mówisz... Co teraz?
- Może Komarnicy?

- A może Aligator? - Aligator był najtrudniejszą  
ze wspinaczek jakie planowaliśmy. Pomyślałem,  
że jest dla nas szansą ratowania honoru. VII  
w dziewięciostopniowej skali tatrzańskiej to  
w końcu już coś jest.

- Aligator?  
- Aligator. Liczy się nie ilość, a jakość. Tamte  
drogi to pestka.

- OK, Maciek. Ale ty poprowadzisz.  
- Z przyjemnością - powiedziałem, myśląc coś  
zupełnie przeciwnego. Ale to przecież mój po-  
mysł. Również o 13.17 weszliśmy w drogę. Pierwsza  
długość liny to szkolna wspinaczka nie przekra-  
czająca IV stopnia. Potem jeszcze kilka metrów  
łatwego terenu i przewieszka. Zgodnie z dewizą  
„wspinamy się bezpiecznie” założyliśmy bez-  
pieczne stanowisko asekuracyjne przed spotka-  
niem z trudnościami.

- Kto prowadzi? - zapytałem na wszelki wypa-  
dek.

- Ty, Maciek.

Przypiąłem do siebie niezbędny sprzęt i ruszy-  
łem. Do przewieszki dotarłem błyskawicznie. Pod  
nią teren nieco się wypląszczał tworząc niewielką  
półkę skalną - dobre miejsce do odpoczynku przed  
właściwym atakiem. Zacząłem oglądać skałę bez-  
pośrednio nad sobą. Nie był to widok zachęcający  
do dalszej wspinaczki. Wilgotna wywieszona bryła  
granitu. Wpiąłem linę do haka asekuracyjnego  
i zacząłem myśleć nad kilkoma ruchami rąk i nóg,  
które miałem w najbliższej przyszłości wykonać.  
Z myślenia wiele nie wynikało, postanowiłem więc  
spróbować. Ostrożnie opuściłem przyjemną półkę.  
Dwa krótkie przechwyty i brak koncepcji. Bezrad-  
nie patrzę w dół. Czterdzieści parę metrów niżej  
piargi, następnie Pawełek patrzący z zaintere-  
sowaniem na moją głupią, jak sądzę, minę, a dwa  
metry niżej owa do niedawna przyjazna półka. Te-  
raz jednak spojrzałem na nią z innej strony. Metr  
pod sobą mam hak, jeżeli polecę, jak nic wyróż-  
nytkiem w skałę. Cholera, nie cierpię pozornie  
przyjaznych półeczek! Moje zasoby siłowe powoli  
wyczerpywały się, należało coś przedsięwziąć.  
Bardzo delikatnie, krocząc po krocisku zszedłem  
na półeczkę, która znowu wydała mi się całkiem  
sympatyczna.

- No, nie wiem - wyraziłem swoje przypuszcze-  
nia.

- Co, ciężko? - zainteresował się Pawełek.

Ponowiłem próbę. Z wielkim trudem posuną-  
łem się o jeden ruch dalej niż poprzednio i z jesz-  
cze większym mozołem powróciłem na półkę.

- Oj, nie wiem, nie wiem - potwierdziłem  
poprzednie spostrzeżenia.

- Co, ciężko? - nie ustępował Pawełek. Kolejna  
próba. Efekty bez zmian. Jeszcze jedna. Nie  
inaczej.

- Pieprzę to! - zdecydowałem. - Chcesz, to pró-  
buj. Schodzę.

Kilka metrów niżej z ulgą wpiąłem się do sta-  
nowiska i zacząłem podziwiać widoki, podczas  
gdy Pawełek sposobił się do ataku. Po chwili ru-  
szył. Zostałem sam na stanowisku. Poczulem dość  
silny, nieprzyjemny zapach. Co to, cholera, jest?  
Po chwili poznałem. Podczas moich heroicznych  
bojów on najzwyczajniej w świecie oddał moc. I  
to jest mój partner. W chwili później Pawełek  
miał już pierwszą próbę za sobą.

- No, nie wiem - wyraził swoje przypuszczenie.

- Co, ciężko? - zainteresowałem się.

Zaatakował ponownie.

- Oj, nie wiem, nie wiem - potwierdził poprze-  
dnie przypuszczenie.

Ale ja już wiedziałem. Nie pokonamy Aligatora.  
Nie zrobimy pięciu dróg na Zamarłej. Nie zrobimy  
czterech, trzech, ani nawet dwóch. No, ale cóż.  
W końcu pięć wspinaczek w ciągu jednego dnia  
dla dwóch młodych wspinaczy, zwłaszcza bez wła-  
ściwego przygotowania kondycyjnego, a właściwie  
bez żadnego przygotowania, to plan niewyko-  
nalny. Zaczęliśmy odwrót z Aligatora. O godzinie  
18.30 byliśmy w punkcie wyjścia. Czekala nas je-  
szcze droga powrotna do Betlejemki.

- No to świetnie - zgodziliśmy się bez dyskusji.  
Pięć dróg urosło do rangi wielkiego problemu na  
następny sezon. Poczulem skręcający moje wną-  
trności głód. Nic dziwnego, prawie nic dzisiaj nie  
jadłem. Tylko jedna paczka ciastek. Czas na kola-  
cję. Droga powrotna nie należała do kategorii, któ-  
rą lubię najbardziej. Szybko złapał nas mrok i bar-  
dzo nieprzyjemna mżawka. Latarek oczywiście nie  
mieliśmy. Po omacku obniżyliśmy się nad Zmarzły  
Staw próbując nie wykonać napowietrznego  
skrótów. Potem Czarny i na ostatnich nogach, grubo  
po 22, dowlekliśmy się jakoś do Betlejemki.

- No i co, zrobiliście? - powitało nas stadko  
zaciekawionych twarzy.

- A właściwie co mieliśmy zrobić? - uciąłem  
krótko myśląc, co właściwie mieliśmy zrobić. Prze-  
cież chyba nie pięć dróg na Zamarłej! Zmęczony  
i zniechęcony powlokłem się w stronę strychu nie  
mając już ochoty na żadną kolację. Zdjąłem z sie-  
bie nieco ciuchów, wpełznąłem do śpiwora  
i natychmiast zasnąłem.

Następnego dnia wyspani i najedzeni zaczęli-  
śmy z Pawełkiem snuć plany na przyszłość. Alpy,  
Dolomity, dolina Romsdal w Norwegii, Pamir, Kau-  
kaz, Karakorum i Himalaje, może również, w wol-  
nych chwilach, Tatry. Piękne są marzenia, jeszcze  
piękniejsza droga do ich realizacji. Bywają rów-  
nież nieliczne, cudowne chwile, kiedy marzenia  
stają się rzeczywistością. I dla tych właśnie chwil  
warto stawiać sobie cele, choćby takie jak ten:  
pięć razy Zamarła\*.

---

\* Wbrew pozorom (jeżeli takowe istnieją) w na-  
stępnym sezonie Jan Kowalski i Jan Nowak posta-  
wili sobie cel sto razy ambitniejszy niż w powyż-  
szym opowiadaniu i zrealizowali go bez najmniej-  
szych problemów. Fakt ten, aczkolwiek nieznan  
(bo niezalśniął) w chwili powstawania tekstu,  
rzucił zupełnie inne światło na opisane sprawy  
i być może, w przyszłości, autorzy takowych utwo-  
rów spładzać już nie będą.

## Puchar Świstaka – Zakopane '95

14 października przy pięknej słonecznej pogodzie i letniej temperaturze zostały rozegrane drugie zawody biegowo-wspinaczkowe o Puchar Świstaka. Wzięło w nich udział siedem pań i dwudziestu jeden panów.

Organizatorem imprezy był KW Zakopane. Zawody składały się z IV etapów – dwa etapy biegowe i dwa wspinaczkowe. W porównaniu z poprzednim rokiem (patrz T. 2 1994 r.) poszerzono część biegową.

I etap biegowy ok. 12 km (wylot Dol. Lejowej – Dol. Chochołowska – ścieżka nad regłami – wylot Dol. Lejowej), przewyższenia ok. 350 m.

II etap biegowy (tylko dla panów) odbył się w górę Dol. Lejowej do Polany Huty Lejowe i z powrotem. Przewyższenia ok. 70 m.

Pomiędzy I i II etapem było wspinanie na czas (wędka), do wyboru drogi od IV do VIII czyli III etap. Pomiar czasu obejmował te trzy etapy razem.

Po przybiegnięciu ostatnich zawodników nastąpiła godzinna przerwa. Zawodnicy odpoczywali a sędziowie liczyli czasy startujących. Nie było to proste, gdyż regulamin zawodów dopuszczał bieg lub wspinanie z plecakiem 8 kg lub wielokrotnością wagi – za co uzyskiwało się znaczne odliczenia czasowe.

IV etap składał się ze wspinania (z prowadzeniem) na wybranej drodze od V do VIII – także dla chętnych z plecakiem. Znana liczba punktów za daną drogę, wagę plecaka – znana odległość punktowa do rywali spowodowała, m.in. że Szymon Kapeniak prowadził drogę VI+ z plecakiem 32 kg! walcząc o pierwsze miejsce z Rafałem Naglakiem, który z kolei całą trasę pokonał z plecakiem o wadze 16 kg!

Wykorzystała to także Zofia Bachleda zwyciężając dzięki prowadzeniu drogi VI+ z plecakiem 8 kg.

Wg zastyszanych informacji walka była twardsza niż w poprzednim roku. Myśl o wysokich nagrodach ograniczyła kontakty towarzyskie na rzecz przeliczania kilogramów plecaka i trudności drogi, odejmowanie sekund itd. Wydaje mi się, że w przyszłorocznych zawodach nastąpi mała korekta regulaminu.

Równolegle do zawodów głównych odbyły się zawody dziecięce. O słodkie nagrody walczyło dwanaścioro dzieci w wieku 3 - 11 lat. Zawody były improwizowane na bieżąco. Wszystkie dzieci wykazały się doskonałą kondycją i wysokimi umiejętnościami wspinaczkowymi.

Cała impreza zakończyła się wspaniałą biesiadą w restauracji „Sopa” gdzie przy doskonałym jedzeniu i pięknie grającej kapeli ogłoszono wyniki i wręczono nagrody zwycięzcom.

### Panie

1. Zofia Bachleda
2. Joanna Wolf
3. Natalia Wróblewska

### Panowie

1. Rafał Naglak
2. Szymon Kapeniak
3. Adam Liana

Zawody sponsorowały firmy „Hitachi”, „Coca-Cola”, Alpin Sport. Firma „Eris” ufundowała kosmetyki dla wszystkich uczestników zawodów.

Główną wygraną w konkurencji męskiej była wiertarka akumulatorowa firmy „Hitachi”. Kurtka z gore-texu i polar to nagroda dla najlepszej kobiety.

Było wspaniale, do zobaczenia za rok.

*Jacek Patrzykont (miejsce 19)*



*Rys. J. Tycner*

### Nowe zasady organizowania zawodów wspinaczkowych dla dzieci i młodzieży

Zgodnie z nowymi zasadami CICE dotyczącymi organizowania zawodów dla dzieci i młodzieży zaleca się przeprowadzanie konkurencji w trzech grupach wiekowych. Przy określaniu wieku liczy się rok kalendarzowy.

Grupa pierwsza 12 - 13 lat

Grupa druga 14 - 15 lat

Grupa trzecia 16 - 17 lat

Ze względu na skomplikowaną sytuację i trudności finansowe organizatorów dopuszcza się daleko idącą dowolność łącznie z tworzeniem jednej tylko kategorii wiekowej do 17 roku życia.

**Komisja Wspinaczki Sportowej**



## A QADRUPLE TRAVERSE

„Moim atutem jest nie szybkość, lecz wytrzymałość na długotrwały wysiłek” – mówi 34-letnia Jenny Kerrisk, która w minionym sezonie dokonała – jako czwarta osoba a pierwsza kobieta – poczwórnego trawersowania śnieżnego masywu Mount Egmont (2518 m) na zachodnim cyplu nowozelandzkiej North Island. Wykonanie non stop 4 trawersów, za każdym razem inną kombinacją dróg, zajęło jej niespełna 30 godzin (dokładnie 28 godz. i 45 min). Przy poszczególnych podejściach pokonywała od 1368 do 2108 m różnicy poziomów, co w sumie dało 6625 m wysokości czyli solidny 6-tysięcznik zdobywany od poziomu morza. Jenny nie interesował rekord czasu, gdyż wyniki męskie były tu bardzo wysrubowane (16 i 19 1/2 godziny), za to wybrała nie przechodzony dotąd wariant o 170 m wyższy od przyjętego przez poprzedników. Między punktami wypadowymi przerzucali ją samochodem znajomi, na trasach pokonywanych nocą (księżycową na szczęście) miała zmieniających się partnerów, choć torowała zawsze sama. Przed swoim wyczynem Jenny weszła na Mount Egmont 72 razy, mieszka bowiem u jego stóp i kocha widoki ze szczytu – jak mówi, przy każdym wejściu inne.

## DENALI – SKI AU PIEDS

Podziwiamy narciarskie wyczyny Słoweńców – ostatnio ich zjazdy z Annapurny i Gasherbruma I – ale sport ten uprawiają nie tylko oni. Wiosną tego roku brawurowego zjazdu z Denali (Mount McKinley) dokonali dwaj Francuzi, dotąd nie znani ani mediom, ani sponsorom – Jean Noël Urban i Nicolas Bonhomme. Spędzili oni 13 dni w walce z żywiołami wspinając się na wyjątkowo w tym roku ciężki Mount McKinley. Burze śnieżne blokowały ich na długie dni kolejno na wysokości 3000, 4000 i 5000 m. Szczyt osiągnęli 2 lipca, stąd zeszli 250 m na wierzchołek północny i w ciągu dwóch dalszych dni zjechali na nartach potężną ścianą północną – z punktu 5934 m do 1700 m, gdzie skończył się śnieg – z łączną deniwelacją 4300 m i średnim spadkiem 45 stopni. Żle wspominają okropną pogodę i niekorzystny śnieg na całym niemal zjeździe.

## PRZYJACIELE NEPALU

W r. 1978 w kręgu sympatyków Nepalu, skupionych wokół ówczesnego konsula RFN w tym kraju, Güntera Hausera (kiedyś wybitnego alpinisty), związało się towarzystwo o nazwie „Freunde Nepals” (Przyjaciele Nepalu), które szybko rozrosło się i dzisiaj liczy już ok. 400 członków. Rozwija ono zdumiewająco efektywną działalność, skupiając uwagę szczególnie na szkolnictwie. Sfinansowało m.in. budowę szkoły w jednej z zabitych deskami wiosek górskich, i drugiej – klasztornej – w Phugmochhe. Kilka szkół wyposażyło w nowoczesne pomoce naukowe. Od r. 1992 prowadzona

jest akcja „Haatiban”, polegająca na objęciu przez członków Koła Indywidualnym patronatem edukacyjnym 100 dzieci z najbiedniejszych rodzin. Opieką otaczane są też zarządy wiejskie, szkolony jest ich personel, pomoc w postaci środków medycznych otrzymują szpitale w Katmandu i na prowincji, w jednym z miasteczek „Freunde Nepals” budują nową poliklinikę. Wędrówka turystyczna budzi zachwyt, ten zaś miłość do egzotycznego kraju i tak czynne zaangażowanie się w jego losy.

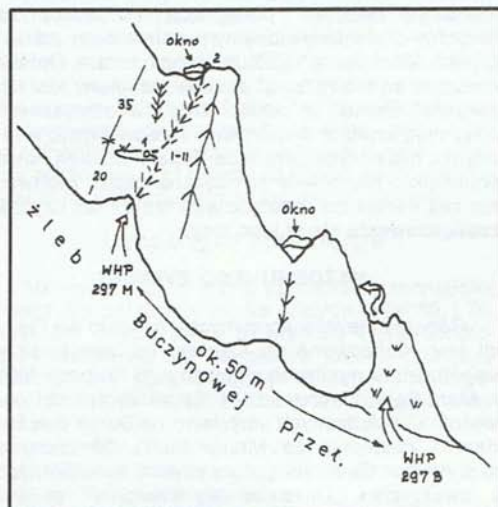
## KAŻDEMU JEGO EVEREST

Góry dla niepełnosprawnych – to hasło we Francji jest realizowane od szeregu lat, często przy współudziale wybitnych alpinistów. W czerwcu 1995 r. Marc Batard wprowadził troje młodych ludzi poważnie upośledzonych umysłowo na Dome des Ecirins, a następnie na Mount Blanc. 29 czerwca szczyt Mont Blanc osiągnęło czworo niewidomych z towarzystwa „Croisade des aveugles”, prowadzonych przez przewodników. Najtrudniejsze było zejście, kiedy do trudności terenu dołączyły się zmęczenie i zmiana pogody. Każdy krok czwórki musiał być kontrolowany. Christine Janin, lekarka i alpinistka, pierwsza Francuzka na Evereście (1990) i druga kobieta, która weszła na „czubki 7 kontynentów” (1990-93), zainicjowała akcję pomocy dzieciom niepełnosprawnym, nazywając ją „A chacum son Everest”. Minionego lata co tydzień prowadziła wysoko w góry grupy dzieci chorych na leukemię, odbywała też z nimi lekkie wspinaczki. Determinacja i entuzjizm dzieci tam w górze – mówi – są naprawdę godne podziwu, a poprawa ich zdrowia widoczna jest gołym okiem.

## ABY NIE ZABRAKŁO NASTĘPCÓW

Planinska Zveza Slovenije zorganizowała letni obóz w Tien Szanie dla obiecujących młodych wspinaczy, zainteresowanych poważnym alpinizmem. 10-osobowym zespołem kierowali Aleš Cvahte i jako jego zastępca – Boštjan Ložar. Wobec kaprysów pogody i dużych śniegów zrezygnowano z głównego celu, czyli Pika Pobiedy (7439 m), koncentrując wysiłki na Chan Tengri (6995 m). Wejście na ten szczyt udało się wykraść załamaniem pogody w dniu 10 sierpnia (4 osoby) – zespół idący jako drugi nie zdołał już dotrzeć do szczytu. W dniu 14 sierpnia 1995 r. Blaž Stres, Peter Mežnar i Tomaž Jakofčič wpisali się do historii eksploatacji regionu, przechodząc dotąd dziewiczą północną ścianę NE szczytu Pika Troglav (5200 m). Nowa droga przecina lewą połąkę 1000-metrowej ściany – wybitnym śnieżno-lodowym kuluarem, by od siodełka wejść na 300-metrową skalną grań szczytową. Całe przejście zajęło trójce 15 1/2 godziny, a oceniono je ED IV+, 65 stopni, z kluczowymi miejscami VI i 80 stopni. J. Nyka

# Co nowego w Tatrach



## Obryw na Wielkiej Buczynowej Turni

Przypuszczalnie wiosną 1995 r. nastąpił wielki obryw skalny, który zniszczył znaczny fragment popularnej drogi pn.-wsch. grzędą (z Dol. Pańszczycy). W strefie obrywu znalazło się dojście do okna skalnego oraz kilkunastometrowy dalszy fragment opisany w przewodniku WHP pod numerem 297 C. Przejęcie tego odcinka jest obecnie bardzo niebezpieczne, a trawers w prawo górną krawędzią obrywu skończył się wyrwaniem kluczowego chwytu i kilkumetrowym lotem.

Ponieważ jest to droga uczęszczana na kursach tatrzańskich, warto skorzystać z zapomnianego wariantu M drogi 297, który wyprowadza na grzędę już powyżej obrywu (rys.). Jako ciekawostkę warto przypomnieć, że pierwsze jego przejście dokonane przez Henryka Czarnockiego, Zbigniewa Korosadowicza i Jerzego Mitkiewicza miało miejsce w dniu zakończenia II wojny światowej 9.V.1945 r.!

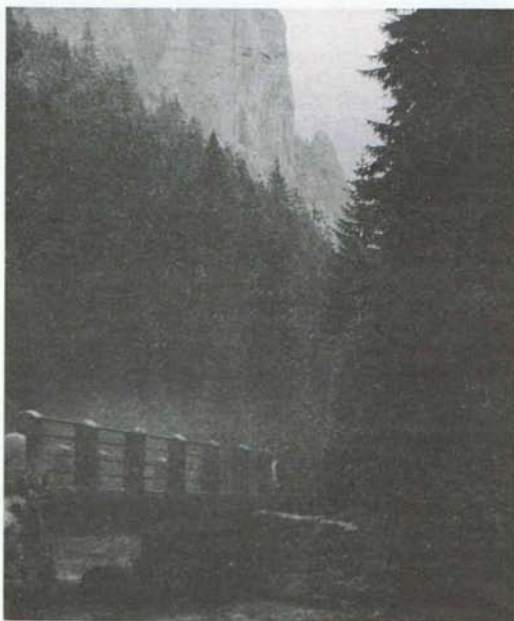
Jerzy Pepol

## Nowe mostki w Dolinie Kościeliskiej

Wśród wielu inwestycji TPN znalazły się też nowe mosty w Dolinie Kościeliskiej. Tradycyjne drewniane zastąpiono tu bardzo wątpliwej urody betonowymi konstrukcjami z tandetnym wykończeniem w postaci murowanych z kamieni słupków i stalowych rur (na zdjęciu). Z pewnością przewyższą poprzednie trwałością i walorami użytkowy-

mi, szpecą jednak jedną z najpiękniejszych dolin tatrzańskich i są dysonansem w chronionym krajobrazie parku narodowego. Jeśli już naprawdę nie można było ponownie zbudować drewnianych, co pewien czas wymienianych mostków, należało chociaż bardziej zadbać o estetykę nowych budowli.

Rafał Kardaś



Nowy, murowany mostek w Dolinie Kościeliskiej  
Fot. R. Kardaś

## Wodna pod Pisaną bez suchych otworów

Obryw skalny o objętości kilkudziesięciu metrów sześciennych zasypał południowy otwór jaskini, zagradzając częściowo bieg Potoku Kościeliskiego (na zdjęciu). Głazy dostały się też do wnętrza suchego korytarza, blokując najdogodniejsze wejście. Jaskinia straciła też drugi z suchych otworów, który został częściowo zasypany podczas remontu drogi. Wobec jego małych rozmiarów obecnie i tędy nie ma możliwości dostania się do wnętrza. W tym wypadku możliwe jest jednak odkopanie. Tak więc latem br. popularnej jaskini pozostał tylko jeden „mokry” otwór – wejście przez wypływ potoku pod Skalą Pisaną.

(rk)



## Piotr Malinowski nie żyje

26 maja 1995 r. po krótkiej i ciężkiej chorobie zmarł nasz Kolega Piotr Malinowski – wybitny ratownik górski, taternik i alpinista.

Piotr (urodzony 31.03.1944 r.) interesował się górami już jako młody chłopiec. Gdy miał 12 lat, został uczniem szkółki narciarskiej prowadzonej przez Stanisława Marusarza; chodził turystycznie po górach i jaskiniach. W 1964 r. zdał z wyróżnieniem – przed Zbigniewem Korosadowiczem i Jerzym Hajdukiewiczem – egzamin do Klubu Wysockiego.

Długo można wliczać osiągnięcia Piotra w różnych górach świata. Przypomnijmy więc najważniejsze: zimowe przejście Grani Tatr i pierwsze przejście zimowe drogi Harlina na Petit Dru. Piotr wspiął się w Kaukazie i w Pamirze, w Hindukushu, Norwegii i w górach Ameryki Południowej; brał udział w wyprawach himalajskich – na Peak

29 i Dhaulagiri. W Tatrach był autorem wielu nowych dróg i pierwszych przejść zimowych.

Dla nas Piotr był także jednym z kolegów „z pracy”. Był ratownikiem tatrzańskim od 1968 r. – początkowo jako członek Grupy Tatrzańskiej GOPR, a następnie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Był instruktorem ratownictwa, uczestniczył w ok. 300 wyprawach ratunkowych, wieloma z nich kierował. W 1987 r. wybraliśmy go na naczelnika Grupy Tatrzańskiej GOPR. Tę samą funkcję powierzyliśmy mu w 1991 r. – już w TOPR, w bardzo trudnym okresie zmian w strukturach Pogotowia. Był naszym szefem do 1993 r.

Piotrek był instruktorem alpinizmu PZA; przez jakiś czas kierował „Betlejemką” (1984-86).

Gdy na dwa dni przed śmiercią kilku z nas było u Piotra w szpitalu, nic nie zapowiadało tragedii. Był po operacji kolana, czuł się dobrze, był pewien, że jeszcze przed sezonem letnim powróci do pracy. 26 maja dotarła do nas tragiczna wiadomość – Piotrek nie żyje.

„Maliniak” pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

*Ratownicy tatrzańscy*

## Wypadki taternicze w sezonie zimowym 1994/95

**27.12.1994 r.** w rejonie lodospadów pod Zmarzłym Stawem miał miejsce następujący wypadek: P. Cz. z Zabrze podczas zakładania stanowiska do „wędkii” spadł kilkunastometrową ścianą lodową. W wyniku upadku doznał on urazu kręgosłupa. Rannego śmigłowcem przetransportowano do szpitala.

W nocy z **28/29.12.** poszukiwano trójki taterników, którzy nie powrócili w zadeklarowanym czasie z przejścia odcinka grani Miedziane - Opalone. Taterników spotkano o godz. 23.30 w Dol. Za Mni-chem jak niespiesznie, w kierunku odwrotnym do zapisanego w książce wyjść, powracali do Morskiego Oka.

**29.12.** podczas samotnej wspinaczki na płn. ścianie Giewontu spadł do podstawy ściany ponosząc śmierć na miejscu Bogusław Probulski z Zakopanego.

Nocą z **29/30.12.** poszukiwano dwójki taterników (M. J. i Z. K.), którzy nie powrócili ze wspinaczki Żlebem Stanisławskiego. Ze względu na bardzo trudne warunki atmosferyczne (silny wiatr, mgła, zerowa widoczność), taterników odnaleziono dopiero rano w kopule szczytowej Zadniego Granatu. Okazało się, że biwakowali w rejonie szczytu. Wcześniej spadł im sprzęt i mieli problemy z zejściem.

**14.01.1995 r.** podczas samotnej wspinaczki (bez wpisania się do książki wyjść), wschodnim

Żlebem Miedzianego, w prawo od Kieszonkowych Turni, został porwany przez lawinę A. R. z KW Trójmiasto. Wraz z lawiną spadł około 300 m. Szczęściem nie został przysypany. W wyniku upadku doznał złamania kości udowej, kości podudzia, potłuczeń i wychłodzenia. Jego wołanie o pomoc usłyszeli taternicy będący nad Czarnym Stawem. Rannego A. R. przetransportowano śmigłowcem do szpitala. W dniu wypadku ze względu na duży opad śniegu TOPR ogłosił III stopień zagrożenia lawinowego.

**17.01.** podczas wspinaczki Kuluarem Kurtyki odpadła około 30 m, wyrwijając po drodze dwa przeloty, M. S. z KW Trójmiasto. W wyniku upadku doznała ona otwartego złamania uda. Ranną śmigłowcem przetransportowano do szpitala.

**17.02.** podczas wspinaczki na płn. ścianie Małego Kozięgo Wierchu odpadł około 10 m G. N. z KW Warszawa, doznając kontuzji barku. Rannego koledy opuścili do podstawy ścian, skąd ratownicy przetransportowali go do szpitala.

**25.02.** poszukiwano dwójki taterników z KW Olsztyn (P. K. i A. L.), którzy nie powrócili ze wspinaczki drogą Świerza na Pośrednim Szczycie Mięgu-szowieckim (planowana godz. powrotu - 24.00). Poszukiwanych wypatrzone rano z pokładu śmigłowca w rejonie wierzchołka Kazalnicy. Taternicy ze względu na trudne warunki śniegowe i pogodowe nie ryzykowali nocnego zejścia i zabiwakowali w rejonie wierzchołka Kazalnicy.

*Adam Marasek*



# Jaskinie i speleologia

## Monti Musi '95

W dniach od 9 do 19 sierpnia 1995 roku działaliśmy w sześcioosobowym zespole w masywie Monti Musi (Alpy Julijskie) na południowy zachód od Tarvisio we Włoszech na zaproszenie speleoklubu „San Giusto” z Triestu. Kierownikiem naszej grupy był Lubomir Zawierucha, a w jej skład wchodził: Jerzy Ganszer, Michał Smoter, Błażej Nikiel, Jerzy Pukowski oraz spoza klubu Paweł Wieczorek.

Parę słów o rejonie działania. Najwyższym szczytem rejonu jest Monti Musi (1878 m n.p.m.). Grupa ta przebiega prawie równoleżnikowo na

długości zaledwie 12 km nad doliną rzeki Resia. Na pn. wsch. wznosi się Monti Canin w linii prostej oddalony o ok. 15 km. Tylko ok. 10 km na północ przebiega autostrada Tarvisio – Udine. Deniwelacja tego masywu sięga 1300 m, z tym, że obiekty jaskiniowe występują do wys. 1600 m n.p.m. Znane wywierzyska w dolinie Resia występują na wysokości ok. 600 m n.p.m.

Nasz rejon działania położony jest na wysokości od 1500-1600 m n.p.m. Tuż obok naszej bazy (1433 m n.p.m.) znajduje się otwór najgłębszej jaskini masywu – Abisso Roberto Pahor – o głębokości 485 m.

Już w górach spotkaliśmy się z grupą Josefa Wagnera ze speleoklubu „ORCUS” z Bohumína (Czechy), który ten rejon eksploruje już od kilku sezonów. W pierwszym dniu pobytu trzech naszych kolegów zwiedziło wraz z grupą Włochów 250-metrową jaskinię o symbolu X 6, która znajduje się na skraju rejonu naszego działania. Reszta zajęła się eksploracją powierzchniową. W jej wyniku w ciągu całego wyjazdu znaleźliśmy 34 nowe jaskinie z których najgłębsza liczy 61 metrów i ma 152 m długości. Ogólnie można przy tej okazji oswoić się z „prawdziwymi”, alpejskimi obszarami krasowymi.

W roku przyszłym będziemy najprawdopodobniej również działać w Alpach Julijskich lecz w swoim „starym” rejonie Kriški Podi w Słowenii. Niewykluczone jednak, że część z naszych kolegów uda się także w ten rejon Alp, gdzie co prawda nie należy się spodziewać eksploracyjnych rewelacji, ale za to można poznać ciekawe formy krasu powierzchniowego i podziemnego.

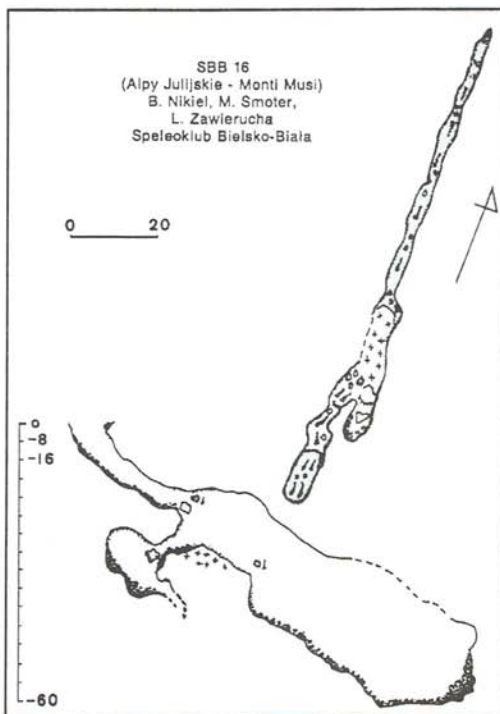
*Jerzy Pukowski*

## Inwentarz jaskiń Pienińskiego Parku Narodowego

Na łamach czasopisma „Pieniny - Przyroda i Człowiek” (t.3, 1995) ukazał się inwentarz jaskiń autorstwa Artura Amirowicza, Janusza Baryły, Krzysztofa Dziubka i Michała Gradzińskiego. Staranne opracowanie obejmuje plany, przekroje i opisy 24 obiektów (22 w Parku Narodowym i 2 w jego strefie ochronnej), z których największe to: J. w Ociemnem (długość 196 m, głębokość -47,5 m), J. Pienińska (dł. 101 m, głęb. -18 m), J. nad Polaną Sosnowką (dł. 94 m, głęb. -16 m). Jaskinie zlokalizowane są na mapie, opisy dojazd zostały jednak usunięte na prośbę Dyrekcji Parku. Tom czasopisma przynosi także materiały o nietoperzach Pienin i waloryzację przyrodniczą jaskiń PPN.

<http://pza.org.pl>

(rk)





Pod powyższym tytułem ukazał się także piąty tom opracowanego przez PTPNoZ inwentarza „Jaskinie TPN”. Jego atrakcyjność podnosi niewątpliwie dokumentacja systemu Jaskinia Wysoka - Za Siedmiu Progami - pierwszej tak wielkiej jaskini opisanej w wydanych dotychczas czterech częściach publikacji. Dotychczas ukazały się tomy 1, 2, 3 i 5 oraz (jako osobna broszurka) wykaz literatury do nich. W przygotowaniu t. 4 z największymi jaskiniami Doliny Kościeliskiej i 6 - z lewym orzobczem Doliny Miętusiej.

(rk)

## Zacisk

W nowym formacie (A 4) i starannej szacie graficznej ukazał się nr 11 biuletynu Speleoklubu Bielesko-Biała. W numerze jak zwykle cenne materiały o jaskiniach beskidzkich, informacje z działalności zagranicznej klubu (Karawanki, Alpy Julijskie), polska bibliografia jaskiniowa (od 1994 r.), kronika i inne notatki.

(r)

## Jaskinia za Bramką

O nie znanej dotychczas jaskini w Dolinie za Bramką informuje Wiercica nr 74 (1995). Obiekt ma 9 m długości i spory otwór (6,8 x 2,2 m), a odkryty został w styczniu 1993 r. Notatkę ilustruje plan i przekrój.

Z. Rysiecki

## Sukcesy w Tennengebirge

Piękne rezultaty uzyskała wyprawa FAKS w Tennengebirge (Austria). Najważniejsze z nich to uzyskanie głębokości -817 m w Jaskini Marii Śnieżnej, w której odkryto ok. 2 km w wyniku czego długość wzrosła do ok. 4 km, wyeksplorowanie ok. 600 m nowych korytarzy w Ariadnahöhle oraz ok. 1 km w jaskini Über Vengerau Höhle (TS 3). Wykonano też znaczne prace dokumentacyjne, kartując ponad 4 km ciągów. Szesnastoosobową ekipą kierował Jarosław Rogalski.

(rk)

## Zimowe porządki w Lampo

Około 30 worków starego sprzętu i śmieci wyniosła w lutym br. z Lamprechtsofen ekipa KTJ PZA. Dotarto do biwaku w Windmeandrze, który okazał się zniszczony przez wodę. Wobec bardzo niesprzyjających warunków wodnych i związanego z tym zagrożenia działalność została przerwana.

(rk)

W okresie od 23 lipca do 27 sierpnia odbyła się kolejna wyprawa Katowickiego Klubu Speleologicznego do jaskiń Austrii. Celem było kontynuowanie eksploracji wschodniego ramienia masywu Göll. Tradycyjnie wyprawą kierował Piotr Kazik, a w składzie znaleźli się: K. Dubiel, L. Jaguszewski, B. Łabanowicz, Z. Rysiecki, A. Woźnica (wszyscy KKS); M. Dryjański (Bad Tölz), R. Matuszczak i J. Pietrzak (SAP Poznań), J. Pośpiech (AKS Sosnowiec), J. Tomić - Wrzak i J. Tront (Salzburg).

Eksplozacja przyniosła świetne wyniki. Jaskinia Kammerschartenhöhle osiągnęła długość 4556 m i deniwelację 813 m (+4, -809).

Najdalej na wschód wysunięte korytarze jaskini zbliżyły się do sąsiedniej Gruberhornhöhle na odległość ok. 50 m i połączenie tych dwu jaskiń wydaje się wysoce prawdopodobne. Sama Kammerschartenhöhle ciągle oferuje bardzo duże możliwości eksploracyjne.

Spośród innych niewielkich jaskiń będących przedmiotem zainteresowania wyprawy dwie warto zapamiętać – Schartenschacht dł. ok. 300 m, gł. ok. -160 m oraz Graue Überraschung dł. ok. 100 m, gł. ok. -60 m. Ich usytuowanie i dotychczasowy przebieg pozwalają mieć nadzieję na duże odkrycia. Prace będą kontynuowane w roku 96.



Uczestnicy wyprawy Göll – 95

Stoją od lewej: A. Woźnica, R. Matuszczak, siedzą od lewej: J. Pietrzak, Regine (gość wyprawy), K. Dubiel, J. Pośpiech, L. Jaguszewski (wyżej), P. Kazik, kierownik wyprawy (niżej), Z. Rysiecki, leży J. Tomić - Wrzak. Fot. J. Tront

## Li-2 pod Zadnim Gierlachem

Nocą z 9 na 10 października 1944 roku pod szczytem Zadniego Gierlachu rozbił się radziecki samolot transportowy Li-2. Wystartował z Krosna, leciał nim 19 żołnierzy 2 Czechosłowackiej Brygady Spadochronowej i 5 członków załogi. Desant miał nastąpić w lasach koło miejscowości Donovale, gdzie spadochroniarze zamierzali połączyć się z partyzantami i walczyć w Słowackim Powstaniu Narodowym. Z powodu bardzo złych warunków atmosferycznych samolot zawrócił i leciał w kierunku Polski. Uderzył w skały tuż pod wierzchołkiem Zadniego Gierlachu. Nastąpił wybuch, a szczątki maszyny zostały rozrzucone na znacznej przestrzeni pd.-zachodniej ściany. Jakież odłamki przeleciały nawet przez grań na stronę Doliny Wielickiej.

Na wrak samolotu, porozbijany sprzęt i ciała zabitych natknęli się 18 sierpnia 1945 roku Danuta Schiele i Tadeusz Orłowski. Znane jest zdjęcie Tadeusza Orłowskiego, w kapeluszu, trzymającego w rękę pogięty pistolet maszynowy. 28 lipca 1946 roku zniesiono szczątki poległych i pochowano je w Gerlachowie. Przy okazji wyniesiono spod szczytu części samolotu i zniszczony wojskowy sprzęt. W roku 1963 odwiedziła miejsce katastrofy druga wyprawa, która między innymi zniosła na dół część skrzydła, śmigło, kilka sztuk broni. Niektóre z tych eksponatów są do obejrzenia w muzeum w Bańskiej Bystrzycy.



Przy skrzydle Li-2 na drodze WHP 1629

Pomimo dwóch akcji wnoszenia szczątków samolotu, można się dziś na nie natknąć stosunkowo łatwo. Drobne duralowe odłamki, być może przyniesione przez ludzi, znajdują się w różnych miejscach Doliny Batyżowieckiej. Jeszcze kilka lat temu większa z dwóch koleb na Wyżniej Batyżowieckiej Równi miała wejście zastawione fragmentem kadłuba z owalnym obrysem drzwiczek Li-2. W sierpniu 1995 roku leżał w tej kolebie kawał duralowej blachy.



Rosyjskie napisy na jednym ze szczątków

Wspinając się drogą WHP 1629 już na podejściu widzi się liczne drobne kawałki rozbitego samolotu. W ścianie jest ich więcej, a po trzecim wyciągu wychodzi się na fragment skrzydła. Widać go w pogodny dzień z dna doliny, o ile wie się gdzie patrzeć. Jest to parometrowej długości końcówka lewego płata, urwana na wysokości silnika. Potem szczątków znajduje się więcej. Drugi fragment skrzydła, kawałki pokrycia kadłuba, resztki podwozia, szczątki mechanizmów, cylindry silnika, druty, cięgła, przewody itp. leżą pod samym wierzchołkiem. Można się natknąć na fragmenty żołnierskiego wyposażenia, pogięte menażki, strzępy sukna czy brezentu. Niektóre duralowe blachy są okopcone, to ślady pożaru. Nie ma znanych z dawnych zdjęć, dobrze wtedy zachowanych – ogonowego odcinka kadłuba i usterzenia. Widocznie zostały wyniesione. Wśród szczątków są części z rosyjskimi napisami. Dowód, że rozbity samolot to Li-2, licencyjna wersja amerykańskiego DC-3. Prawdopodobnie pd.-zachodnia ściana Zadniego Gierlachu to jedyne miejsce w Europie gdzie można zobaczyć tak dobrze zachowane fragmenty samolotu rozbitego w II wojnie światowej.

Andrzej Kłos



# LONDYŃSKI „BANFF FILM FESTIVAL”

W dniach od 4 do 6 listopada w kanadyjskiej miejscowości Banff odbył się XIX już z kolei Festiwal Filmów Górskich znany jako "The Banff Festival of Mountain Films". W dniu 25 listopada 1994 przybyła do Londynu miniwersja festiwalu w Banff.

Listopad to dobry miesiąc na tego typu filmowe imprezy. Jest się po i przed sezonem. Na czas jakiś zawieszona zostaje przygoda, wyzwanie, ucieczka i miłość - a więc to wszystko co symbolizuje Góry dla swoich wiernych na całym świecie. Można się spotkać z przyjaciółmi, pogadać, wspominać stare i posnuć nowe plany o wyprawach.

Międzynarodowe jury w Banff do przeglądu zakwalifikowało 115 filmów z 21 krajów. Do finałowego konkursu dopuszczono około 40, które obejrzała blisko 6000 publiczność. Ci najwytrwalsi, dzieląc festiwalowy obowiązek z obowiązkowymi imprezami, wyglądali podobno gorzej niż Joe Simpson pod koniec „dotknięcia pustki”.

Oba festiwalowe wydarzenia, w Banff i w Londynie, otworzyła Alison Hargreaves. Tydzień wcześniej, przed festiwalem w Banff, Alison powróciła ze swojej everestowskiej wyprawy - bez wsparcia szery i nie używając tlenu dotarła na wysokość 8400 m. Jest w tej chwili, bez wątpienia, najlepszą Brytyjką we wspinaniu alpejskim.

Główną Nagrodę Festiwalu w Banff otrzymał film "Mustang: The Hidden Kingdom", który przedstawiony został w styczniu, w programie I telewizji brytyjskiej. Film opowiada o wędrowce wystannika Dalaj Lamy przez odległe i tajemnicze królestwo Mustang, położone na wysokości 4.000 m w Himalajach. Postanowienie, trwające 6 tygodni, ma na celu nawiązanie kontaktów z kulturą tamtego regionu. Jest to doskonały amerykański dokument w reżyserii Tony Millera, z narracją Harrisona Forda.

Nagrodą za najlepszy film o wspinaniu uhonorowano hiszpański „Banana Mango Mix II”, wyreżyserowany przez Sebastiana Alvaro. Zmagania czwórki hiszpańskich alpinistów na Great Trango Tower w Karakorum to temat tego filmu. Jest to jedna z najdłuższych dróg wspinaczkowych na świecie poprowadzona w dobrym, alpejskim stylu - szybko, bez zasadniczego wsparcia, bez obozów pośrednich.

Australijski dokument "The Last Husky", w reżyserii Chrisa Hiltona i Jonathana Chestera, zdobył nagrodę za najlepszy film w kategorii „Sporty górskie”. Ostatni już psy, używane do zaprzęgów na Antarktydzie, znajdują swój nowy świat w Elvy, Minnesota. Niestety, podobnie jak hiszpański film Sebastiana Alvaro i ten nie został przedstawiony na Festiwalu w Londynie.

Nie obejrzelśmy również kolejnego, nagrodzonego filmu w kategorii "Środowisko górskie". W tej kategorii najlepszy okazał się dokument Grega Diefenbacha i National Geographic Explorer „Urban Elk”. Film opowiada o walce jaką, toczą ludzie z mieszkańcami miasta Banff właśnie.

W Londynie, w ów piątkowy wieczór w Royal Geographical Society, przedstawionych zostało sześć filmów. Anglia była pierwszym etapem światowej tury "The Banff Festival of Mountain Films"

i jak na objazdowo festiwal przystało tempo również było objazdowe, a raczej odjazdowe. Wszyscy sprawiali wrażenie jakby się gdzieś bardzo śpieszyli. Alison Hargreaves, której wystarczyła zaledwie minuta aby się przywitać i pożegnać. Później nastąpiło nieciekawe prowadzenie festiwalowego wieczoru przez prezenterkę kanadyjską. Podczas przerwy, panowie w muchach i panie w długich kreacjach zmuszeni byli pozostawić swoje drinki w barze z uwagi na pospieszne uczestnictwo w loterii. Mało to wszystko przypominało atmosferę Festiwalu Filmów Górskich w Baxton, czy naszego katowickiego, chociaż tam akurat drinków brakowało.

Na miano filmów traktujących o wspinaniu zaślugały dwa: "Ice Climb" i "Rock'n'Road". Oba amerykańskie i najlepsze. Nie pierwszy to już raz angole zaśmiewają się z amerykańskiego show. W tym pierwszym bardzo sztuczne dialogi, w drugim pokazy gimnastyczne Tiffany Levine w ścianie El Capitan wzbudzały dostownie salwy śmiechu.

Australijski film Michaela Nortona "On the Run" przekonuje czego można dokonać będąc upośledzonym fizycznie. Bohater filmu, dotknięty paralizem obu nóg, na specjalnie skonstruowanych nartach porusza się po alpejskich stokach nie gorzej niż w pełni funkcjonujący entuzjasta tego sportu.

Dwa inne filmy, które wyróżniono w Banff Nagrodą Specjalną to: "I Really Wanna Know" i film francuski "L'esprit de la Coupe Icare". W tym pierwszym Lynn Clark, kanadyjski reżyser i producent, zmontował 5-minutowy dokument na dzikiej Otawa River. Usiłujących spłynąć w dół rzeki tratwą bądź kajakiem czeka łańcuch „jazda przez diabelskie wrota". "I Really Wanna Know" to faktycznie podniecające widowisko. Ten drugi film, który otrzymał Nagrodę Specjalną to "L'esprit de la Coupe Icare" w reżyserii Gillesa Santantonio. W miejscowości St. Hilarie du Touret, na południu Francji, odbywa się coroczny konkurs konkurs paraglidingowy. Konkurs pomysłów i skrzydeł. Dobra zabawa!

Jako ostatni z prezentowanych filmów pokazano "He Dances for His Cormorans", który uznany został za najlepszy w kategorii "Mountain Culture", po mistrzowsku wyreżyserowany przez Francuza Frederica Fougasa. I był to najlepszy film tamtego listopadowego wieczoru. Niestety, już w połowie filmu co niektórzy uczestnicy festiwalowej imprezy zaczęli wychodzić, "angielskie wyjście" sic. Niezwykły ten film, z przepięknymi scenieriami wschodniej części Chin, opowiada w jaki sposób wykorzystuje się kormorany na chińskich jeziorach i rzekach do łowienia ryb. Zong Man, bohater filmu, najlepszy rybak na rzece Lijiang, ujawnia tysiącletnią tradycję i tajemnicę „jak się to robi”.

The London Film Festival mógłby być ciekawszy gdyby zaprezentowano wszystkie z nagrodzonych filmów, we wszystkich kategoriach. Szkoda, że poza Alison Hargreaves londyńskiego wieczoru nie zaszczyliły pozostałe gwiazdy obecne w Banff. Nieobecni na festiwalu w Londynie byli: Sir Edmund Hillary, Christine Janin, Michael Kennedy, Greg Child, Joe Simpson, John Sherman, Barry Blanchard, Sharon Wood, Arlena Bloom czy Chris Bonington.

Krzysztof Treter



# Wieści organizacyjne

## Sprawozdania Komisji na Walny Zjazd Delegatów PZA (skrót)

### Komisja Szkolenia

Skład: Wojciech Świącicki (przewodniczący), Bogumił Stama, Andrzej Ciszewski, Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wacław Sonelski.

Na początku kadencji wprowadzono nowe stopnie Instruktorskie i przeprowadzono weryfikację kadry zgodnie z zaleceniem poprzedniego Walnego Zjazdu o rozgraniczeniu szkolenia wysokogórskiego od szkolenia skałkowego. Obecnie w klubach PZA zrzeszonych jest 175 instruktorów powierzchniowych w tym: 35 seniorów, 64 instruktorów alpinizmu, 50 instruktorów taternictwa i 26 instruktorów wspinaczki skalnej. Wprowadzono też licencje instruktorskie, rezygnując jednocześnie z kursów unifikacyjnych. Kursy instruktorów wspinaczki skalnej były organizowane w latach nieparzystych, a instruktorów taternictwa w latach parzystych. Dzięki umowom międzynarodowym instruktorzy PZA korzystają ze staży zagranicznych. Cyklicznie stały się wyjazdy do ENSA w Chamonix i do Wielkiej Brytanii.

Szkolenie podstawowe (kursantów) odbywało się w klubach i w ramach szkoleń prywatnych. Poziom tych ostatnich jest dość zróżnicowany. Szkolenie w klubach przebiega utartym torem na zadowalającym poziomie.

W Tatrach szkolenie zostało zdominowane przez COS PZA i obsługuje połowę kursów taternickich. Druga jest udziałem kilku klubów (głównie: Kraków, Poznań, Łódź) oraz około 10-osobowej grupy instruktorów szkolących prywatnie. Szkolenie zimowe nie ma natomiast wielu entuzjastów.

Prace komisji polegały też na wizytowaniu kursów klubowych i obserwacji szkolenia prywatnego oraz na osadzeniu stałych punktów asekuracyjnych. W prasie środowiskowej opublikowano kilka artykułów o treści szkoleniowej.

Wypadki w czasie szkolenia były nieliczne i na ogół kończyły się bez większych obrażeń. Niestety kluby nie prowadzą żadnej statystyki w odniesieniu do wypadków skałkowych.

Zakupiono dla COS PZA 7 nowoczesnych radiotelefonów Kenwood wraz z oprzyrządowaniem, ale dalsza modernizacja sieci łączności jest niezbędna.

### Komisja Wspinaczki Sportowej

Pierwszym szefem komisji w tej kadencji i kapitanem reprezentacji Polski był Andrzej Marcisz. Pełnił tę funkcję do jesieni 1993 roku, kiedy popro-

szono go złożenie rezygnacji. Zorganizował 4 wyjazdy reprezentacji na zawody o Puchar Świata oraz jeden na Mistrzostwa Świata. W tym okresie reprezentacja Polski osiągnęła następujące sukcesy:

1. Iwona Marcisz – VIII miejsce w konkurencji na trudność na Mistrzostwach Świata w Innsbrucku, VIII miejsce w konkurencji na czas na zawodach o Puchar Świata w Albanii.
2. Andrzej Marcisz – 5. miejsce w konkurencji na czas na Mistrzostwach Świata w Innsbrucku.
3. Renata Piszczek – I miejsce w konkurencji na czas na zawodach o Puchar Świata we Frankfurcie, III miejsce w konkurencji na czas na Mistrzostwach Świata w Innsbrucku.

Po rezygnacji Andrzeja Marcisza funkcję szefa komisji przejął na krótko Robert Wollek. Na początku 1994 roku szefem komisji i kapitanem reprezentacji została Renata Piszczek. Od tego czasu reprezentacja Polski brała udział trzykrotnie w zawodach o Puchar Świata, w Mistrzostwach Słowacji, w Mistrzostwach Świata i w Młodzieżowych Mistrzostwach Świata. Odbyły się też dwa obozy treningowe na sztucznych obiektach i jedno zgrupowanie w rejonie skalnym.

Od 1993 roku zawody we wspinaczce sportowej stały się w kraju imprezami cyklicznymi co pozwoliło zorganizować rozgrywki o Puchar Polski i o Mistrzostwo Polski. Stało się to podstawą do stworzenia rankingu Pucharu Polski i rankingu PZA. W 1994 roku zostały opracowane polskie przepisy regulujące zasady organizowania i rozgrywania zawodów w randze Pucharu i Mistrzostw.

W okresie 1994 - 1995 reprezentacja Polski może poszczycić się wieloma sukcesami sportowymi:

1. Jacek Jurkowski jako pierwszy Polak poprawił 3 drogi o trudnościach 8a w stylu OS.
2. Sebastian Zasadzki jako pierwszy Polak poprawił drogę o trudnościach 8b+ w stylu RP.
3. Tomasz Oleksy startując pierwszy raz na zawodach międzynarodowych zajął V miejsce w konkurencji na czas na Mistrzostwach Świata w Genewie.
4. Renata Piszczek zajęła III miejsce w konkurencji na czas na Mistrzostwach Świata w Genewie.

### Komisja Tatrzańska

Skład komisji: Bogna Skoczylas (przewodnicząca), Maciej Pawlikowski, Bogumił Stama. Liczba, pojemność i przeznaczenie obiektów tatrzańskich pozostają bez zmian. Obozowiska prowadzone są przez kluby zgłaszające się do kierowania tymi jednostkami. „Betlejemka” i baza zimowa na Włosienicy podlegają bezpośrednio Ośrodkowi Tatrzańskiemu PZA. Obozowiska w Tatrach Wyso-



kich są najliczniej odwiedzane w sierpniu. „Betlejemka” latem wykorzystywana jest praktycznie w 100%, a zimą w 30-60%. Noclegi w „Rawie” nie rekompensują kosztów utrzymania obiektu. W ciągu ostatnich lat Ośrodek Tatrzński, w tym i „Betlejemka” uzyskały pełną niezależność finansową. Analiza kosztów wykazała, że główne obciążenie Ośrodka Tatrzńskiego (prawie 66% wydatków) stanowią koszty osobowe – 36% oraz koszty podstawowe: czynsze dzierżawne, ubezpieczenie, ochrona – ok. 24%. Na remonty wydaje się 15%, a na inwestycje zaledwie 4%. Pozostałe 20% to koszty eksploatacyjne.

W ciągu ostatnich trzech lat wymieniono na obozowiskach podesty, ogrodzenia, sanitariaty, przeprowadzono renowację wiat kuchennych i świetlnicowych, impregnowano dachy. Wymianę namiotów, materacy i sprzętu gazowego wykonano w stopniu niezbędnym dla funkcjonowania obiektów.

### Komisja Skalkowa

Skład: Elżbieta Fijałkowska (przewodnicząca), Krzysztof Baran, Bogusław Hajda, Wiesław Madejczyk, Jerzy Zygmunt. Konsultacje i doradztwo – dr Janusz Radziejowski.

Zasadniczym polem działania komisji były negocjacje porozumień z administracją ochrony przyrody na terenach skałkowych. Nie było większych konfliktów ze strażnikami parków krajobrazowych i narodowych. Podpisano tylko jedno porozumienie z Zarządem JPK w Krakowie. Dotyczy ono wspinania w rezerwach, w których na ogół dyrekcja nie tolerują wspinaczy. Rozmowy z większością dyrekcji parków trwają i trzeba je kontynuować.

### Finanse

Nad całością spraw finansowych czuwał skarbnik Związku Andrzej Sobolewski i główna księgowa Barbara Borecka. Podstawowym źródłem przychodów w budżecie PZA są dotacje. W roku 1993 wynosiły one 1030 mln zł, w roku 1994 – 1542 mln zł, a w roku 1995 – 2000 mln zł. Każdorazowo przyznawane dotacje są zdecydowanie niższe od preliminowanych. Związek nie prowadzi działalności gospodarczej, a jedynie szczególne formy działalności statutowej: szkolenie w COS, udzielanie noclegów w „Betlejemce” i w „Rawie”, prowadzenie obozowisk, chatki na Włosienicy. We wszystkich tych wypadkach zakłada się brak zysku przy pełnej niezależności finansowej.

W minionej kadencji Zarząd poszukiwał sposobów ograniczenia wydatków. Między innymi zmieniono lokal PZA, zmniejszono liczbę etatów zwiększając obowiązki pracowników. Znacznymi wydatkami są czynsze ponoszone na rzecz TPN. W roku 1995 zaobserwowano relatywnie wyższy niż przed czterema laty wzrost kosztów. W rozchodach koszty imprez sportowych i administracja zachowały dominującą pozycję, przy czym znacznie osłabło tempo wzrostu kosztów administracji na rzecz imprez sportowych. Udział kosztów imprez sportowych wzrasta z 28,3% w 1992 roku do 35,1% w 1995 roku, a udział kosztów administracji maleje

z 43,0% do 25,9%. Koszty szkolenia utrzymują się na średnim poziomie. Baza tatrzańska ma zróżnicowane udziały w kosztach od 0,5% w 1994 roku do 15,4% w roku 1992. Wynika to z różnego rozkładu wydatków remontowych.

Dane ogólne o przychodach i rozchodach (w mln zł)				
	1992	1993	1994	1995
Przychód ogółem	1291,8	1531,5	2211,3	3092,8
Rozchód ogółem	1110,1	1416,6	1748,5	3092,8
Saldo	+ 181,7	+ 114,9	+ 462,8	—

### „Taternik”

Nad sprawami redakcyjnymi czuwał Andrzej Kłos. W skład kolegium redakcyjnego weszli: Wojciech Święcicki i Rafał Kardaś. Podczas tej kadencji wydano pięć numerów pisma. Dwa przy współpracy z Wydawnictwem TEXT i trzy w Wydawnictwie AGADE. Planowane wydawanie dwóch numerów rocznie jest obecnie realizowane. Mankamentem pracy nad „Taternikiem” jest okresowy brak materiałów redakcyjnych. Prawdopodobnie wpłynęła na ten stan rzeczy wcześniejsza przerwa w cyklu wydawniczym. Nakład ostatnich numerów wynosi 1500 egzemplarzy i taka wydaje się chłonność rynku.

### Komisja Taternictwa Jaskiniowego

Skład komisji: Andrzej Ciszewski (przewodniczący), Grzegorz Albrzykowski, Agnieszka Gajewska, Wojciech Radacki.

W PZA zrzeszonych jest 18 Klubów i 3 Sekcje Taternictwa Jaskiniowego. W czasie obecnej kadencji przyjęto 3 speleokluby. Liczebność środowiska można określić na około 850 osób.

W omawianym czasie odbyło się 13 wypraw zwanych centralnymi. Były to:

1993 r. – 1) zima - Réseau Jean-Bernard - kier. Tomasz Pryjma - Speleoklub Warszawski i Fundacja Wspierania Sportu Wycieczynowego.

2) lato - Leoganger Steinberge - kier. Andrzej Ciszewski - KKTJ.

3) lato - Hoher Göll - kier. Piotr Kaizik - KKS.

1994 r. – 1) zima - Lamprechtsofen - kier. Andrzej Ciszewski KKTJ.

2) zima - Meksyk - kier. Tomasz Pryjma - SW.

3) lato - Alpy Julijskie - kier. Jerzy Pukowski - KTJ - BB.

4) lato - Picos de Europa - kier. Marek Jędrzejczak - Speleoklub Wrocław i Speleoklub Świętokrzyski.

5) lato - Hoher Göll - kier. Piotr Kaizik - KKS.

- 1995 r. – 1) zima - Lamprechtsofen - kier. Andrzej Ciszewski KKTJ.  
2) lato - Leoganger Steinberge - kier. Andrzej Ciszewski - KKTJ.  
3) lato - Hoher Göll - kier. Zbigniew Rysiecki - KKS.  
4) lato - Tennengebirge - kier. Jarosław Rogalski - AKG AGH.  
5) lato - Picos de Eurpa - kier. Marek Jędrzejczak - Speleoklub Wrocław.

Poza wyprawami centralnymi zorganizowano kilka innych wyjazdów. Najciekawsze osiągnięcia w minionej kadencji to:

- Dołączenie Vogelschacht do systemu jaskiniowego Lamprechtsofen, co pozwoliło osiągnąć deniwelację 1532 m i tym samym uczyniło j. Lamprechtsofen drugą pod względem głębokości jaskinią świata - wyprawami kierował Andrzej Ciszewski.
- Eksploracja prowadzona w Hoher Göll przez wyprawę KKS kierowaną przez Piotra Kaizika i Zbyszka Rysieckiego.
- Eksploracja w Picos de Europa w wykonaniu wypraw wrocławsko-kieleckich kierowanych przez Marka Jędrzejczaka.
- Eksploracja w Wielkiej Śnieżnej przez kolegów z STJ KW Wrocław pod kierownictwem Witka Jokielia.
- Przejście wspinaczkowe jaskini Sistema Cheve w Meksyku przez czteroosobowy zespół: Francuz, Gajda, Orzechowski, Pryjma.
- Sportowe przejście najgłębszej jaskini świata - Réseau Jean-Bernard przez 8 z 9 uczestników wyprawy kierowanej przez Tomasza Pryjmę.
- Jednoosobowe (samotne) sportowe przejście jaskini Abisso Olivifer dokonane przez Annę Gajewską.

Na wniosek KTJ i Zarządu PZA nadane zostały srebrne medale „za wybitne osiągnięcia sportowe” autorom wspinaczkowego przejścia jaskini Sistema Cheve.

W Tatrach, na Polanie Rogoźniczańskej, przez ostatnie lata funkcjonuje obozowisko. Prowadzili je koleżdy z klubu z Dąbrowy Górniczej i Bielska-Białej za sprawą Zofii i Aleksandra Chruścielów.

Zorganizowano dwa kursy instruktorskie. Uczestniczyły w nich 24 osoby, a egzamin zdało 17. Weryfikacja instruktorska, dla wielu kontrowersyjna, trwa w zasadzie do dzisiaj.

Jesienią 1994 r. odbyło się szkolenie ratownicze, w którym wzięło udział 14 osób. Na staż do Francji wyjechały 4 osoby.

KTJ nie organizowało szkolenia podstawowego, prace te prowadzone są w klubach. Wydano jednak, celem ujednoczenia szkolenia, konspekty wykładów.

Staraniem środowiska odbyło się wiele imprez o charakterze integracyjnym. Były to jubileusze klubów, doroczne spotkania organizacyjne i Speleomistrzostwa 1993.

## COS PZA „Betlejemka”

Obiektem kieruje Bogumił Ślania. Okres objęty sprawozdaniem upłynął spokojnie. Mimo rosnących cen kursów od dwóch lat obserwuje się rosnące zainteresowanie „Betlejemką” w sezonie letnim. Na turnusach jest z reguły komplet kursantów, bywa też więcej chętnych niż miejsc. Zauważalnym zjawiskiem jest stale obniżający się wiek kursantów. Obserwuje się też małe zainteresowanie „Betlejemką” wśród młodych instruktorów, wielu z nich traci kontakt z COS po odbyciu stażu. Od kilku lat zauważa się też minimalne zainteresowanie kursami zimowymi. W sezonie szkoli się 5-8 osób.

Poza kursami taternickimi w „Betlejemce” szkółą się instruktorzy i żołnierze jednostek specjalnych. Dzięki działalności Bogdana Jankowskiego i ostatnim zakupom nastąpiła poprawa łączności radiowej.

Zapasy sprzętowe COS PZA utrzymują się na przyzwoitym poziomie. Budynek „Betlejemki” jest w niezłej kondycji dzięki prowadzonym na bieżąco remontom. Dzięki ciągłym staraniom o części dobrze spisuje się 9-letni UAZ.

## Komisja Sportowa

Skład: Arek Gąsienica-Józkowy (przewodniczący), Andrzej Dutkiewicz, Jacek Fluder. Po rezygnacji przewodniczącego spowodowanej wyjazdem za granicę, komisją kierował Jacek Fluder.

Wobec ograniczonych środków, dotacje centralne były skromne. Odbyło się jednak 8 wyjazdów w góry typu alpejskiego, w tym 5 zimowych. Liczba zgłoszeń na te imprezy była niewielka.

Z budżetu państwa otrzymano dotacje, stosunkowo niewielkie, nieraz wystarczające zaledwie na zakup biletu lotniczego. Korzystali z nich koleżdy, którzy uczestniczyli w wyprawach na: Nanga Parbat (1993), KR8 w Lahul (1994), Everest pn. ścianą (1995), Gaserbrum III (1995), Jogin i Himal (1995). Ponadto udzielono wsparcia finansowego wyprawom na Kedar Dom (1994) i w Tienszan (1995). Większość działalności wyprawowej odbywa się poza PZA, w tym także na wyprawach komercyjnych. Aczkolwiek brakowało spektakularnych sukcesów, polski alpinizm wyprawowy wciąż może pochwalić się zupełnie przyzwoitymi osiągnięciami.

Na czoło wysuwa się nadal Krzysztof Wielicki, który wszedł na kolejne 3 ośmiotysięczniki (w tym w samotnym ataku non stop na Shisa Pangma) i do Wielkiej Korony Himalajów brakuje mu już tylko dwóch szczytów (Nanga Parbat i K2). Wielką skutecznością wykazują się Piotr Pustelnik (Shisa Pangma, Cho Oyu, Dhaulagiri, Mt. Everest) i Ryszard Pawłowski (Nanga Parbat, Lhotse, dwa razy Mt. Everest). Liczony już między „weteranów” Maciej Berbecka w ładnym stylu wszedł na Everest nowym wariantem w kopule szczytowej (od północy). Ostatniego lata Z. Trzmiel i A. Dutkiewicz dokonali pierwszych polskich wejść na znane z trudności szczyty Tienszania - Pobiedę Zach. i Pik Pobjedy.



# Centralny Ośrodek Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu na Hali Gąsienicowej „Betlejemka”

*oferuje gruntowne szkolenie taternickie latem i zimą:*

- licencjonowani instruktorzy PZA,
- najlepszy sprzęt renomowanych firm zachodnich: Edelweiss, Beal, Salewa, Charlet, Camp, Petzl,
- wykłady i prelekcje ilustrowane przezręczami,
- bogaty księgozbiór,
- własny samochód terenowy,
- wspinaczki w rejonie Morskiego Oka i na Słowacji,
- bezpieczny system łączności radiowej,
- noclegi, koce, gaz do gotowania.

Zgłoszenia za pośrednictwem klubów lub indywidualnie:  
COS PZA, skr. poczt. 399, 34-500 Zakopane tel: (165) 124-01

## 20 lat Klubu Wysokogórskiego w Olsztynie

21 października 1995 roku w olsztyńskim Kortowie odbyły się obchody dwudziestolecia Klubu Wysokogórskiego w Olsztynie. W uroczystym spotkaniu wzięło udział ok. 50 byłych i obecnych członków klubu oraz innych osób, blisko związanych z tutejszym środowiskiem wspinaczkowym.

Formalnie Klub Wysokogórski w Olsztynie powstał 22.10.1975 roku, zaś w poczet członków PZA został przyjęty 18 listopada tegoż roku jako czterdziesta organizacja zrzeszona w związku. Wcześniej w mieście działały: Akademicki Klub Górski (od 1971), Akademicki Klub Alpinistyczny i Speleologiczny (1973) oraz Akademicki Klub Alpinistyczny (1974). Obecny KW jest ostatecznym efektem kolejnych przekształceń tych właśnie organizacji. W ciągu dwudziestu lat istnienia przez klub przewinęło się 236 mniej lub bardziej aktywnych osób, z których 117 zdobyło uprawnienia alpinistyczne (Kartę Taternika). Olsztyński KW należy więc raczej do klubów małych, dodatkowo położony jest z dala od gór i terenów skałkowych – co może po części tłumaczyć brak znaczących osiągnięć górskich. Do najciekawszych wyników w historii klubu zaliczyć można zdobycie Alpamayo w Andach (droga Ferrarii – J. Pepol) i wejście na jeden z wierzchołków Noszaka w Hindukuszu (A. Kłos). Olsztyńscy wspinacze dokonali ponadto setek wejść w Tatrach, Alpach, Pirenejach, Rile, Kaukazie i górach Grecji.

Brak naturalnych terenów wspinaczkowych starano się w środowisku olsztyńskim zrekompensować, wspinając się na bunkrach byłej kwatery

Hitlera w Gierłoży, gdzie poprowadzono kilkadziesiąt dróg o różnym stopniu trudności (w tym hako-we). Aż do wybudowania w Olsztynie sztucznej ścianki (1992) bunkry te pełniły rolę najważniejszego poligonu wspinaczkowego, stwarzającego możliwości treningu przed wyjazdami w góry.

W olsztyńskim klubie corocznie organizowane są kursy wspinaczkowe, prowadzone przez instruktorów alpinizmu (J. Pepol i A. Kłos) i wspinaczki skalnej (A. Łata). Obecnie klub zrzesza 83 członków.

*Mariusz Rutkowski*

## Orzeczenie Sądu Koleżeńkiego PZA

Sąd Koleżeński w składzie: Janusz Fereński – przewodniczący, Janusz Majer i Marek Grochowski dnia 5.08.95 roku w sprawie wniosku Zarządu PZA przeciwko Andrzejowi Marciszowi obwinionemu o zagarnięcie pieniędzy pochodzących z dotacji państwowej przeznaczonej na dofinansowanie startów zawodników w imprezach międzynarodowych, fałszowanie podpisów na potwierdzeniach odbioru pieniędzy, składaniu fałszywych zeznań, nakłanianiu do nieprawdziwych oświadczeń i wypowiadaniu gróźb pod adresem PZA, postanowił ukarać Andrzeja Marcisza wykluczeniem ze społeczności taternickiej.

# T A T E R N I K

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU  
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA  
ALPINIZMU I ALPINIZMU JASKINOWEGO

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,  
ul. Erasma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,  
tel. 36-36-90  
Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14  
10-684 Olsztyn, tel. domowy 42-85-92  
Kolegium redakcyjne:  
Andrzej Kłos, Wojciech Świącicki, Rafał Kardaś  
Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):  
Ryszard Gliński  
Korekta: Małgorzata Cwinarowicz  
Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa  
Warszawa, ul. Śniadeckich 8  
Wydawca i dystrybutor: AGADE s.c.  
01-691 Warszawa  
ul. Gdańska 22, tel 39-03-41  
*Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty  
na komputerze, o przekazywanie ich w formie dys-  
kietek (zwracamy) w programie TAG, Page Maker,  
Word For Windows, Ami PRO*

## CONTENTS

- 1 - Spitting or being
- 2 - Mt. Everest, Mother of the Earth
- 6 - Gone by the wind
- 8 - Sammer in Troll Face
- 10 - 25 years in Austrian caves
- 14 - Lamprechtsofen '95
- 16 - K-2, succes and tragedy
- 18 - Aconcaqua
- 19 - French rocks
- 20 - Żółta Ściana - monography
- 24 - Primary training
- 26 - Five times Zamarała
- 28 - Sport climbing
- 29 - News from the mountains
- 30 - News from the Tatras
- 31 - Obituaries
- 32 - Caves and speleology
- 35 - Banff Film Festival
- 36 - News of organization



## JEDZIESZ W GÓRY?

*a jeszcze nie masz:*

– śpiwora – plecaka – namiotu – karimaty – butów – odzieży przeciwdesz-  
czowej (Gore-tex, Aqua-tex, ortalion) – odzieży polarowej i białej prze-  
ciwpoicznej – latarki – termosu – kuchenki turystycznej – wielu innych przy-  
datnych drobiazgów turystycznych oraz  
SPRZĘTU WSPINACZKOWEGO I DO PRAC WYSOKOŚCIOWYCH

## WSTĄP DO NAS!

SKLEP TURYSTYCZNO-WSPINACZKOWY W CENTRUM WARSZAWY

Warszawa, ul. Twarda 2/4 (przy pl. Grzybowskiem), tel. (0-2) 620-40-77

☛ sprzedaż ratalna bez żyrantów

☛ komis sprzętu górskiego

☛ zniżki dla stałych klientów

☛ sprzedaż detaliczna i hurtowa

☛ jak zawsze konkurencyjne ceny



# SKLEPY SPORTOWE



## W.I.P. sport

Warszawa, ul. Mariensztat 21A  
ul. Garbarska 5

*Oferujemy:*

*Sprzęt wspinaczkowy*

*turystyczny*

*Odzież sportową*

*Buty trackingowe*

*Sprzęt narciarski*

*rowerowy*

*Serwis rowerowy i narciarski*

# 5 LAT

## SKLEPU PODRÓŻNIKA

grudzień '95 - styczeń '96 **zniżki specjalne**

5% 10% 20% 50%

*sprzęt wspinaczkowy, narty turystyczne, biegowe,  
telemarkowe, mapy, przewodniki*

**Warszawa** ul. Grójecka 46/50, tel. 22-44-56

ul. Kaliska 8/10 K1, tel. 22-64-81

ul. Kaliska 8/10 K2, tel. 22-54-87

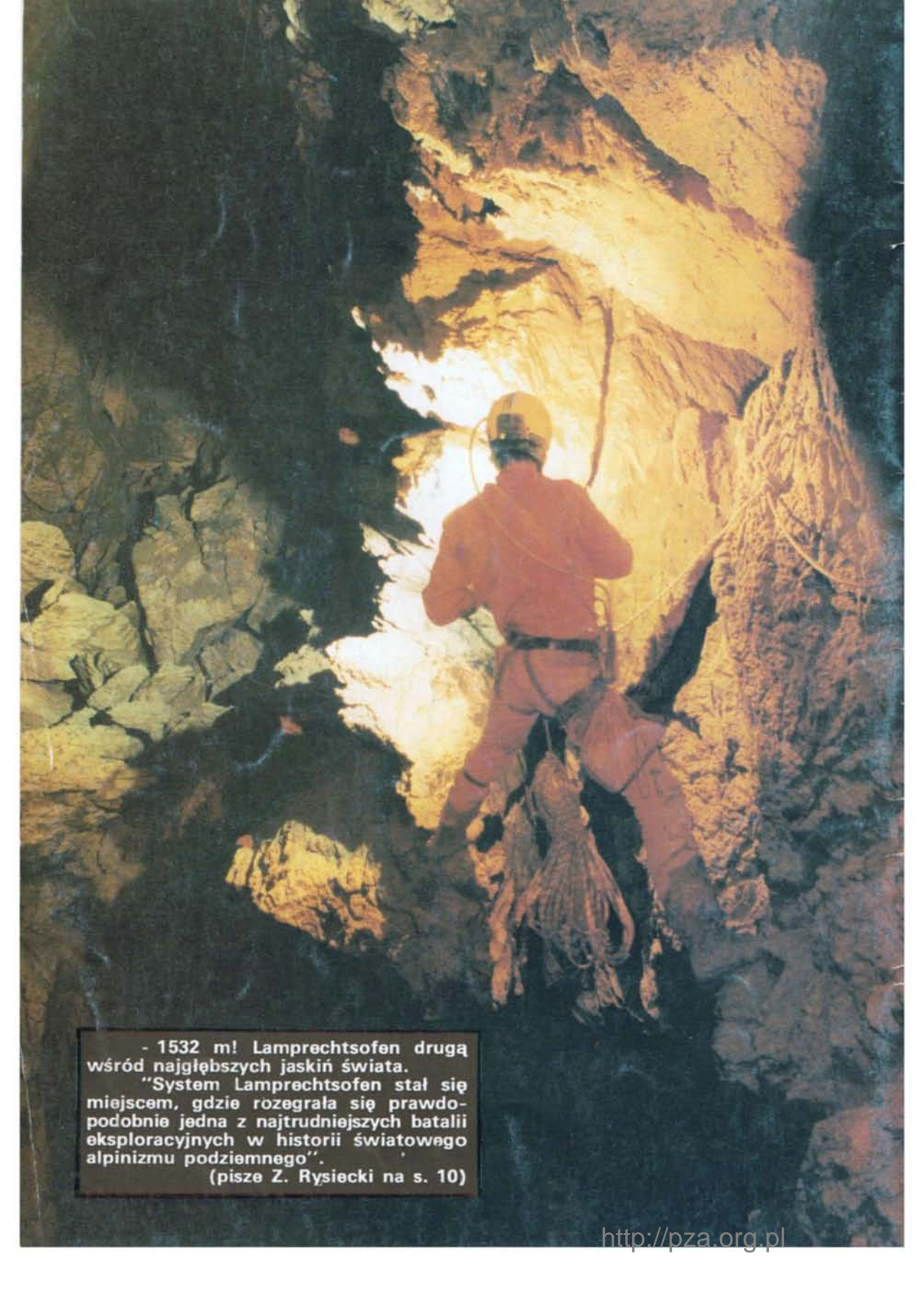
**Bielsko-Biała** ul. Wzgórze 9, tel. 23-648

**Kraków** ul. Szujskiego, tel. 21-89-22

ul. Jagiellońska 6, tel. 22-28-49 w. 18

**Olsztyn** pl. Jedności Słowiańskiej 9, tel. 27-20-34

<http://pza.org.pl>



- 1532 m! Lamprechtsofen drugą  
wśród najgłębszych jaskiń świata.

"System Lamprechtsofen stał się  
miejsce, gdzie rozegrała się prawdo-  
podobnie jedna z najtrudniejszych batalii  
eksploracyjnych w historii światowego  
alpinizmu podziemnego".

(pisze Z. Rysiecki na s. 10)